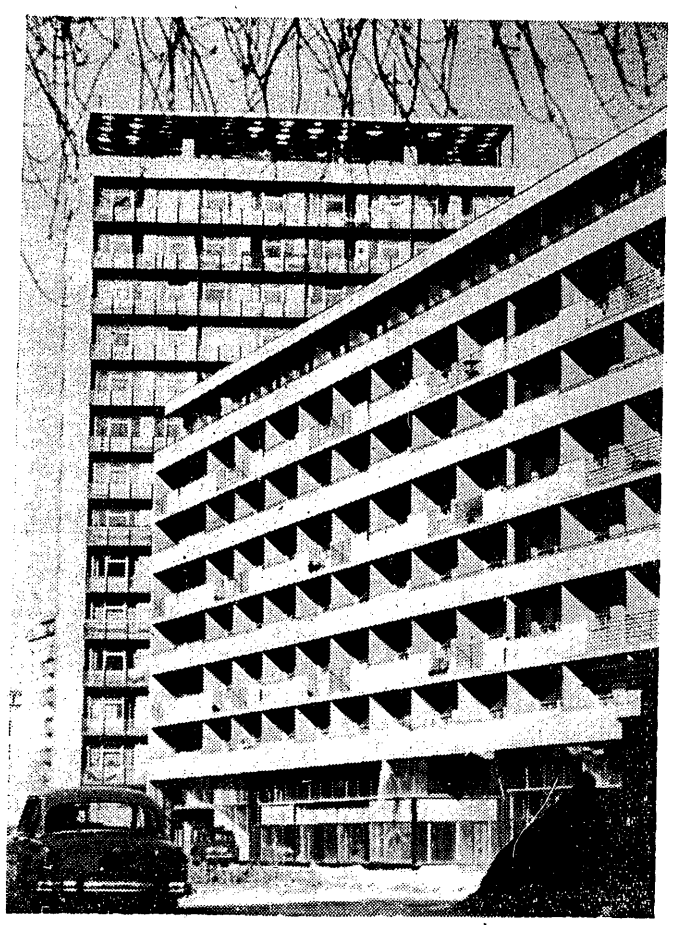

# W NUMERZE:


**Czesław Bobrowski — WARIANT MIESZKANIOWY (Artykuł dyskusyjny). Str. 1**

Punktem wyjścia artykułu jest zastanawianie się nad zagadnieniem tempa wzrostu dochodu narodowego i stopy życiowej w przyszłej pięciolatce. Na tym tle wariant mieszkaniowy (znaczny wzrost budownictwa mieszkaniowego w stosunku do ewentualnych założeń pięciolatki) zarysował się w umyśle autora, jako korzystny z wielu punktów widzenia. Autor podkreśla równocześnie, że jego rozważania muszą zostać poparte dokładniejszym rachunkiem ekonomicznym.

**Grzegorz Pisarski — USŁUGI WYMAGAJĄ UPRZYWILEJOWANIA — Str. 1**

Założenia planu pięcioletniego w dziedzinie rozwoju tzw. pełnoodpłatnych usług dla ludności nie są realizowane w sposób zadowalający. Aktualne tendencje rozwoju sytuacji gospodarczej sprawiają tymczasem, że właśnie usługi mogą i powinny stać się ważnym czynnikiem przezwyciężania wielu konkretnych trudności. Realizacji planów rozwoju usług trzeba więc poświęcić obecnie o wiele więcej niż dotychczas uwagi.

**Krystyna Zielińska — POŚREDNICY Str. 4**

Są panowie, którzy załatwiają najróżniejsze sprawy państwowym zakładom przemysłowym, instytucjom i spółdzielniom, ułatwiając im pokonywanie trudności kooperacyjnych w zakresie dostaw i najróżniejszych usług. Są to prywatni pośrednicy, „panowie z notesikami", znani niejednokrotnie organom MO, jak również i legalne, zarejestrowane spółdzielnie. Czy jednak nie możemy się obejść bez ich usług?

**Wiesław Szyndler-Głowacki — ELASTYCZNOŚĆ I SAMODZIELNOŚĆ — Str. 6**

Choć niektórzy uważają model jugosłowiański za wzór do naśladowania, czy nawet za najbardziej racjonalny system gospodarki socjalistycznej — raczej niewiele osób bliżej orientuje się w tych sprawach. Co często prowadzi do różnych nieporozumień. Autor — nie mając pretensji do wyczerpania tematu — na podstawie osobistych refleksji, próbuje scharakteryzować istotne aspekty jugosłowiańskiego systemu gospodarowania.



# ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XIX CENA 2 ZŁ

12 stycznia 1964 r. Nr 2 (643)


# WARIANT mieszkaniowy

## (Artykuł dyskusyjny)

CZESŁAW BOBROWSKI

1. Artykuł jest dyskusyjny w pełnym znaczeniu tego słowa. Zamierzeniem publikacji nie jest propagowanie „wariantu mieszkaniowego", a jedynie wysunięcie propozycji rozważenia tego wariantu. Faza, w której można było w planowaniu wieloletnim opierać się na intuitywnych wyborach makroekonomicznych należy do przeszłości (a w każdym razie dobrze by było, aby tak się stało). Teza nie poparta daleko posuniętym rachunkiem ekonomicznym i nie skontrolowana przez możliwie pełne zbadanie szerokiego zakresu związków danej koncepcji z całością planu nie może dziś być uważana za pewną, nawet jeżeli wyrosła ona z gruntowniejszego namysłu i nie została zaprzeczona przez podstawowy materiał cyfrowy. Z drugiej strony jednak z tejże samej przyczyny (tzn. z tytułu osiągnięcia wyższego poziomu gospodarczego i wzbogacenia metod planowania) narzuca się, jak sądzę, konieczność rozpatrywania w okresie pracy nad planem wieloletnim możliwie najszerszego wachlarza wariantów. Pogląd ten — co prawda w bardziej skrajnej formie, a mianowicie w formie propozycji przedstawiania organom powołanym do decyzji kilku alternatywnych wariantów planu napotykał przed kilku laty na pewne sprzeciwy. Odnoszę wrażenie, że spór ten stracił na aktualności, a już co najmniej na ostrości.

Wariant, któremu poświęcony jest ten artykuł dotyczy najbliższej pięciolatki, a oparty jest o alternatywę wyższego poziomu budownictwa mieszkaniowego, niż w „wariancie podstawowym". Przez wariant podstawowy rozumiem nie jakieś istniejące, a znane mi opracowanie (żadnego opracowania nie znam), lecz taki zarys planu, który w pewnej fazie rozważań na pewno musi powstać w wyniku ekstrapolacji trendu z jednej, a tendencji przybliżenia się do krzywych planu perspektywicznego z drugiej strony. Tego rodzaju wariant będzie przewidywał, jak sądzę, dalszy wzrost budownictwa mieszkaniowego w przyszłej pięciolatce, ale nie będzie zakładał radykalnego skoku w tej dziedzinie.

Punktem wyjścia tego artykułu jest zastanawianie się nad zagadnieniem tempa wzrostu dochodu narodowego i stopy życiowej w przyszłej pięciolatce. Na tym tle wariant mieszkaniowy zarysował się w umyśle piszącego te słowa, jako korzystny z tych dwóch punktów widzenia. Równocześnie wydał się on pożądany w aspekcie problemów zatrudnienia i uwzględnienia preferencji konsumpcyjnych ludności. Te dwa względy nie mniej ważne niż pierwszy, są jednak w pewnym sensie wtórne. Nie sądzę mianowicie, abyśmy mogli osiągnąć aż tak wysokie tempo rozwoju, aby zagadnienia proporcjonalnego zaspokojenia potrzeb i pełnego zatrudnienia miały uzyskać prymat przed zagadnieniem tempa wzrostu. Z tego właśnie względu za dominujący element rozumowania uważam „interes planu" jako całości. Natomiast pod warunkiem uwzględnienia tego aspektu dwa inne kąty widzenia stają się niespornie racjonalne.

2. Chyba nie wywoła niczyich zastrzeżeń elementarne stwierdzenie, że co najmniej przez okres najbliższej pięciolatki wąskim gardłem w naszej gospodarce pozostanie bilans handlowy. Jest to rezultat ogólnej prawidłowości: wysokie tempo wzrostu powoduje naprężenie bilansu, chyba że dany kraj jest uprzywilejowany przez przyrodę lub historię. Prawidłowość, o której wyżej mowa występuje w naszym wypadku w formie szczególnie zaostrzonej ze względu na zespół znanych i na ogół zgodnie ocenianych przyczyn historycznych. W związku z tym jednym z głównych czynników decydujących o tempie wzrostu jest oczywiście jego „dewizochłonność". Z kolei jednym z głównych czynników określających ten właśnie czynnik jest mniej czy więcej dewizochłonna struktura spożycia. Stąd narzuca się problem poszukiwania takich zmian w strukturze spożycia, które by sprzyjały obniżeniu dewizochłonności.

Środków działania w tym kierunku w teorii nie brak, ale w praktyce nie jest ich za wiele, przynajmniej jeśli chodzi o środki wywierające silny wpływ. Nie lekceważąc ani reklamy, ani sprzedaży ratalnej trudno uważać je za działania prowadzące do radykalnych zmian. Niezmiernie elastyczna polityka cen może oczywiście w pewnych warunkach dawać zmiany bardzo głębokie. Tylko, że warunki takie nie zawsze są spełnione. Z pewnym uproszczeniem można np. powiedzieć, że jesteśmy już znacznie powyżej tego poziomu stopy życiowej, kiedy polityka cen może konsumentowi narzucić quasi-wegetarianizm, a nie jesteśmy jeszcze na tym poziomie, w którym elastyczność dochodowa mięsa maleje pod wpływem np. masowej preferencji dla samochodów. Równocześnie w grę wchodzi szereg istotnych hamulców dla stosowania elastycznej polityki cen. Zwyżki cen wywołują reakcje psychologiczne, z którymi można byłoby się nie liczyć tylko przy bardzo szybko rosnącej — pomimo tych zwyżek — płacy realnej. Zniżki cen zmniejszają możliwości — i tak skąpe — zmieniania proporcji płacowych przez świadomą regulację płac nominalnych. Oczywiście to co zostało powiedziane wyżej, nie przeszkadza uważać polityki cen za najważniejszy i niezbędny instrument polityki minimalizowania wsadu dewizowego spożycia, a tylko zmierza do podkreślenia, że instrument ten nie stanowi panaceum.

Drugim potężnym instrumentem wywoływania zmian w strukturze spożycia jest silne zwiększenie podaży „masywnych" dóbr, mających szanse nie tylko zająć poważne miejsce w całości spożycia, ale wpłynąć na wtórne zmiany struktury popytu. W społeczeństwie współczesnym istnieją tylko dwa tego rodzaju dobra: samochód i mieszkanie [1]). Ponieważ umasowienie podaży samochodów w każdym razie nie wchodzi w grę w najbliższej pięciolatce, nie warto zastanawiać się na ten temat. Pozostają więc tylko mieszkania, o których wiemy, że popyt na nie jest ostro niezaspokojony i że poprawa warunków mieszkaniowych pociąga za sobą bogaty łańcuch zmian w spożyciu komplementarnym [2]).

3. Budownictwa mieszkaniowego ze zrozumiałych przyczyn nie zaliczamy do funduszu spożycia indywidualnego, ale jest ono oczywiście takim samym elementem stopy życiowej, jak spożycie z dochodów ludności. Z punktu widzenia, który nas interesuje, budownictwo mieszkaniowe jest więc alternatywą dla zwiększania funduszu spożycia. W praktyce rozumujemy w ten sposób tylko w odniesieniu do budownictwa wiejskiego (zwłaszcza niekredytowanego). Przemawia za tym efektywne zmniejszanie popytu wsi na artykuły konsumpcyjne w wyniku wydatków mieszkaniowych oraz struktura rzeczowa zapotrzebowania materiałowego, które dotyczy głównie materiałów ściennych. Budownictwo mieszkaniowe w miastach (nawet spółdzielcze) traktujemy w praktyce jako alternatywę dla inwestycji produkcyjnych, a nie dla innych postaci wzrostu stopy życiowej. Przemawia za tym konkurencyjność budownictwa mieszkaniowego z produkcyjnym w odniesieniu do szeregu deficytowych materiałów, fakt pokrywania całości niemal wydatków inwestycyjnych przez państwo (przy niskim czynszu) oraz to, że przy obecnej skali korzyści budownictwa mieszkaniowego przypadają niewielkiej części ludności, a tym samym nie mogą być w skali masowej odczuwane jako ekwiwalent relatywnie mniejszego wzrostu spożycia indywidualnego.

W ograniczonym horyzoncie czasowym podejście takie jest uzasadnione, ale w skali wieloletniej wiele „danych", stanowiących na krótki termin ograniczenia, staje się przecież zmiennymi politycznymi. Dlatego w skali wieloletniej nie ma przeszkód, aby budownictwo miejskie na równi z wiejskim uważać za **alternatywę** wzrostu spożycia indywidualnego. Oczywiście przy wysokich czynszach sprawa byłaby prostsza, niż w istniejących warunkach, co nie znaczy, że jest ona nierozwiązalna. Zaplanowanie niższego wzrostu płac realnych (jako swego rodzaju quasi — czynszu) pozwala wyżej planować budownictwo i vice versa. Na dłuższy okres daje się wyeliminować również konkurencję o materiały budowlane między budownictwem produkcyjnym a mieszkaniowym przez założenie zwiększenia mocy produkcyjnych w tym zakresie kosztem lub in plus innych dziedzin.

4. Z punktu widzenia interesu planu jako całości porównanie „wariantu mieszkaniowego" z „wariantem podstawowym" powinno odpowiedzieć na pytanie czy przy równym obciążeniu bilansu handlowego

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

# USŁUGI wymagają UPRZYWILEJOWANIA

GRZEGORZ PISARSKI

Dla każdego, kto rozumie cele, znajdujące się u podstaw decyzji w sprawie zaostrzenia dyscypliny zatrudnienia i płac oraz zahamowania dynamiki inwestycji oczywiste jest, że decyzje te w różnym stopniu dotyczą różnych dziedzin gospodarki. Wiadomo przecież dobrze, że zaostrzenie dyscypliny zatrudnienia i płac ma na celu głównie poprawę proporcji pomiędzy dotychczas dość szybkim wzrostem dochodów ludności i powolniejszym wzrostem dostaw szczególnie poszukiwanych na rynku towarów oraz stworzenie korzystniejszych warunków dla wzrostu przeciętnych płac realnych. Zrozumiałe więc, że w przypadkach gdy wzrost zatrudnienia i płac jest warunkiem zwiększenia dostaw poszukiwanych na rynku towarów, a brak surowca zwiększeniu tych dostaw nie przeszkadza, to zaostrzenia dyscypliny zatrudnienia i płac nie mogą obowiązywać tak samo jak na innych odcinkach produkcji.

To samo odnosi się również do rozwoju tzw. pełnoodpłatnych usług dla ludności. Znajduje to m. in. wyraz w następującym stwierdzeniu Referatu Biura Politycznego na ostatnim Plenum KC PZPR.

**„...gdyby rosło zatrudnienie w usługach opartych o wtórny podział dochodu wśród ludności, czyli w usługach opłacanych całkowicie przez ludność, to takie zjawisko byłoby ze wszech miar korzystne. Stworzyłoby to bowiem szersze możliwości pracy dla ludności, a jednocześnie dawałoby obywatelom bogatszy wybór w zakresie sposobu zaspokajania potrzeb. Niestety, w tej sferze usług wzrost zatrudnienia jest właśnie najsłabszy."**

Przesłanki do takiego stwierdzenia są oczywiste. Wzrost zatrudnienia i płac na odcinku pełnoodpłatnych usług dla ludności finansowany jest nie bezpośrednio z budżetu państwa, ale przez ludność z usług tych korzystającą, ze środków, które zostały jej już wypłacone. Wzrost zatrudnienia i płac w tej dziedzinie działalności usługowej nie zwiększa więc przeznaczonej na płace części dochodu narodowego ludności, a jedynie prowadzi do jej redystrybucji. W konsekwencji **oznacza to lepsze zaspokojenie potrzeb ludności i zwiększenie zatrudnienia nadwyżek siły roboczej, bez wzrostu przeznaczonej na płacę części dochodu narodowego.** W przypadku natomiast gdy usługi te okazują się rentowne, ich rozwój dodatkowo poprawia proporcję pomiędzy wzrostem dochodów ludności i dostawami towarów na rynek.

Wiadomo ponadto, że usługi dla ludności są zazwyczaj bardzo pracochłonne, a stosunkowo mało materiałochłonne. Przy naszych nadwyżkach siły roboczej i trudnościach surowcowych jest to jeszcze jednym argumentem przemawiającym za ich szybkim rozwojem, pomimo zaostrzonych założeń w dziedzinie dyscypliny zatrudnienia i płac. Wiadomo też, że nakłady inwestycyjne na 1 miejsce pracy w zakładach usługowych są zazwyczaj o wiele niższe niż w zakładach produkcyjnych. Zwłaszcza, jeżeli liczyć tylko nakłady na maszyny i urządzenia, zakładając, że lokale w wielu przypadkach mogą być wygospodarowane w ramach istniejących budynków. W przypadkach natomiast, gdy stwierdzamy, że szczupłe środki inwestycyjne korzystniej jest przeznaczyć na rozwój produkcji rynkowej, ze względu na wyższy przyrost wartości produkcji na 1 zł zaangażowany w inwestycje, to aktualne pozostaje jeszcze **zaangażowanie w rozwój usług oszczędności indywidualnych.** Rzecz szczególnie pożądana m. in. ze względu na duży, korzystny wpływ na wzmocnienie równowagi rynkowej, jaki wywierać może przeznaczenie na inwestycje części nagromadzonych przez ludność oszczędności.

### TEORIA I PRAKTYKA

Argumenty przemawiające za preferowaniem działalności usługowej można mnożyć. W ich konsekwencji przyjęliśmy jak wiadomo ambitne założenia rozwoju usług dla ludności na bieżące pięciolecie. Przewidują one **ponad 2-krotny wzrost wartości usług dla ludności, w tym głównie usług rzemieślniczych.** Dla zabezpieczenia realizacji tego programu podjęte zostały liczne uchwały rządowe i wydano cały szereg zarządzeń, stwarzających korzystne warunki dla rozwoju działalności usługowej. **Praktyczna realizacja programu rozwoju usług dla ludności daleko odbiega jednak od założeń planu i ogólnych zaleceń.**

Realizacja planów rozwoju usług dla ludności w ramach przedsiębiorstw gospodarki uspołecznionej jest wprawdzie, w okresie trzech ostatnich lat niewiele niższa od założeń planu. Musimy jednak pamiętać, że wartość tych usług nie sięga nawet 50 proc. ogólnej wartości usług dla ludności. **Dominują tu bowiem usługi świadczone przez rzemiosło indywidualne. Właściwy rozwój rzemiosła indywidualnego, odpowiedni wzrost zatrudnienia w tej dziedzinie gospodarki, rzędu kilkudziesięciu tysięcy osób rocznie, jest więc ważnym czynnikiem, decydującym o zrealizowaniu programu rozwoju usług dla ludności w bieżącym pięcioleciu. Okazuje się tymczasem, że w latach 1961—1963 w rzemiośle indywidualnym ani zatrudnienie, ani wartość usług (w cenach porównywalnych) nie wzrosły prawie wcale.** Usługi dla ludności są więc drugim obok rolnictwa odcinkiem gospodarki, wykazującym głębokie minusowe odchylenia od założeń planu, w wyniku stagnacji rzemiosła indywidualnego.

Szukając źródeł tego niepomyślnego zjawiska wskazuje się niekiedy na niedostateczne przydziały surowców na potrzeby rzemiosła, brak lokali, wysokie obciążenia podatkowe, wygórowane ceny na maszyny dla rzemieślników itp. Stwierdzić jednak należy, że w ramach wydanych dotychczas zarządzeń uregulowane zostały wszystkie prawie podstawowe dla rozwoju rzemiosła indywidualnego sprawy. **Problem polega więc obecnie nie tyle na podejmowaniu nowych uchwał, co na realizacji już obowiązujących zarządzeń [1]).**

**Okazuje się, że powiatowe i wojewódzkie rady narodowe, w których kompetencji znajduje się realizacja wytycznych polityki gospodarczej w dziedzinie usług, nie wykonują należycie swoich obowiązków. Nie wykorzystują one przysługujących im uprawnień w zakresie przyznawania ulg w podatku lokalowym i dochodowym dla rzemiosła usługowego, wbrew wyraźnym zaleceniom Ministerstwa Finansów [2]). Z reguły nie są też wykonywane przez rady narodowe zarządzenia Ministerstwa Gospodarki Komunalnej w sprawie przydziału lokali na cele usługowe dla rzemiosła uspołecznionego i indywidualnego [3]). Przykładowo można podać, że nawet z budownictwa rad narodowych w latach 1961—1962 zamiast podlegających przekazaniu na potrzeby działalności usługowej ok. 43 tys. m² powierzchni przekazano tylko ok. 34 tys. m²[4]). Również przy rozdziale materiałów i surowców potrzeby rzemiosła uwzględniane są w wysoce niedostatecznym stopniu.**

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

# Aktualności

## DALSZY WZROST ZAPASÓW

**Według ostatnich danych, wysoka dynamika przyrostu zapasów, obserwowana od początku 1963 r., pod koniec roku nie uległa zahamowaniu. Dotyczy to głównie zapasów w przemyśle, które w październiku 1963 r. wzrosły aż o 4,8 mld zł i wykazały w okresie 10 miesięcy wzrost o ponad 15 mld zł, tj. o ok. 13 proc. Oznacza to, że na 1 procent wzrostu produkcji przemysłowej przypada w okresie 10 miesięcy 1963 r. ponad 2,7 proc. przyrostu zapasów. W 1962 r. natomiast na każdy procent przyrostu produkcji przypadało poniżej 2 proc. przyrostu zapasów.**

**Zaznaczyć przy tym należy, że u podstaw wysokiej dynamiki zapasów w przemyśle znajduje się wzrost zapasów w grupie przemysłów wytwarzających środki produkcji (o ponad 17 proc.). Stosunkowo nieznaczny był natomiast wzrost zapasów w przemysłach wytwarzających głównie środki spożycia (o 6 proc.). U jego podstaw znajdują się przy tym surowce rolnicze, których skup pod koniec 1963 r. kształtował się lepiej niż pod koniec 1962 r. Na około 1,5 mld zł wzrostu zapasów w okresie 1 miesiąca 1963 r. w przemysłach wytwarzających głównie środki spożycia, zapasy w przemyśle spożywczym wzrosły o 1,1 mld zł.**

**W konsekwencji w 1963 r. osłabiony został jedynie przyrost zapasów towarowych przeznaczonych na zaopatrzenie rynku. W okresie 10 miesięcy 1963 r. wzrosły one o ok. 2 mld zł, tj. o 3,6 proc., podczas gdy w tym samym okresie 1962 r. wzrost ich wynosił ponad 5 mld zł, tj. ponad 9 proc. Na koniec października 1963 r. dysponowaliśmy więc zapasami rynkowymi tylko o 2,5 proc. wyższymi niż na koniec października 1962 r. Po uwzględnieniu zmian cen można przeto nawet wysunąć przypuszczenia, że w ujęciu rzeczowym zapasy w handlu na koniec 1963 r. nie przewyższały poziomu z końca 1962 r., lub były nawet nieco niższe.**

**Obserwowane ostatnio tendencje na odcinku gromadzenia zapasów wskazują więc, że problem nadmiernego ich wzrostu jest szczególnie ostry w przemyśle środków produkcji. Stało się to widoczne zwłaszcza w ostatnich miesiącach 1963 r., gdy w znacznym stopniu zostały opanowane tendencje do produkcji artykułów rynkowych, których zapasy w handlu są dość wysokie, zabezpieczają ciągłość sprzedaży.**

**Gdyby spostrzeżenie to znalazło potwierdzenie w rozwoju sytuacji na tym odcinku w roku bieżącym, moglibyśmy uznać, że zrobiony został pierwszy krok w kierunku opanowania tendencji do zbędnego wzrostu zapasów.**

(pls)

## PRZESUNIĘCIA STRUKTURY INWESTYCJI

**Decyzje w sprawie zahamowania dynamiki wzrostu nakładów inwestycyjnych w 1963 r. (do 4,5 proc. w porównaniu z r. ub.) doprowadziły, jak wiadomo, do zahamowania robót na wielu odcinkach. Równocześnie niezbędne było bowiem dofinansowanie wielu dużych obiektów, dyktowane głównie założeniami w sprawie rozbudowy bazy surowcowo-energetycznej. W konsekwencji, niezbędne okazało się ograniczenie nakładów m. in. na przemysły przetwórcze, tj. lekki, drzewny, spożywczy i drobną wytwórczość. Oznacza to oczywiście, w wielu przypadkach, przesunięcie struktury produkcji na korzyść rozwoju produkcji środków produkcji kosztem rozwoju przemysłów wytwarzających środki spożycia.**

**Ostatnie sygnały o realizacji planów inwestycyjnych w 1963 r. wskazują, że tendencja ta uległa prawdopodobnie dodatkowemu pogłębieniu w wyniku specyficznego układu od-**

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

# Wariant mieszkaniowy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

pierwszy z tych wariantów jest w stanie zapewnić wyższe tempo wzrostu i korzystniejszy poziom stopy życiowej (tzn. funduszu spożycia i usług mieszkaniowych łącznie). Sprowadza się to do zbadania dewizochłonności obu wariantów przy uwzględnieniu inwestycji koniecznych dla ich zrealizowania. Ściśle biorąc, mogłoby się okazać, że mniej dewizochłonny wariant dawałby tak duże zwiększenie obciążenia dochodu narodowego inwestycjami, że nie można by było uznać wyniku za jednoznaczny. Wielka różnica w tym zakresie jest jednak a priori nieprawdopodobna, a tylko ona mogłaby odebrać prymat kryterium szybszego wzrostu przy niezmienionym natężeniu bilansu. Wszystko oczywiście pod warunkiem, że korzyści wariantu mieszkaniowego z punktu widzenia ludności miejskiej są wyraźne i szeroko wyczuwalne, inaczej bowiem badany wariant byłby okupiony dotkliwą ceną uprzywilejowania jakiejś mniejszości z natury rzeczy przypadkowej.

Korzystność wariantu mieszkaniowego z punktu widzenia dewizochłonności a priori nie ulega wątpliwości. Jeśli mowa o zwężonym pojęciu dewizochłonności, tzn. chłonności na faktycznie dokonywany import, jest ona w budownictwie znikoma, gdyż (przy zastosowaniu oczywiście metody kombinatowej) jedyną cokolwieczek większą — choć wciąż jeszcze znikomą — pozycją importową jest ruda na wsad do żelaza używanego przez budownictwo. Dewizochłonność w szerszym znaczeniu jest pojęciem prawidłowszym — towary krajowe, na które istnieją przy znośnych mnożnikach faktyczne możliwości zbytu zagranicznego (ale tylko takie) nie różnią się niczym od efektywnego importu. Tak pojęta dewizochłonność budownictwa mieszkaniowego jest oczywiście wyższa od „importochłonności". Wchodzi w grę przede wszystkim żelazo budowlane i w pewnych warunkach oraz zakresie część drewna, szkła (chyba nie cementu wobec perspektywy rynku światowego). Jakkolwiek wysoko ocenilibyśmy tak pojętą dewizochłonność budownictwa mieszkaniowego jest ona wielokrotnie niższa od dewizochłonności funduszu spożycia indywidualnego. W funduszu tym — i dziś i za pięć lat — największą pozycją jest żywność, gdzie dewizochłonność jest niedaleka 100 proc. Co się zaś tyczy innych wielkich pozycji jak tkaniny czy obuwie, to też mamy tu do czynienia z wysokimi wskaźnikami (przy uwzględnieniu zarówno importowanego surowca jak konsumowaniu towarów nadających się na eksport).

Przewagę wariantu mieszkaniowego zmniejsza wysoka pracochłonność budownictwa — na pewno wyższa od przeciętnej pracochłonności dóbr wchodzących w skład funduszu spożycia. Odpowiednia część kosztów budownictwa tzw. fundusz płac budowlany ma jednak wskaźnik dewizochłonności nie wyższy od przeciętnego wskaźnika spożycia indywidualnego. Jeśli przyjmiemy, że przewyżka udziału robocizny w budownictwie wynosi 1/5 — 1/4 jego kosztów, nie popełnimy niewątpliwie większego błędu. Znaczy to, że przewaga wariantu mieszkaniowego ulegnie bardzo niewielkiej redukcji.

Rozważaliśmy wyżej sprawę przeciętnej dewizochłonności funduszu spożycia i budownictwa mieszkaniowego. Oczywiście należałoby uwzględnić raczej wielkości krańcowe związane z tym lub innym wariantem. Wydaję się, że proporcja będzie tu podobna lub jeszcze korzystniejsza. Dający się przewidywać wzrost płac realnych nie wyeliminuje w 5 lat — zwłaszcza wobec egalitarnej polityki płac — dominacji pozycji żywności nawet w spożyciu krańcowym. Sądzę natomiast, że przy większej fali budownictwa działanie priorytetów narzucających często niekorzystną lokalizację lub zwiększających udział budownictwa żelazochłonnego musi osłabnąć. Inwestycje towarzyszące budownictwu (których koszt oczywiście musi być uwzględniony w rachunku) nie rosną również proporcjonalnie do wzrostu budownictwa — część ich jest funkcją ludności, a nie izb.

Z powyższych rozumowań można łatwo wyprowadzić wzór proporcji pomiędzy dewizochłonnością dwóch wariantów. Odwracając ten wzór otrzymuje się proporcję w jakiej można by (abstrahując na razie od inwestycji) zastępować bez szkody dla bilansu handlowego inne formy spożycia budownictwem mieszkaniowym.

Oczywiście w praktyce sprawa jest niepomiernie trudniejsza. W całym szeregu pozycji nie można uniknąć arbitralnych szacunków dewizochłonności pełnej, a obliczenie samej tylko efektywnej importochłonności jest intelektualnie niezadowalające. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że proporcja, w której substytucja budownictwa mieszkaniowego zamiast innych form spożycia jest możliwa bez szkody dla bilansu handlowego jest poważnie większa od jedności. Grube szacunki zdają się wskazywać na bardzo korzystny stosunek. Nie przytaczam ich nie z obawy przed popełnieniem błędu, a po prostu aby pozostać wiernym koncepcji tego artykułu.

5. W jakiej mierze problem inwestycji niezbędnych dla zrealizowania wariantu mieszkaniowego — liczonych oczywiście metodą kombinatową — może podważyć powyższe rozważania? Jeśli chodzi o „chłonność jednostkową na inwestycje" to w odniesieniu do funduszu spożycia podstawową rolę gra żywność tzn. rolnictwo, gdzie musimy przyjąć, iż postęp produkcji jest coraz bardziej warunkowany masywnymi inwestycjami o długim cyklu. Równocześnie wchodzi tu w grę kapitałochłonna ciężka chemia — i to podwójnie — a mianowicie ze względu na problem nawozów jak i artykułów oraz zastępczych surowców konsumpcyjnych.

Natomiast budownictwo charakteryzuje się umiarkowaną kapitałochłonnością — przejście na dwuzmianowość (które w każdym razie uznać trzeba za konieczne) postawi je w rzędzie najbardziej korzystnych wskaźników. Żelazo w budownictwie mieszkaniowym dochodzi do ostatecznego konsumenta bez pośrednich faz przetwórstwa, wymagających dodatkowego inwestowania. Cement ma średni wskaźnik kapitałochłonności i niezbyt długi cykl inwestycyjny. Ponadto inwestycje potrzebne dla wariantu mieszkaniowego są organizacyjnie i intelektualnie łatwe. Chodzi tu o powtórzenie już dokonanych czynności, a nie o nowatorskie przedsięwzięcia jak np. w ciężkiej chemii. Równocześnie nie wchodzi w grę czynnik, którego nie wolno pomijać przy rozważaniach na temat rolnictwa, gdzie wykorzystanie nakładów inwestycyjnych jest warunkowane zabiegami organizacyjnymi na wielką skalę oraz rozwojem wiedzy technicznej w wielomilionowych rzeszach drobnych rolników. Przy realistycznym podejściu do spraw cyklu, zamrożeń, okresu niepełnego wykorzystywania nowych mocy, nie ulega wątpliwości, iż na jednostkę produkcji końcowej wskaźnik kapitałochłonności w budownictwie mieszkaniowym jest korzystny. A równocześnie przechodząc myślowo poszczególne ogniwa kombinatowego łańcucha nie dostrzega się tam inwestycji o wysokiej dewizochłonności na jednostkę nakładu. Tym samym dewizochłonność na jednostkę końcowej produkcji wydaje się podwójnie korzystna w wariancie mieszkaniowym. Powstaje zagadnienie czy niższy wskaźnik kapitałochłonności i dewizochłonności wystarczy dla skompensowania faktu, iż w grę wchodzi budownictwo mieszkaniowe w skali nadproporcjonalnej. Wszystko oczywiście zależy od proporcji. Przy stopie niewysokiej obciążenie bilansu byłoby zapewne nie większe a nawet mniejsze w wariancie mieszkaniowym, ale ten wypadek jest niezbyt interesujący. Przy bardziej pożądanym wypadku wysokiej stopy prawdopodobnie obciążenie, o którym mowa, wzrosłoby ponad poziom wynikający z wariantu podstawowego. Jeśli jednak zważymy, że volumen inwestycji implikowanych przez wariant mieszkaniowy jest oczywiście znakomicie mniejszy od volumenu samego budownictwa mieszkaniowego, wolno sądzić, że pogorszenie korzystności dewizowej tego wariantu nie byłoby tak duże, aby stracił on swój atrakcyjny charakter. Wydaje się więc, że wariant mieszkaniowy w płaszczyźnie rozważań na temat tempa wzrostu dochodu i stopy życiowej broni się dobrze.

6. Zgodnie z tym co powiedziano wyżej, wariant mieszkaniowy jest do przyjęcia jedynie w wypadku gdyby budownictwo osiągało rozmiar dostateczny by zapewnić korzyści znacznej liczbie ludności, tak aby nie powstała sytuacja, w której garstka zyskuje kosztem — choćby niewielkim — pozostałych. Wprowadźmy pojęcie progu, powyżej którego budownictwo można uważać za zapewniające szerokie korzyści społeczeństwu. Próg ten, który będziemy nazywać progiem nr 2 nie może być oczywiście ściśle określony. Niewątpliwie jest on przekroczony, jeśli **większość ludności** miejskiej odnosi jakieś korzyści z budownictwa. Ale chyba to samo można powiedzieć, jeśli jest to **większość mieszkających poniżej** jakiegoś względnie wysokiego standardu. A może nawet wystarcza **poważna mniejszość** tej ostatniej kategorii, boć przecież obok bezpośredniego zainteresowania w przydziale nowej izby w grę wchodzi także czynnik aprobaty społecznej ze strony niezainteresowanych. Próg nr 2 nie może być oceniony na podstawie kryteriów obiektywnych. Wszystko co można powiedzieć, to to, że nie należy go lokować ani zbyt nisko ani zbyt wysoko.

Obok tego w grę wchodzi próg nr 1 — niższy. Rozumiem przez to taki rozmiar budownictwa, kiedy do tego progu budownictwo zaspokaja tylko potrzeby wynikające z przyrostu naturalnego, z migracji do miast, z przekwaterowania z lokali niemieszkalnych i z wyburzanych domów — i nie stawia do dyspozycji organów mieszkaniowych ani jednej izby in plus efektywnie wybudowanych. Inaczej mówiąc, ilość ciągnących korzyści z nowego budownictwa jest proporcjonalna do ilości wybudowanych izb. Niewiele tylko lepiej jest przy zaspokajaniu szeregu potrzeb priorytetowych, gdyż wtedy przydział jest bardzo wysoki w stosunku do mieszkania zwalnianego. Natomiast po przekroczeniu progu nr 1 pojawia się cały łańcuch beneficjantów. Mieszkanie zwolnione przez osobę otrzymującą nowy przydział zostaje wykorzystane dla poprawienia warunków mieszkaniowych innej osoby itd. Swoisty mnożnik jest tu wysoki — biorąc realnie może on przekraczać 3 a nawet 4 osoby na nowo zbudowaną izbę. [3]

Aż do bieżącej 5-latki rozmiary budownictwa nie były dostateczne aby przekroczyć próg nr 1. W obecnej 5-latce budownictwo wzrosło, ale równocześnie słuszna decyzja silnego uprzywilejowania mieszkańców lokali niemieszkalnych, do wyburzenia itp. podniosła próg. Tym niemniej jesteśmy już powyżej progu nr 1 — zjawisko łańcuchowych korzyści występuje. W następnej 5-latce nawet w wariancie podstawowym nadwyżka izb ponad próg nr 1 będzie niewątpliwie większa. Nie warto chyba wykazywać, że mimo tego, próg nr 2 nie będzie w tym wariancie przekroczony.

7. Jaka ilość izb oddziela próg nr 1 od progu nr 2, a inaczej mówiąc ile izb ponad program minimum, odpowiadający potrzebom przyrostu naturalnego i potrzebom priorytetowym, byłoby potrzebne aby wariant mieszkaniowy mógł być uznany za mający szanse społecznego zatwierdzenia? Rozważenie pewnej przykładowej hipotezy ułatwi odpowiedź na to pytanie. Przyjmijmy założenie, iż w mieszkaniach jednoizbowych nie powinno pozostać więcej niż 2 osoby, w 2-izbowych więcej jak 3, w 3-izbowych więcej jak 4. W bieżącej pięciolatce spełnienie tego założenia wymagałoby dysponowania dodatkowo [4]) milionem izb (sprawę lokali niemieszkalnych i do wyburzenia przyjmuję jako załatwioną w ramach podstawowej, priorytetowej części budownictwa). Wobec pewnej poprawy warunków mieszkaniowych z przyjętego wyżej założenia dla następnego pięciolecia wynikłaby cyfra niższa od miliona, równocześnie zaś plan już nawet w wariancie podstawowym dostarczy poważniejszą ilość izb na ten poczet. Ile? Nie sposób powiedzieć, nie znając wariantu podstawowego, wydaje się jednak, że powiększenie tego wariantu o pół lub trzy ćwierci miliona izb, pozwalałoby całkowicie na dokonanie operacji omówionej wyżej. Co więcej, z chwilą kiedy organy mieszkaniowe dysponowałyby znaczną nadwyżką izb ponad próg nr 1, zadanie likwidacji większości mieszkań wspólnie użytkowanych staje się możliwe do wykonania przy znikomym dodatku izbowym (rzędu kilkudziesięciu tysięcy).

Pozostaje mi wykazać, że przykładowa koncepcja zapewniałaby przekroczenie progu nr 2. Operacja, o której wyżej mowa dotyczyłaby (gdybyśmy jej dokonywali w bieżącej 5-latce — dla przyszłej cyfry będą lekko niższe) 33 proc. ogółu mieszkań (połowa mieszkań 1- i 2-izbowych, 1/5 — 3-izbowych). Uwzględniając mniejszy rozmiar i większe zagęszczenie mieszkań, o które chodzi, stanowi to około 30 proc. mieszkańców miasta. Zwolniona pula mieszkaniowa pozwoliłaby ponadto zlikwidować lub rozgęścić większość wspólnie użytkowanych mieszkań 4-izbowych i większych oczywiście przy niewielkim dodatku izbowym). Dotyczyłoby to kilkunastu procent ludności — łącznie prawie połowy. Dodajmy do tego korzystających z programu podstawowego, a od ogółu ludności potrąćmy rodziny o wyraźnie lepszych warunkach mieszkaniowych. Okazuje się wtedy, że korzyści, czerpie większość podstawowej masy mieszkańców miasta. Większość na tyle pokaźna, że na pewno bylibyśmy powyżej minimalnego poziomu progu nr 2.

Jest to oczywiście tylko ilustracyjna hipoteza, a nie realny projekt. Projekt musiałby uwzględnić pewne czynniki zmniejszające zapotrzebowanie (pewna ilość osób będzie wolała pozostać w mieszkaniu mniejszym ale własnym lub szczególnie dobrze sytuowanym, mieszkania o małej ilości izb a wyjątkowo wielkim metrażu mogą być potraktowane inaczej). Wchodzą w grę także czynniki zwiększające zapotrzebowanie. W szczególności rozumowanie poprzedzające miało charakter globalny, podczas kiedy dla bilansu rzeczywistego trzeba by uwzględnić bilanse lokalne (im szerszy co prawda program budowlany, tym mniejsze ryzyko konieczności wnoszenia korekty do rachunku globalnego z tytułu, o którym mowa) [5]).

To co powiedziane zostało wyżej nie oznacza oczywiście twierdzenia, że taka właśnie operacja jest możliwa do zakończenia w najbliższej 5-latce. Między innymi nie analizowałem zupełnie sprawy harmonogramu inwestycji warunkujących zwiększenie programu budowlanego, a od tego przecież zależeć musi moment, kiedy możliwym się stanie bardziej strome podnoszenie się krzywej budownictwa. Być może, że taka czy podobna koncepcja musiałaby zahaczać o początek 5-latki następnej. Być może, że zamiast przyjętych założeń istnieją założenia nie gorsze dla ludności a nieco „tańsze" w izbach. Być może, ale bardzo prawdopodobne to nie jest — że plan podstawowy okazałby się dość wysoki, by wariant mieszkaniowy mógł się od niego różnić stosunkowo niewiele (o mniej niż pół miliona izb). Chodziło mi tylko o stwierdzenie, że przebyliśmy już próg nr 1 i że dzięki temu przekroczenie progu nr 2 nie wymaga astronomicznych cyfr.

8. Przed podsumowaniem moich wywodów jeszcze jedna uwaga. Podkreśliłem wyżej pracochłonność wariantu mieszkaniowego. O ile w bieżącej 5-latce byłaby to jego wada, w przyszłej można to uznać za dużą zaletę. Niełatwy problem zatrudnienia roczników wyżu demograficznego stał się jeszcze trudniejszy na skutek ponadplanowej migracji ze wsi, wydaje się więc wątpliwe, aby sprawę można było łatwo rozwiązać. Nie byłoby z pewnością słuszne sztucznie rezygnować z racjonalnego postępu technicznego, by tą nieekonomiczną drogą zwiększać ilość stanowisk pracy. Zyskanie jednak dobrych kilkudziesięciu tysięcy dodatkowych miejsc pracy — lub więcej — przez wariant budowlany byłoby oczywiście znakomitym ułatwieniem zadania utrzymania pełnego zatrudnienia w mieście [6]).

Dochodzę w ten sposób do wniosku, że wariant mieszkaniowy, wydaje się bezpieczny z punktu widzenia bilansu handlowego, korzyst y dla tempa wzrostu, korzystny z punktu widzenia problemu zatrudnienia i że istnieją szanse, by wariant ten osiągnął poziom odpowiadający progowi nr 2. Szereg grubych rachunków **nie podważył** powyższego rozumowania, ale potwierdzić je musi rachunek bardziej precyzyjny. A to wymaga nie artykułu, lecz studium opracowanego przy współdziałaniu znawców problemu i z wykorzystaniem bogatego materiału statystycznego.

Ale czy nawet tego rodzaju studium może doprowadzić do wyników godnych zaufania? Tyle przecież arbitralnych ocen i szacunków potrzebnych jest dla sporządzania wskaźników dewizochłonności, kapitałochłonności itp. Obiekcję uważam za ważną i dlatego sugeruję podejście uproszczone. Nie nadmiernie, bo to by groziło wpadnięciem z deszczu pod rynnę, ale dostatecznie aby studium, o którym wyżej mowa, nie rodziło wielkich trudności rachunkowych.

Zacznijmy od arbitralnego ustalenia poziomu budownictwa w wariancie mieszkaniowym z tym, że poziom ten winien odpowiadać nisko ale niezbyt nisko szacowanemu progowi nr 2. Da nam to dodatkowy program budownictwa w porównaniu z wariantem podstawowym. Załóżmy, że utrzymujemy bez zmian fundusz płac z wariantu podstawowego, a powiększamy zatrudnienie o całą ilość robotników potrzebnych dla zrealizowania wariantu mieszkaniowego oraz implikowanych przezeń inwestycji. W ten sposób otrzymamy płacę realną — rzecz jasna — z lekka niższą niż w wariancie podstawowym. Będzie w tym już tkwił podstawowy element równoważący z punktu widzenia obciążenia bilansu handlowego. Reszty kompensaty dostarczy nam odpłatność za nowe mieszkania czy to na zasadach dzisiejszych czy z lekka zmodyfikowanych [7]). Zestawienie uzyskanych w ten sposób cyfr da odpowiedź, czy wariant mieszkaniowy jest, czy nie jest interesujący. Nie będzie to wynik idealny, bezbłędny, ale granica błędu nie będzie z pewnością większa od tego co dopuszcza się w makroekonomicznych rachunkach planistycznych.

**CZESŁAW BOBROWSKI**

[1]) W zakresie usług podobny charakter ma turystyka.

[2]) Niektóre z tych zmian mogą mieć charakter mniej inne więcej pożądany, w całości prowadzą one do wzrostu udziału artykułów przemysłowych.

[3]) Dla ilustracji można przytoczyć, że przy założeniu przydzielenia jednej nowej izby na 1,3 osobę i poprawiania każdej następnej jednostce warunków mieszkaniowych o 30 proc. zbliżamy się do mnożnika 5.

[4]) Dodatkowo nie w stosunku do planu a w stosunku do „porcji" minimalnej. Jednakowoż w odniesieniu do bieżącej 5-latki nadwyżka ponad porcję minimalną była niewielka, tak że właściwie różnica między planem rzeczywistym a porcją minimalną większego znaczenia nie miała.

[5]) Odstępując na chwilę od przyjętego założenia nieuprawiania propagandy na rzecz wariantu mieszkaniowego dodajmy, że większa skala pozwoliłaby być może na rozwinięcie wymiany mieszkań, zbliżania miejsca zamieszkania do miejsca pracy. A może nawet w niektórych wypadkach dałoby się wtórnie uzyskać oszczędności na nakładach np. na komunikację?

[6]) Oczywiście zakładałoby to szybszy rozwój szkolenia w danej dziedzinie.

[7]) Nie sądzę, aby sprawa podwyżki czynszu mogła dojrzeć we względnie bliskim czasie. Nie widziałbym natomiast obiekcji — a nawet wręcz przeciwnie — odnośnie wzbogacenia form odpłatności typu kaucje mieszkaniowe, opłata za nadmetraż, czy „nadizbę". Ponadto sądzę, iż możliwe jest wybudowanie pewnego systemu oszczędzania na mieszkania nie tylko w odniesieniu do mieszkań spółdzielczych.

## RECENZJE

# Zysk w gospodarce socjalistycznej

„...CZY zysk może być celem przedsiębiorstwa socjalistycznego?..." — zapytuje Zbigniew Madej w swej książce pt. „Zysk w gospodarce socjalistycznej".* W istocie trudno znaleźć bardziej istotny i aktualny temat publikacji o funkcjonowaniu gospodarki. Odpowiedź na postawione powyżej pytanie może bowiem być jednym z kluczy przemian i udoskonaleń istniejącego systemu planowania i zarządzania gospodarką narodową.

Przyjęcie przez Zbigniewa Madeja założenia, iż spróbuje on dać odpowiedź na pytanie, czy zysk może być celem przedsiębiorstwa, prowadzi go w konsekwencji do zastanowienia się nad ogólnym celem gospodarki socjalistycznej, do rozważań nad tym, czy cel przedsiębiorstwa jest jedynym i ostatecznym celem produkcji socjalistycznej, czy też jednym z wielu celów współzależnych. Istotne jest również sformułowanie poglądu na temat rozbieżności lub zgodności maksymalizacji zysku z maksymalizacją korzyści społecznych Wreszcie niezmiernie ważna dla całego sposobu rozumowania wspomnianej edycji jest kwestia bodźców materialnych i pozamaterialnych pobudzających pracowników do maksymalizacji zysku, a tym samym i korzyści społecznych.

### CEL GOSPODARKI NARODOWEJ A ZYSK PRZEDSIĘBIORSTWA

Autor dowodzi (w pierwszej części książki), iż jest możliwe, aby dochód narodowy, zysk i dochód pieniężny pracownika stały się celami poszczególnych jednostek gospodarczych, a więc stały się wykładnikami zaspokojenia potrzeb społecznych. Sądzi również, iż dochód narodowy może być maksymalizowany za pomocą zysku, a zysk w oparciu o dochód pieniężny pracownika. Siłą napędową, motorem działania tego mechanizmu jest dochód pracownika. Stąd też między tymi trzema kategoriami musi istnieć zależność (wzrost jednej musi być uwarunkowany wzrostem dwóch następnych).

W praktyce będziemy mieć jednak do czynienia z szeregiem różnych sprzeczności. Są one związane z rozmaitymi czynnikami, a więc z podziałem nowo wytworzonej wartości na spożycie i akumulację, z alokacją i strukturą zatrudnienia, z określeniem optimum produkcji w przedsiębiorstwie i całej gospodarce narodowej, ze strukturą produkcji i kosztów, z antynomią płac i zysków. Usunięcie wielu z nich jest uzależnione od odpowiednich warunków, m. in. od prawidłowego systemu cen i płac. „Nasza obecna praktyka gospodarcza nie może więc stanowić argumentu przeciw zyskowi, ponieważ istniejący u nas system cen i płac jest wadliwy, co podkreślają zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy zysku. Tezę o możliwości wykorzystania zysku jako celu przedsiębiorstwa socjalistycznego można zatem obalić jedynie wtedy, gdy się udowodni, że prawidłowy system cen i płac (ceny stanowiące kryterium wyboru) nie jest w ogóle możliwy w gospodarce socjalistycznej". (str. 199).

### SYSTEM BODŹCÓW OPARTYCH NA ZYSKU

Wykorzystanie zysku jako celu gospodarczego przedsiębiorstwa zależy od szeregu konkretnych rozwiązań określających mechanizm funkcjonowania gospodarki. Tym sprawom poświęcona jest druga część pracy. W teoretycznej próbie Z. Madej wyraża swe opinie na tematy:

— podział dochodu narodowego na akumulację i spożycie. Przedsiębiorstwa mają pewien wpływ na podział zysku. Jak zabezpieczyć się przed preferowaniem konsumpcji kosztem akumulacji lub odwrotnie?

— jak powinien wyglądać system bodźców materialnych, zwłaszcza premii opartych na zysku, aby mobilizował do realnego i jednocześnie napiętego planowania?

— jak powinno się kształtować wykorzystanie środków inwestycyjnych? Chodzi tu przede wszystkim o podział na fundusze scentralizowane i zdecentralizowane oraz na inwestycje produkcyjne i nieprodukcyjne. Jak powinno wyglądać określenie kierunków inwestowania?

— ryzyko i niepewność w trakcie działalności przedsiębiorstwa.

Wszystkie te sprawy mają przecież zasadnicze znaczenie dla funkcjonowania gospodarki socjalistycznej.

### BEZ GLORYFIKACJI ROZWIĄZANIA

Omawiana publikacja nie gloryfikuje przedstawionego rozwiązania. „Socjalizm dopuszcza w tej dziedzinie (tj. w określaniu celów np. przedsiębiorstwa — K. S.) różnorakie rozwiązania, zakładając różne warianty mieszanego sposobu zarządzania. Nie ma zatem podstaw do twierdzenia, że w ramach mieszanego rachunku ekonomicznego na danym szczeblu (np. na szczeblu przedsiębiorstwa) możliwa jest tylko jedna, określona forma celu. Jeśli więc cały wysiłek skierowaliśmy na udowodnienie tezy, że celem przedsiębiorstwa może być zysk, to należy przez to rozumieć... tylko jedną z wielu możliwości". (str. 296).

Zdaniem Zbigniewa Madeja jest to najlepsze ze znanych rozwiązań, którego teoretycznie nie można wykluczyć. Nie oznacza to jednak bynajmniej, iż jest to równoznaczne z absolutyzacją zysku lub też z niedostrzeganiem szeregu trudności, jakie mogą wystąpić przy praktycznym zastosowaniu tej możliwości.

Wydaje się więc po pierwsze, iż autor niejako z założenia dopuszcza możliwość stosowania innych celów przedsiębiorstwa (np. minimalizacji kosztów, maksymalizacji produkcji towarowej itp.). Po drugie zaś dostrzega fakt, iż uruchomienie mechanizmu maksymalizacji dochodu narodowego za pośrednictwem zysku i maksymalizacji zysku przy pomocy dochodu pracownika może przynieść gospodarce szereg niepożądanych zaburzeń, o ile najważniejsze decyzje nie będą zgrupowane w rękach państwa. Może bowiem wówczas dojść do maksymalizacji zysku kosztem korzyści społecznych oraz do zwiększenia płac kosztem zysku lub odwrotnie. Zabezpieczenie przed tą możliwością widzi autor w centralizacji zasadniczych decyzji gospodarczych, a więc w centralnym ustalaniu zasad maksymalizacji zysku podanych w formie parametrów zbudowanych w oparciu o kryteria ogólnospołeczne. Dotychczas stosowane sposoby planowania nie zapewniają wielkiej precyzji. System informacji, technika planowania, przygotowanie planujących oraz zespół bodźców i nakazów — pomimo dwudziestoletnich doświadczeń — nie są w stanie zapewnić absolutnej trafności decyzji. Również ważne jest, aby inne odcinki funkcjonowania gospodarki jak ceny, płace, stopa procentowa itp. były należycie opracowane, aby zysk mógł precyzyjnie oddziaływać na gospodarkę.

Ten pogląd wydaje się szczególnie ważny. Wskazuje on bowiem niezbicie na potrzebę kompleksowości rozwiązań, sugeruje, iż przeobrażenia cząstkowe z reguły prowadzą do dezawuowania przedsięwziętych już zamierzeń, stają się niejako dowodem niewielkiej przydatności zastosowanych już rozwiązań. Nie należy przez to jednak sądzić jakoby Madej opowiadał się wyłącznie za kompleksowością rozwiązań (str. 302). Uważna lektura pozwala wyczytać, iż autor jest zwolennikiem przeobrażeń etapowych podporządkowanych jednak z góry pewnemu ramowemu programowi.

„Wraz z rozwojem gospodarki socjalistycznej wzrasta rola zysku na skutek wzrostu roli samofinansowania rozwoju przedsiębiorstw. To samo można by powiedzieć, patrząc na ten problem z punktu widzenia rynku, który wraz z rozwojem sił wytwórczych dysponuje coraz większą ilością dóbr, zwiększa wymagania wobec producentów i zmusza ich do wprowadzenia coraz skuteczniejszych instrumentów, sygnalizujących o strukturze i rodzaju potrzeb odbiorców". Potwierdzenie na to można w całej rozciągłości znaleźć w analizie rozwoju gospodarki socjalistycznej. Wyraźnie bowiem można zaobserwować, iż obecny i nadchodzący okres rozwoju odznacza się i będzie się prawdopodobnie charakteryzować znacznym rozszerzeniem znaczenia instrumentów rynkowych w zarządzaniu, a co za tym idzie zwiększeniem roli zysku.

Warto również zaznaczyć, iż autor zajmując się hierarchiczną struktura celów w całej gospodarce, nie rozpatrzył w tej edycji w sposób wyczerpujący hierarchicznej struktury celów (kryteriów) wewnątrz przedsiębiorstwa. Można jednak domniemywać, że zysk jako cel przedsiębiorstwa podporządkowuje sobie (lecz nie eliminuje) takie kryteria, jak mierniki produkcji, normatywy środków obrotowych itp.

Inną sprawą jest wreszcie — niedostatecznie podkreślane — przejście od teoretycznego modelu przedstawionego przez autora do rozwiązań praktycznych. Wydaje się, że zapoczątkowany w wielu krajach proces przechodzenia od mierników produkcji brutto do netto oraz porządkowanie systemu cen i płac może właśnie spełnić rolę tego pomostu. Byłby to jeden ze sposobów powiązania tzw. modeli postulatywnych z praktyką.

*

Książka Zbigniewa Madeja „Zysk w gospodarce socjalistycznej" nie jest ani tylko teoretycznym studium, ani tylko spisem praktycznych spostrzeżeń i wskazówek. Wydaje się być raczej jednym i drugim, znamiennym przykładem ogniwa wiążącego, (w pewnych miejscach silniej, a w niektórych słabiej) teorię z praktyką, udaną próbą konfrontacji wiedzy teoretycznej z praktyczną. Praca ta z równym pożytkiem powinna być czytana przez grono naukowców, jak i działaczy gospodarczych. I właśnie z tego powodu wypada uznać ją za wielce użyteczną, choć w wielu miejscach dyskusyjną publikację.

**KAROL SZWARC**

*) Zbigniew Madej „Zysk w gospodarce socjalistycznej", PWE Warszawa 1963 r., str. 312.

## *Z NPG na rok 1964*

# Podstawowe zadania planu

Plan na rok 1964 zmierza do dalszego, bardziej niż w latach poprzednich zharmonizowanego rozwoju naszej gospodarki. Wypada przy tym stwierdzić, że układ przyjętych w planie wskaźników jest wyrazem ogólnego kierunku na rozprężenie napięć w gospodarce narodowej oraz na bardziej proporcjonalne kształtowanie się akumulacji w zestawieniu z funduszem spożycia.

Węzłowe problemy gospodarki narodowej w 1964 r. stanowiły przedmiot wszechstronnych rozważań i decyzji podjętych przez XIV Plenum. Wokół tychże problemów obracała się obszerna dyskusja sejmowa nad planem i budżetem na rok 1964. Jej syntetyczne ujęcie znajdujemy w uchwale sejmowej o NPG na rok 1964, ściślej mówiąc — w rozdziale poświęconym skonkretyzowaniu podstawowych zadań planu na ten rok.

Jakie okoliczności stanowiły punkt wyjściowy do sformułowania podstawowych zadań planu tegorocznego?

Tu przede wszystkim wymienić należy nadmierną rozpiętość pomiędzy względnie szybkim wzrostem produkcji środków wytwarzania (grupa A) a powolnym wzrostem produkcji artykułów konsumpcyjnych (grupa B).

Wyraźnie zarysowała się również potrzeba poprawienia proporcji między poziomem produkcji paliw a nadmiernie wzrastającym ich zużyciem. To samo można powiedzieć o proporcji między rozmiarami produkcji wyrobów hutniczych a szybko rosnącą produkcją przemysłu maszynowego.

Także konieczne stało się pełniejsze dostosowanie możliwości przewozowych sieci i taboru transportowego, w tym zwłaszcza transportu kolejowego — do potrzeb gospodarki narodowej.

I dalsze przesłanki o bardziej jeszcze zasadniczym znaczeniu.

A więc nadmiernie rozwinięty front inwestycyjny, nie dostosowany w pełni do zdolności przerobowych przedsiębiorstw budowlano-montażowych oraz możliwości materiałowych. Wiadomo, że pociągnęło to za sobą podniesienie kosztów oraz poważne opóźnienia w oddawaniu nowych obiektów do użytku. Zważywszy, że zadania w zakresie tworzenia dochodu narodowego nie były w pełni realizowane w stosunku do planowych założeń — dalsze utrzymywanie nakładów inwestycyjnych na poziomie zbliżonym do ustaleń planu 5-letniego stanowiłoby nadmierne obciążenie dla gospodarki narodowej i zwiększałoby stan napięcia, między innymi przez nadmierne w stosunku do istniejących możliwości zwiększenie siły nabywczej ludności.

Równocześnie nastąpiło bardzo poważne pogorszenie wzajemnych proporcji pomiędzy powolnym wzrostem produkcji i niedostatecznym wzrostem wydajności pracy a nadmiernym — przekraczającym ustalenia planu — wzrostem zatrudnienia i wzrostem wynagrodzeń.

Stało się oczywiste, że utrzymanie tego rodzaju niekorzystnych tendencji — przy równoczesnym nieuzasadnionym wzroście zapasów — groziło poważnym zachwianiem ogólnej równowagi gospodarki narodowej. Aby przezwyciężyć istniejące trudności i stworzyć podstawy dla zrównoważonego rozwoju gospodarki narodowej, NPG na rok 1964 ustalił konkretne zadania sprowadzające się w sumie do dość istotnych korekt w obrębie szeregu proporcji planu 5-letniego oraz w stosunku do odchyleń, jakie pojawiły się w toku wykonywania tego planu.

Są to następujące podstawowe zadania:

**Po pierwsze.** Poziom nakładów inwestycyjnych powinien być dostosowany do realnych możliwości gospodarki narodowej; równocześnie powinno nastąpić radykalne usprawnienie działalności inwestycyjnej. I dlatego konieczne jest zwolnienie tempa wzrostu nakładów inwestycyjnych, zwłaszcza nakładów na roboty budowlano-montażowe, przy czym konieczna jest zmiana struktury i kierunków inwestowania.

**Po drugie.** Tempo wzrostu zatrudnienia musi być ograniczone, a rozwój gospodarczy powinien być oparty w większym niż dotychczas stopniu na wzroście wydajności pracy oraz usprawnieniach organizacyjnych. Trzeba równocześnie opanować niekontrolowany wzrost płac i innych wypłat na rzecz ludności. W rezultacie należy osiągnąć zasadniczą zmianę wzajemnych proporcji między wzrostem zatrudnienia i wzrostem produkcji oraz wzrostem wydajności i płac; należy również osiągnąć zmniejszenie nadmiernego tempa wzrostu dochodów pieniężnych ludności.

**Po trzecie.** Zakłada się dalszy rozwój handlu zagranicznego, zmierzający zwłaszcza do wydatnego zwiększenia eksportu przy utrzymywaniu importu na poziomie zabezpieczającym niezbędne potrzeby kraju.

**Po czwarte.** Powinny być osiągnięte istotne postępy w dziedzinie obniżki kosztów własnych w przemyśle i budownictwie. Zapasy produktów gotowych i materiałów oraz produkcji w toku należy dostosować do niezbędnych potrzeb gospodarki narodowej.

**Po piąte.** Powinny być stworzone odpowiednie warunki dla pełnej realizacji zadań w dziedzinie postępu technicznego, zwłaszcza związanych ze wzrostem wydajności pracy i obniżki kosztów własnych. Szczególną opieką i kontrolą powinny być otoczone placówki badawcze, konstrukcyjne i technologiczne, przy czym szczególną uwagę należy zwrócić na szybkie wdrażanie do praktyki osiągnięć nauki i techniki oraz na zapewnienie wysokiego poziomu technicznego przygotowywanych do produkcji nowych wyrobów, zwłaszcza maszyn i urządzeń.

**Po szóste.** W toku realizacji planu należy dążyć do ograniczenia na niektórych odcinkach wzrostu spożycia zbiorowego oraz do zwiększenia spożycia indywidualnego. Równocześnie powinien być zapewniony planowy i celowy podział funduszu spożycia indywidualnego, przy czym należy wygospodarować rezerwę na podwyżkę płac przeznaczając ją dla tych grup ludności, gdzie jest to ze względów ekonomicznych i społecznych najbardziej wskazane.

Koniecznym warunkiem realizowania założonego wzrostu stopy życiowej jest możliwie pełne dostosowanie asortymentu i jakości towarów do potrzeb ludności oraz wykorzystywanie wszystkich możliwości zwiększenia produkcji artykułów konsumpcyjnych, które nie wymagają surowców importowanych.

W oparciu o założone zasady polityki gospodarczej należy osiągnąć w 1964 roku znaczniejszy niż w latach ubiegłych wzrost płacy realnej.

**Po siódme.** W 1964 roku będą wprowadzone odpowiednie zmiany do zasad planowania i zarządzania gospodarką narodową, które powinny ułatwić pełne i racjonalne wprowadzenie w życie podstawowych zadań NPG na ten rok.

Tak oto w siedmiu punktach sformułowane zostały podstawowe zadania na rok bieżący. Szczegółowe założenia planu na najważniejszych odcinkach gospodarki narodowej omówimy w kolejnych notach niniejszej rubryki.

**H. S.**

---

## Mięso czy ryby?

# złowić — to dopiero początek

ANDRZEJ DANISZEWSKI

JEST chyba truizmem, że należy w naszych warunkach rozwijać rybołówstwo morskie. Granica połowów 1 miliona ton rocznie określa masę rybnych artykułów spożywczych, która może być pochłonięta przez rynek bez zasadniczej zmiany tradycyjnych upodobań konsumentów, bez stosowania specjalnych środków zachęcających do kupna ryb. Ilość wyrobów rybnych uzyskanych z połowów morskich wzbogaci asortyment produktów spożywczych, wyrównując braki białka zwierzęcego (mięso, jajka, drób) z korzyścią dla zdrowia, kieszeni i podniebienia konsumentów.

Aby jednak móc mieć dalsze rozeznanie na temat rozwoju gospodarki rybnej należy zdać sobie sprawę co oznacza ta okrągła liczba 1 miliona ton.

Biorąc pod uwagę fakt, że niemal cały przyrost ponad dzisiejszy poziom (200 tys. t. rocznie) połowów uzyskać można na dalekich łowiskach atlantyckich, oddalonych od portów krajowych o co najmniej 12 dni drogi — ów milion ton ryb w chwili wyładunku w porcie składać się będzie z:

| | | |
|---|---|---|
| 80 | tys. ton | ryb świeżych |
| 90 | „ „ | ryb solonych |
| 300 | „ „ | filetów i tusz rybnych mrożonych |
| 100 | „ „ | mączek rybnych |
| 20 | „ „ | tranów |
| 590 | „ „ | ryb i przetworów rybnych |

Z powyższej masy, uwzględniając konieczność największego wzbogacenia asortymentu produktów na rynku, wyprodukować i dostarczyć należy:

| | | |
|---|---|---|
| 60 | tys. ton | ryb świeżych całych i patroszonych |
| 70 | „ „ | śledzi solonych |
| 50 | „ „ | ryb wędzonych |
| 50 | „ „ | konserw |
| 100 | „ „ | filetów |
| 50 | „ „ | rozmaitych wyrobów garmażeryjnych, jak ryby w galaretach, smażone, sałatki, pasty, pasztety itd. |
| 15 | „ „ | tranu leczniczego lub spożywczego. |

Ze 100 tysięcy ton mączek można wykarmić znaczną ilość trzody chlewnej i drobiu, aby w ostatecznym efekcie uzyskać ok. 170 tys ton mięsa i jaj, oczywiście, dodając do pokarmu inne składniki.

O ile wizja złowienia tak wielkiej ilości ryb zarysowuje się dosyć wyraźnie, a jako podstawowy warunek wzrostu widzi się konieczność dostarczenia odpowiedniej ilości statków rybackich + kadry + + baseny portowe, nabrzeża, urządzenia przeładunkowe, to w świadomości ogółu problem, co potrzebne, aby produkty rybne z nabrzeża portowego znalazły się w domu konsumenta, nie wywołuje żadnych skojarzeń.

**Tymczasem:**

**❶ 80 tys. ton ryb świeżych to, przy zachowaniu optymalnej rotacji, 350 wagonów-chłodni schładzanych lodem, a posiadamy ich obecnie 300 sztuk;**

**❷ 90 tys. ton śledzi, tzw. „kanties" (śledzie już zasolone, ale jeszcze nie dojrzałe), co oznacza ponad 1 000 000 sztuk beczek;**

**❸ 300 tys. ton ryb mrożonych, to 16 tys. ton kartonów, w które należy je zapakować zaraz po zamrożeniu. Bez tych kartonów bloki ryb złożone w ładowni statku zmarzną w jedną bryłę, której nie da się ze statku wydobyć. Obecnie kartonów rybołówstwo otrzymuje zaledwie 1,2 tys. ton rocznie. Te same 300 tys. ton ryb mrożonych, to równocześnie 500 wagonów chłodniczych, chłodzonych suchym lodem lub zespołów chłodniczych, lub 330 samochodów chłodni. Obecnie dostawy suchego lodu wynoszą rocznie ok. 300 ton, wagonowych zespołów chłodniczych gospodarka rybna nie posiada, samochodów chłodni jest zaledwie 35;**

**❹ 50 tys. ton konserw, to 16 000 ton opakowań blaszanych przy dzisiejszych dostawach 5 200 ton rocznie.**

Pomimo tych szkicowo pokazanych potrzeb, niezbędne nakłady inwestycyjne na to, co w rybołówstwie nazywa się lądem, są znikomo małe w stosunku do kosztów floty. Większość z nich byłaby również konieczna, gdyby w miejsce ryb dostarczyć inne komplementarne artykuły np. mięso. Szacuje się, że aby uzyskać wzrost połowów rzędu 800 tys. ton rocznie należy wydać ok. 25 miliardów złotych, w tym na ląd tylko 4 miliardy. Szacunek ten nie obejmuje niezbędnych nakładów poza resortem żeglugi, tj. w przemyśle drzewnym, opakowań blaszanych w transporcie kolejowym i innych.

Jest rzeczą niezmiernie ważną, która w efekcie zadecyduje o powodzeniu programu rozwoju rybołówstwa, aby wszystkie ogniwa gospodarki rybnej rozwijały się harmonijnie, nawet z pewnym nieznacznym wyprzedzeniem inwestycji lądowych.

Podstawowym problemem jest sprawny transport chłodniczy, pozwalający na szybkie wywiezienie ryb z portów, w których nie przewiduje się budowy chłodni składowych.

W ostatnich latach w polityce inwestycyjnej gospodarki rybnej można zaobserwować bardzo niepokojące zjawisko narastającego zachwiania proporcji nakładów na flotę i zaplecze. Dla przykładu parę liczb: o ile w 1961 r. nakłady na ląd w stosunku do nakładów inwestycyjnych ogółem wynosiły

| | |
|---|---|
| | 23,6% |
| to w 1962 | 17,5% |
| w 1963 | 19,9% |
| w proj. planu 1964 | 12,8% |
| w proj. planu 1965 | 16,5% |

**Cięcia inwestycyjne w dziedzinie robót budowlano - montażowych i zakupów nie mogą chyba znaleźć uzasadnienia w ogólnej polityce oszczędności inwestycyjnych, wskazanych przez XIV Plenum. W gruncie rzeczy chodzi bowiem w skali kraju o znikome kwoty. Np. w planie 1964 r. na ogólną kwotę nakładów inwestycyjnych wynoszącą 1 046 mln złotych w ramach oszczędności inwestycyjnych dokonano zmniejszeń w inwestycjach lądowych w stosunku do projektu planu o 36,8 mln zł. A pamiętać trzeba, że wskazania XIV Plenum KC PZPR w dziedzinie zwiększania inwestycji na rzecz rolnictwa — celem których bezspornie jest dążność do poprawy sytuacji żywnościowej — obejmują również gospodarkę rybną, jako drugi dział produkujący żywność.**

Sytuacja gospodarki rybnej określona planami na lata 1964—65 przedstawia się następująco: albo w latach 1966-68 nastąpi spadek osiągniętego tempa rozwoju limitowanego stopniem zainwestowania w zaplecze, albo nastąpi niespotykana dotychczas koncentracja środków inwestycyjnych w latach 1966 i 1967 w celu nadrobienia narastających dysproporcji między niedostatecznym wyposażeniem lądu a istniejącym potencjałem produkcyjnym floty rybackiej.

Ponieważ jednak większość inwestycji gospodarki rybnej koncentruje się w ośrodkach o ujemnym bilansie mocy przerobowej przedsiębiorstw budowlanych (Świnoujście, Szczecin, Gdynia), zachodzi obawa, że ta druga alternatywa jest bardzo mało prawdopodobna.

Obok zjawiska zmniejszania się produktywności ośrodków produkcji (statków rybackich) w miarę narastania omawianych dysproporcji, powodują one określone skutki ekonomiczne, które najłatwiej wyrazić w stratach na 1 dzień postoju statku i utratę jakości 1 tony produktu. Otóż 1 dzień postoju trawlera przetwórni kosztuje 142 tys. zł, trawlera zamrażalni (B-20 lub B-23) 36,6 tys. zł, trawlera parowego 32 tys. zł.

Spadek jakości 1 tony śledzi solonych z klasy II do III ok. 1 500 zł, z klasy III do IV — 9 000 zł. Analogicznie filetów z kl. II do III — 10 000 zł.

**Można bez przesady stwierdzić, że konkretne straty ponoszone corocznie przez rybołówstwo na skutek braku zaplecza dorównują lub przewyższają kwoty niezbędne na inwestycje lądowe, a obciążane z tytułu „oszczędności".**

Obecne tempo inwestowania w gospodarce rybnej w zakresie wyposażenia lądu stawia pod znakiem zapytania zadania osiągnięcia w 1965 — 270 tys. ton ryb, a cóż dopiero w perspektywie 1980 r., w którym zamierza się złowić 1 mln ton ryb.

Problem inwestycji lądowych jest niewątpliwie bardziej skomplikowany niż zakupy floty i z jednej strony wymaga niezwykle przemyślanego lokowania obiektów na mocno ograniczonej przestrzeni portów (przy alternatywie nowego portu rybołówstwa dalekomorskiego zachodziłaby konieczność przesunięcia terminu uzyskania wielkości docelowej połowów o kilka lub kilkanaście lat), z drugiej — zharmonizowanego rozwoju całego zaplecza w ramach gospodarki rybnej oraz innych przemysłów. Wydaje się, że bez skoordynowania omawianego problemu przez specjalny zespół na szczeblu ponadresortowym oraz bez podjęcia wiążących decyzji — przyśpieszenie to nie będzie możliwe do osiągnięcia.

**Brak niezbędnych obiektów, mocy produkcyjnych i usługowych doprowadzić może do stanu, kiedy złowione ryby nie będą mogły być dostarczone konsumentom, a zatem nie zostanie osiągnięty podstawowy cel rozwoju rybołówstwa, polegający na zwiększaniu spożycia i poprawy zaopatrzenia rynku w artykuły zawierające białko zwierzęce.**

---

# USŁUGI...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W ślad za tym idzie oczywiście niewykorzystanie kredytów na rozwój działalności usługowej i załamanie planów rozwoju usług. **Liczona w cenach porównywalnych wartość usług dla ludności w latach 1961—1963 wzrosła prawdopodobnie w niewiele wyższym stopniu niż dochody ludności. Oznacza to, że niedobór usług nie został w odczuwalnym stopniu złagodzony.**

W praktyce więc rozwój usług jest o wiele wolniejszy niż wynika to nie tylko z założeń planu pięcioletniego, ale również z dotychczasowych tendencji rozwoju gospodarki.

— A jak problem rozwoju pełnoodpłatnych usług dla ludności kształtuje się w świetle przewidywanego rozwoju sytuacji w roku bieżącym?

### WYMAGANIA NOWEGO ROKU

Ażeby zrozumieć szczególną rolę pełnoodpłatnych, cieszących się dużym popytem usług dla ludności w bieżącym roku, trzeba przyjrzeć się bliżej perspektywom rozwoju sytuacji w dziedzinie zatrudnienia.

Według aktualnych, ostatnich szacunków liczba ludności, pragnącej podjąć pracę zarobkową, już po odliczeniu tych, którzy zastąpią osoby odchodzące z pracy zawodowej (np. na emeryturę), wyniesie w br. około 220 tys. osób. Przyrost natomiast nowych miejsc pracy, które będziemy im mogli zaoferować szacuje się na ok. 130 tys., w tym ok. 30 tys. uczniów. Pamiętać przy tym musimy, że dotychczas nasze szacunki liczby osób pragnących podjąć pracę zarobkową były zazwyczaj zaniżone, a daleko idące zaostrzenie dyscypliny zatrudnienia, niezbędne w wytworzonej sytuacji, powinno się przecież okazać skuteczne. **Nawet więc gdyby sytuacja w dziedzinie zatrudnienia ukształtowała się korzystniej niż to wynika z zaprezentowanego szacunku, to i tak musimy się liczyć na wielu terenach z narastaniem na tym odcinku rozlicznych komplikacji [5].**

Rola pełnoodpłatnych usług dla ludności, będących niewątpliwie bardzo istotnym narzędziem łagodzenia trudności w dziedzinie zatrudnienia wzrasta więc obecnie **do kwadratu.** Trzeba przy tym uwzględnić fakt, że ograniczone możliwości w dziedzinie finansowania inwestycji sprawiają, iż możemy liczyć w br. na wzrost zatrudnienia, w usługach organizowanych przez przedsiębiorstwa uspołecznione, rzędu kilkunastu tysięcy osób. **Dalszy istotny wzrost zatrudnienia, wydatniej łagodzący napięcia na tym odcinku, możliwy jest poprzez rozwój rzemiosła indywidualnego.**

**Jest to postulat zgodny z założeniami planu pięcioletniego, który — jeżeli ma być na tym odcinku zrealizowany — wymaga, aby w latach 1964—1965 zatrudnienie w rzemiośle indywidualnym wzrosło w granicach 80—100 tys. osób. Jest to już cyfra, pozwalająca na stwierdzenie, że wzmożenie troski o rozwój rzemiosła przez władze terenowe stać się może bardzo istotnym czynnikiem złagodzenia trudności w dziedzinie zatrudnienia na ich terenach. Wymaga to jednak nadrobienia znacznej części dotychczasowych zaniedbań i opóźnień w rozwoju usług dla ludności.**

Z góry trzeba jednak powiedzieć, że nie jest to sprawa łatwa i prosta. Jej pomyślna realizacja wymaga **radykalnego zerwania z dotychczasową biernością władz terenowych wobec rzemiosła w ogóle a rzemiosła indywidualnego w szczególności.** Niezbędne jest tu bardzo energiczne działanie, organizowanie zespołów usługowych, opartych na pracy chałupniczej, budowa pawilonów usługowych, organizowanie szkolenia, dostaw maszyn, narzędzi, materiałów itp.; w znacznym stopniu w oparciu o indywidualne oszczędności obywateli oraz specjalnie na te cele przeznaczone dotacje i kredyty.

**Do usług szczególnie predestynowanych dla pracy chałupniczej zaliczyć można usługi nie wymagające większego wyposażenia w środki techniczne, o prostej technologii, stosunkowo łatwe do wyuczenia. Należą do nich reperacje odzieży i bielizny (repasacje, artystyczne cerowanie), dziewiarstwo, naprawa parasoli, lalek, zabawek (zwłaszcza mechanicznych — bardzo poszukiwana usługa), wiecznych piór itp. Można je organizować w oparciu o małe lokale — wielobranżowe punkty przyjęć lub odpowiednie sklepy branżowe [6]. Na te ostatnie można by nawet nałożyć obowiązek organizowania odpowiednich punktów przyjęć.**

W przypadku bardzo deficytowych usług motoryzacyjnych pożądane się wydaje organizowanie przez rady narodowe **budowy wielobranżowych pawilonów usługowych** grupujących wszystkie niezbędne specjalności (roboty blacharskie, lakiernicze, naprawa podwozi, remont silników, naprawa ogumienia, naprawa instalacji elektrycznej, regulacja gaźników, mycie, diagnostyka, konserwacja). **W ten sposób łatwiej można wykorzystać na ten cel oszczędności indywidualne.** Budowa bowiem tak wszechstronnych warsztatów, niezbędnych w okresie postępów motoryzacji, przekracza możliwości finansowe jednego indywidualnego rzemieślnika.

Ważną domeną indywidualnego rzemiosła mogłaby być zapewne również organizacja zespołów rzemieślniczych wykonujących naprawy w mieszkaniach (telewizory, radia, urządzenia wodno-kanalizacyjne, elektryczne, drobne roboty stolarskie, ślusarskie itp.), **na wezwanie klienta, lub grup wędrownych rzemieślników, okresowo odwiedzających mieszkania [7].**

Konkretnych kierunków działania można tu wymienić bardzo wiele. Większość z nich była jednak przedmiotem obszernych rozważań w czasopismach fachowych. Nie ma więc potrzeby obszerniejszego ich prezentowania. Chodzi jedynie o to, aby stały się one przedmiotem zainteresowania odpowiednich wydziałów rad narodowych i ich działalności organizatorskiej, przedmiotem całego szeregu niezbędnych zabiegów, potrzebnych do uruchomienia działalności usługowej. Zabiegów, do których są one upoważnione całym zespołem uchwał, zarządzeń i okólników. Pełne, właściwe ich wykorzystanie, dla intensywnego rozwoju działalności usługowej, jest jeszcze ważniejszym i pilniejszym niż dotychczas zadaniem Komitetu Drobnej Wytwórczości, rad narodowych i samorządu rzemieślniczego.

Szybki, intensywny rozwój działalności usługowej jest bowiem niewątpliwie bardzo istotnym czynnikiem poprawy sytuacji w br. Wykorzystanie wszystkich możliwości w tym zakresie może i powinno mieć duży wpływ na złagodzenie trudności na poszczególnych terenach kraju i w całej gospodarce. Czas więc najwyższy abyśmy skończyli z formalnym tylko uprzywilejowaniem działalności usługowej, któremu towarzyszy faktyczne jej zaniedbanie.

**GRZEGORZ PISARSKI**

---

1) W. Bernat, „Na półmetku usługowej rozrywki", „Życie Gospodarcze", nr 15/1963.

2) „Konferencja w sprawie usług", „Życie Gospodarcze", nr 24 1963.

3) E. Szyr, „Główne założenia polityki gospodarczej w dziedzinie usług", „Przegląd Techniczny — Zeszyty Problemowe" nr 5/1963.

4) H. S. „Usługi dla ludności", „Życie Gospodarcze", nr 26 1963.

5) S. Markowski, „Problemy Nowego Roku" „Życie Gospodarcze", nr 1/1964 r.

6) S. Wieloński, „Czy istotnie rozwój bezinwestycyjny", „Przegląd Techniczny — Zeszyty Problemowe", nr 5/1963.

7) H. Chmielewski i G. Dowlasz, „Spacer ze sztamajzą", „Życie Gospodarcze", nr 30/1963.

# POŚREDNICY

KRYSTYNA ZIELIŃSKA

BYŁ Pan, który załatwiał najróżniejsze sprawy państwowym zakładom przemysłowym, instytucjom i spółdzielniom. Pan, dzięki któremu referent zajmujący się sprawami zbytu w zakładach produkujących kolorowy plastik dostał premię za pozbycie się bezużytecznych dla fabryki odpadków i ścinków zapełniających skład, a zaopatrzeniowiec z wytwórni, która odpadki zakupiła, otrzymał 22 lipca wyróżnienie.

W Komendzie Głównej MO nazwano go: „Pan z notesikiem". Pracował bowiem przy pomocy notesu, ołówka, pół czarnej. Urzędował w kawiarni Lajkonik... Był swojego rodzaju pionierem ułatwiającym sprawy kooperacji w zakresie dostaw i najróżniejszych usług.

Za Kimś, kto przejąłby jego funkcje — za zręcznym pośrednikiem, w najróżniejszy sposób rozglądają się nieraz bardzo poważne zakłady.

*

Rolę pośrednika może z powodzeniem spełniać prasa i radio... Oto rozżalony do najwyższych granic kierownik Działu Zaopatrzenia Remontowych Zakładów Energetycznych w Gdańsku, który czeka od miesięcy na sto kilo bednarki zwiniętej w krążek o średnicy jednego metra a obiecanej przez Centrostal w Katowicach — zwraca się nie do swoich władz zwierzchnich i nie do władz zwierzchnich Centrostalu, tylko do... Muzyki i Aktualności. Niech popularna audycja przeczyta na falach eteru.

„Kochana Przyjaciółko! Zamieść mój list na pierwszej stronie! Niech cała Polska się dowie jaką ja mam sąsiadkę!" — napisała kiedyś do popularnego tygodnika jedna z wiernych czytelniczek.

„Kochana Muzyko i Aktualności! Daj to w audycji! Niech cała Polska się dowie, jakich to mamy kooperantów!" — proszą Zakłady Energetyczne.

Pośrednikiem bywa również ostatnio Fala 56. Już nie tylko niesłusznie zwolnieni z pracy, żony w sprawie alimentów, obywatele przeciwko chuliganom, gospodynie wiejskie przeciw knajpom — ale kooperanci przeciw kooperantom piszą w sprawie wzięcia ich w obronę.

Oto zastępca Dyrektora do Spraw Ekonomicznych Szczecińskiej Stoczni Remontowej i kierownik Działu Zaopatrzenia tejże występują o publiczne napiętnowanie Zjednoczenia Przemysłu Optyczno-Precyzyjnego: „Redaktorzy Fali wiedzą przecież jakie znaczenie ma eksport? No właśnie, a gotowe i zamówione od dawna kutry nie mogą zostać wysłane za granicę, bo brak kompasów... A zamówienie na kompasy zostało złożone w grudniu ubiegłego roku. Zwracaliśmy się do Tamtych trzykrotnie a teraz Was prosimy o pomoc" — apelują producenci kutrów do sumień redaktorów...

*

Możliwość zawołania na falach eteru czy w prasie: — Patrz Narodzie, co się dzieje z tą bednarką, czy kompasem — rzecz jasna, niewiele załatwia. W przeciwnym razie wszyscy zainteresowani sprawami kooperacji zwracaliby się o felietonik... To też „Pan z notesikiem" jest potrzebny. I pojawia się bynajmniej nie tylko w kawiarni Lajkonik.

Wyobrażałam go sobie jako kipiącego energią businessmana, u którego spryt i hochsztaplerstwo trudno dają się rozdzielić... Coś w rodzaju Kurzelasa — prezentowanego niezrównanie na scenie przez Edwarda Dziewońskiego. Kurzelas załatwia w swojej firmie wszystko: mieszkania, rozwody, wyjazdy na wczasy, za granicę. Otóż muszę powiedzieć, że doznałam rozczarowania.

Żeby Kurzelas miał 70 lat! Żeby Kurzelas nie był żadnym aferzystą ani szczególnym sprzeciarzem — tylko powiedzmy spółdzielnią inwalidzką i żeby taki właśnie Kurzelas nie na mieszkaniach, ani nie na wycieczkach, czy małżeństwach tylko na kooperacji pomiędzy dwiema instytucjami państwowymi zarabiał ogromne sumy — to się w głowie nie mieści! A przecież właśnie tak bywa.

*

Do państwowych cukrowni, państwowymi wagonami, jadą państwowe buraki. Polskie Koleje Państwowe wystawiają listy przewozowe. Te listy — jak wszelkie rachunki — należy sprawdzać. Kto ma to robić? Może główny księgowy w cukrowni, może cały wydział finansowy, do którego należy kontrola prawidłowości wszelkich wypłat?

Okazuje się, że przepisy taryfowe są dość skomplikowane i kontrola listów przewozowych staje się rzeczą wręcz niemożliwą dla pracowników przedsiębiorstw z głównymi księgowymi na czele. Trzeba przecież stwierdzić ile jest kilometrów z Janowca do Lublina, czy przeszkody na jakie wskazuje PKP przy przewozie surowca do cukrowni rzeczywiście miały miejsce, trzeba wystąpić z reklamacją jeśli przewóz trwał zbyt długo lub kosztował za drogo.

Dla większości cukrowni robił to niejaki Obywatel Leszczyński. Siedemdziesięcioletni starszy pan. Miał koncesję, płacił podatki. A do zakresu jego obowiązków należało prywatne pośrednictwo między dwoma członami gospodarki uspołecznionej.

Wszystko jest do sprawdzenia w Ministerstwie Finansów. Przez kilka lat listy przewozowe cukrowni oraz kilku zakładów o produkcji specjalnej, sprawdzał właśnie ten pan. Od wyreklamowanych sum dostawał od 15 do 20% prowizji.

*

Dla kontroli dokumentów przewozowych PKP powołało w Łodzi Biuro Kontroli Taryfowej, które powinno sprawdzać i prostować omyłki w rachunkach zarówno na niekorzyść klientów, jak i PKP. Uchwała Rady Ministrów numer 187 wyraźnie mówi o obowiązku sprawdzania dokumentów i wszelkich operacji finansowych przedsiębiorstwa przez jego głównych księgowych. Ale wraz z tymi przepisami współistnieje — więcej, rozwija się niezwykle dynamicznie — cały pęczek spółdzielni.

Nazywają się różnie: Spółdzielnia Pracy „Reklamacja", „Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy Inwalidów i Emerytów Kolejowych" itp. Teren ich działalności jest ten sam. Ponieważ instytucjom państwowym trudno się ze sobą porozumieć, my — spółdzielnie — im to ułatwimy.

Oto dochody zajmującej się wyłącznie usługami reklamacyjnymi i liczącej 26 pracowników Spółdzielni „Reklamacja": w pierwszej połowie 1962 roku za wyreklamowanie od PKP dla 330 zleceniodawców kwoty ponad 3 miliony złotych otrzymana prowizja wyniosła 610 tysięcy złotych. A np. Spółdzielnia Inwalidów doszła do znacznie większych efektów rozwijając w ciągu dwóch lat kilkunastokrotnie swą działalność reklamacyjną. Podczas gdy w roku 1959 zleceniodawców było 232 — w pierwszej połowie 1962 roku ich ilość wzrosła tu do 1.513, kwota wyreklamowana od PKP wzrasta w tym samym czasie z 2 do 30 milionów złotych, a otrzymana prowizja z 400 tysięcy do 6 milionów złotych.

Spełnili zapewne pożyteczną pracę: sprawdzili miliony arkuszy, wyreklamowali prawie 30 milionów złotych, a wzięli za to prawie 6 milionów. Ale co się z nami stanie, gdy staruszkowie na przykład — co się zdarza — umrą? Jak się przedsiębiorstwa ze sobą porozumieją? Kto obliczy przewozy cukrowniom, jeśli zabraknie Pana Leszczyńskiego?

Międzynarodowi Ekspedytorzy C. Hartwig S.A. nawet takiej myśli do siebie nie dopuszczają. Ponieważ Główny Inspektorat Kontrolno-Rewizyjny zakwestionował potrzebę utrzymywania pośrednika — piszą oni do Ministerstwa Handlu Zagranicznego, do Centralnego Zarządu Transportu i Spedycji Międzynarodowej:

„Pragniemy zakomunikować, że ze współpracy ze Spółdzielnią absolutnie nie możemy zrezygnować, gdyż zdezorganizowałoby to naszą całą pracę... W sekcji reklamacji zatrudniamy młodych pracowników wykonujących jedynie czynności rejestracyjne, którzy poza kierownikiem sekcji i jednym pracownikiem kontrolującym... nie mają kwalifikacji taryfowych w potrzebnym do wykonywania retaksacji dokumentów stopniu... Mamy 100 000 listów przewozowych rocznie. Jak zamkniecie Spółdzielnię stracimy 10 milionów złotych".

*

A więc nie z dobrego serca, ale z inercji, z niewiary w możliwość bezpośredniego dogadania się z kooperantem i z niechęci do wprowadzania zmian wypływa fakt, że spośród ponad 1 800 zleceniodawców wielu broni wielobranżowych staruszków. Przejęci swoją niemal historyczną rolą dla prawidłowego funkcjonowania naszej gospodarki — emeryci z urazą zwracają się do prześladujących ich władz finansowych:

„Do wystąpienia jeszcze raz w tej sprawie zmusza nas stanowisko naszych zleceniodawców, w szczególności Ministerstwa Handlu Zagranicznego, Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego i in., którzy w zaprzestaniu przez naszą Spółdzielnię wykonywania usług... widzą znaczny uszczerbek dla gospodarki narodowej...". Dalej WSPIiEK zwraca uwagę na to, że ich działalność ma znaczenie nie tylko dla Polski, ale i reszty krajów socjalistycznych: Komitet Wykonawczy RWPG powziął specjalną uchwałę w sprawie terminowości dostaw. Bez terminowości przewozów nie ma terminowości dostaw. „Że zagadnienie terminowości przewozów jest istotne dla wykonywania planów produkcyjnych i handlowych przekonaliśmy się w sposób dobitny na przełomie 1962 i 63 roku..." — zręcznie przypomina spółdzielnia.

Przecież myśmy dbali o czystość rozrachunku gospodarczego w kraju! Przecież płaciliśmy podatki. Państwo na nas zarabiało! — dodają już w rozmowach.

*

A może by jednak zaprowadzić po prostu porządek, w którym nie byłoby miejsca dla dodatkowych ogniw, dla pośredników...

Polskie Koleje Państwowe mogłyby chyba energiczniej niż dotąd zadbać o rzetelność wystawianych rachunków. Bo obecnie panująca w tej dziedzinie radosna twórczość i beztroska z jaką odnoszą się do dokumentów poszczególne DOKP — na pewno nie jest rzeczą normalną. Zmniejszenie ilości reklamacji, przywrócenie zaufania do danych zawartych w listach przewozowych — to dwie pozostające ze sobą w bezpośrednim związku sprawy.

Oczywiście niełatwo będzie dokonać takiej poprawy, wzajemna kontrola na pewno będzie jeszcze potrzebna. Ale czy sprawdzanie listów przewozowych powinno odbywać się poza przedsiębiorstwem? Brak wykwalifikowanych kadr i skomplikowane przepisy nie są — jak się wydaje — przekonywającym argumentem... Łatwo obliczyć, że jeśli 26 członków spółdzielni „Reklamacja" dbało o interesy 330 zakładów — nie trzeba armii urzędników, by sprostać zadaniom w tym zakresie nawet w takim przedsiębiorstwie jak Hartwig (które sądząc z nazwy „Międzynarodowi Ekspedytorzy" chyba powinno się znać na przepisach i listach przewozowych).

Więc choć „Pan z notesikiem" kłania się nam u progu roku 1964 — to może spróbujemy jednak bez niego?

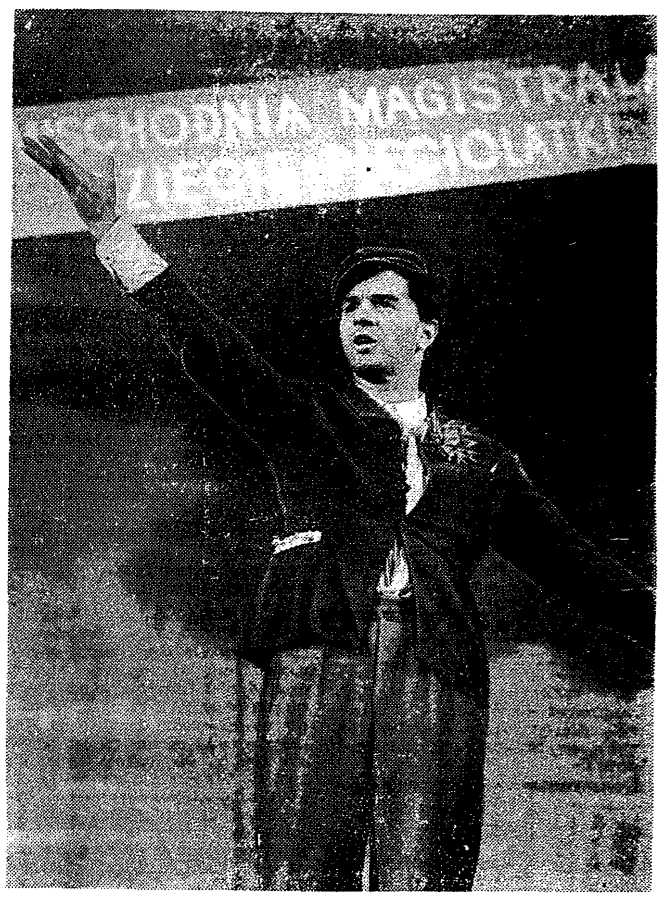

Coś w rodzaju Kurzelasa, prezentowanego niezrównanie na scenie przez Edwarda Dziewońskiego. Kurzelas załatwia w swojej firmie wszystko...
Fot. Fr. Myszkowski

# Śląsk usprawnia przewozy

ROK temu, w okresie „zimy stulecia", zwróciliśmy uwagę na problem „zatkania się" Górnego Śląska. Pokazywaliśmy, że chociaż bezpośrednią przyczyną poważnych perturbacji były silne mrozy i śnieżyce — to jednak owe trudne warunki atmosferyczne tylko przyspieszyły ujawnienie skutków głównego zła: zakorkowania katowickiego okręgu kolejowego, gdzie to na 2,5 proc. powierzchni kraju mamy 9 proc. całej sieci PKP, a dokonuje się około 50 proc. krajowych załadunków i dysproporcje te nadal rosną. Szeroko wskazywaliśmy również na pilną konieczność poprawy tego stanu rzeczy poprzez deglomerację górnośląskiego okręgu przemysłowego, rozszerzenie zakresu inwestycji kolejowych w tamtym okręgu i usprawnienie samej organizacji przewozów.

Poważne skutki gospodarcze zeszłorocznych perturbacji transportowych spowodowały, iż waga tego zagadnienia została szeroko doceniona i przystąpiono do realizacji szeregu przedsięwzięć mających polepszyć sytuację w tej dziedzinie. Co zatem zrobiono dotychczas i jakie są tego rezultaty?

Nadal otwarty jest problem deglomeracji górnośląskiego okręgu przemysłowego, która stworzyłaby możliwości ograniczenia wspomnianych tu dysproporcji. Oczywiście jest to problem bardzo trudny i nie da się go rozwiązać w ciągu paru lat, niemniej jednak już teraz potrzebna jest jakaś długofalowa koncepcja owego rozwiązania. Wydaje się, że najbliższe lata zmuszą nas do bardziej energicznego zajęcia się tą sprawą.

Pewien postęp notuje się natomiast jeśli chodzi o przyspieszenie rozwoju górnośląskiego kolejnictwa. Środki na związane z tym inwestycje zostały zwiększone i duże nadzieje wiąże się z takimi przedsięwzięciami, jak budowa linii obwodowej, odciążającej najbardziej zatłoczone centrum Górnego Śląska, rozbudowa stacji rozrządowych, budowa nowych baz węglarkowych, modernizacja wyposażenia dyspozytury itd. Wiadomo jednak, iż wobec poważnego zatłoczenia tego okręgu często po prostu nie ma już gdzie budować np. dodatkowych linii, co poważnie ogranicza możliwości rozwiązań o charakterze inwestycyjnym.

Dla doraźnej poprawy sytuacji szczególnego znaczenia nabiera więc możliwie jak największe usprawnienie samej organizacji przewozów — tak, by mimo poważnego już nasilenia ruchu (na Górnym Śląsku kursuje ponad 3 tysiące pociągów dziennie) zwiększyć jeszcze przepustowość tamtejszego węzła kolejowego. I trzeba przyznać, że w tej dziedzinie zrobiono stosunkowo najwięcej.

Poważne znaczenie miało tu wzmocnienie i rozbudowa aparatu dyspozytorskiego, menewrowego itp. w katowickim okręgu kolei poprzez zahamowanie odpływu pracowników, zwiększenie ogólnego stanu zatrudnienia i ściągnięcie szeregu fachowców z innych okręgów. Sprzyjała temu podwyżka płac dla śląskich kolejarzy, jako pracujących w szczególnie trudnych warunkach.

O polepszeniu pracy śląskiego kolejnictwa świadczy choćby fakt, że dysponując co dzień mniejszą ilością wagonów towarowych — co jest przejawem „odkorkowywania" — wysyła ich dziennie znacznie więcej, niż przed rokiem (samego węgla — o 15 tysięcy ton więcej dziennie). Równocześnie np. ilość tzw. „chorych dni" (tj. dni dotkliwszych braków w podstawianiu wagonów na kopalnie) jest znacznie niższa, aniżeli podczas ubiegłego „szczytu".

Szczególnie jednak istotne jest usprawnienie przewozów węgla przez samo górnictwo — najpoważniejszego klienta kolei na tym terenie. Bodaj najistotniejsze jest tu znaczne zwiększenie ilości tzw. pociągów marszrutowych tj. takich, które kursują według stałego rozkładu jazdy i w całości, bez rozrządu na stacjach, jadą od kopalni do większych odbiorców. W IV kwartale roku 1963 ilość takich pociągów była o ponad 50 proc. wyższa aniżeli w analogicznym okresie 1962 roku (wzrost z blisko 7.000 do ponad 10.800 pociągów). Dzięki takiemu ograniczeniu czynności rozrządowych i „odkorkowywaniu" stacji śląskich znacznie przyspieszono czas przebiegu wagonów od kopalni do odbiorcy.

Możliwości dalszego zwiększenia ilości pociągów marszrutowych są jednak ograniczone, ponieważ przy większości starych kopalń nie ma warunków dla odpowiedniego przedłużenia torów kolejowych wzgl. budowy dodatkowych bocznic. Jedynie nowe kopalnie w zasadzie są w pełni przystosowane do formowania na swych bocznicach pociągów marszrutowych. Odpowiednie inwestycje, możliwe jeszcze na niektórych starych kopalniach, pozwoliłyby zwiększyć ilość pociągów marszrutowych o dalsze 10–15 proc., pod warunkiem rytmicznego podstawiania i zabierania wagonów przez kolej.

Dla stworzenia jak najlepszych warunków do zwiększenia zakresu marszrutyzacji istotny wpływ miały różne zmiany w obowiązującym systemie bodźców i systemie przepisów kolejowych. Część zmian postulowanych tu przez Centralę Zbytu Węgla i Katowicką DOKP została już zrealizowana.

Inna sprawa, to ułatwienie pracy kolei śląskiej poprzez ograniczenie krzyżujących się przewozów węgla (tzn. ze wschodnich rejonów Górnego Śląska na zachód i odwrotnie). W bieżącym roku zrezygnowano z czterech takich pociągów dziennie (co stało się możliwe dzięki poprawie jakości węgla w dwóch z „zachodnich" kopalni i zastąpienie nim dotychczasowych dostaw dla województw zachodnich z kopalń „wschodnich"). Jednak w trzech kopalniach ze względów technicznych nie da się zmienić kierunku wywozu węgla i to uniemożliwia całkowitą eliminację krzyżujących się przewozów.

Dla maksymalnego wykorzystania przepustowości kolei śląskiej pewne znaczenie ma też wysyłanie węgla w dni świąteczne, a więc ze zwałów usypywanych podczas dni roboczych. Wprawdzie najbardziej ekonomiczne jest bezpośrednie zsypywanie codziennej produkcji do wagonów i zmniejszenie ilości zwałowego węgla świadczy o usprawnieniu pracy kolei (stan zwałów w okresie szczytu przewozów 1962 roku był ponad dwukrotnie wyższy aniżeli w roku 1963), niemniej jednak w aktualnej sytuacji zwałowanie części urobku pozwala na bardziej równomierne wysyłanie węgla. Dla pełniejszego wykorzystania tej możliwości potrzebne jest jednak przeprowadzenie na szeregu kopalń odpowiednich inwestycji (składowiska, urządzenia do zwałowania i podejmowania węgla), a techniczne i ekonomiczne możliwości w tym zakresie są dość ograniczone.

Natomiast dla odciążenia kolei choćby tylko z części przewozów na krótką odległość, potrzebne jest zwiększenie załadunku węgla na samochody. Część związanego z tym programu inwestycyjnego (rozbudowa urządzeń dla wydawania węgla na samochody) zrealizowano już w ubiegłym roku, na rok bieżący i przyszły przewidziano odpowiednie przedsięwzięcia w trzech dalszych kopalniach. Brak jednak jeszcze ostatecznych danych co do potrzeb i możliwości zwiększenia zakresu przewozów samochodami (który zależy m. in. od zwiększenia przelotowości niektórych dróg).

I wreszcie ostatnia sprawa — przyspieszenie przebiegu węglarek zimą poprzez szersze stosowanie środków przeciwdziałających zamarzaniu węgla. Jak wiadomo — polepszenie jakości węgla w zakładach przeróbczych zwiększa ilość węgla wysyłanego w stanie mokrym i jego zamarzanie poważnie utrudnia wyładunek. Kopalnie zostały więc zobowiązane do stosowania odpowiednich środków (chlorek wapnia, ropa, olej). Co prawda w okresie większych mrozów środki te nie zawsze są skuteczne, ale wyraźnie utrudniają zamarzanie.

Jak z powyższego wynika — stan przygotowań do zimy ze strony śląskiego kolejnictwa i górniczej służby transportowej jest znacznie lepszy aniżeli przed rokiem, co wydatnie przyczyniło się do doraźnej poprawy sytuacji. Niemniej jednak na dłuższą metę tego typu środki raczej nie wystarczą i problem „odetkania" Górnego Śląska wciąż jeszcze pozostaje otwarty.

W. S. G.

## książki nadesłane

JERZY LISKIEWICZ — POSTĘP TECHNICZNY A WYDAJNOŚĆ PRACY W PRZEMYŚLE — str. 223, cena zł 18.— Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1963.

Tematem pracy jest badanie współzależności między realizowaniem postępu technicznego w przemyśle a zmianami wydajności pracy. Autor przeprowadza szczególnie dokładną analizę roli postępu technicznego w kształtowaniu wydajności pracy w przemyśle polskim w latach 1955–1959, daje charakterystykę jego wyposażenia w środki trwałe, a zwłaszcza zmian, jakie nastąpiły w tej dziedzinie w tym okresie, omawia aktualnie realizowane kierunki postępu technicznego oraz jego perspektywy w przemyśle polskim.

D. N. CHORAFAS — PROCESY STATYSTYCZNE I NIEZAWODNOŚĆ URZĄDZEŃ — tłumaczyli S. Dymowski, E. Fidelis, J. Latour, K. Wiśniewski, J. Zagrodziński — str. 390, cena zł 82.— Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa.

Książka podaje w zwięzłej formie podstawy statystyki matematycznej, teorii informacji i innych działów matematyki niezbędnych dla zrozumienia inżynierskich problemów związanych z niezawodnością elementów i urządzeń, oraz ze statystyczną kontrolą jakości.

Książka przeznaczona jest dla studentów politechnik ostatnich lat szeregu specjalności, m. in. maszyn matematycznych i technologii sprzętu elektronicznego.

ZOFIA DOBRSKA — WYBÓR TECHNIK PRODUKCJI W KRAJACH GOSPODARCZO ZACOFANYCH — str. 144, cena zł 14.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1963.

Praca jest piątą z rzędu pozycją w serii wydawniczej Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego poświęconej tematyce krajów słabo rozwiniętych. Analizuje ona niektóre podstawowe czynniki wpływające na to, iż efektywność poszczególnych rodzajów technik w krajach zacofanych różni się od tej, jaką posiadają one w rozwiniętych krajach kapitalistycznych oraz bada, w jakim zakresie organy planujące w krajach zacofanych mają możność wpływania na wybór technik, optymalnych z ogólnogospodarczego punktu widzenia.

MATEMATYCZNA ANALIZA REPRODUKCJI ROZSZERZONEJ — Praca zbiorowa — tłumaczyli z rosyjskiego: Janusz Czarnek, Zbigniew Dąbrowa, Ryszard Greń, Stanisław Włodarczyk, Ryszard Zieliński — str. 180, cena zł 12.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1963.

Książka zawiera wybór artykułów ze zbioru pt. „Matematyczna analiza reprodukcji rozszerzonej" wydanego w 1962 r. przez Wydawnictwo Akademii Nauk ZSRR w ramach 7-tomowej serii prac prezentujących dorobek konferencji naukowej poświęconej zastosowaniu metod matematycznych w badaniach ekonomicznych i planowaniu.

ZDZISŁAW FEDOROWICZ — OGÓLNE PROBLEMY FUNKCJONOWANIA FINANSÓW W GOSPODARCE SOCJALISTYCZNEJ — str. 152, cena zł 12.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1963.

Praca stanowi kolejną pozycję z cyklu publikacji wydawanych w ramach Biblioteczki finansów w gospodarce socjalistycznej.

LESZEK ZIENKOWSKI — DOCHÓD NARODOWY POLSKI 1937–1960 — str. 372, cena zł 27.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1963.

Wśród ostatnich pozycji wydawniczych PWE praca L. Zienkowskiego zajmuje niewątpliwie bardzo istotną pozycję. Wynika to zresztą z samego tematu książki, w której autor podejmuje trudne zadanie (głównie z punktu widzenia metodologii) porównania poziomu dochodu narodowego w okresie powojennym (lata 1947 do 1960) z okresem przedwojennym (1937).

## w ubiegłym tygodniu

### DOROBEK MINIONEGO ROKU

„Trybuna Ludu" przynosi informację na temat realizacji zadań inwestycyjnych w 1963 r. W sumie, w ciągu minionego roku przekazano do eksploatacji 460 obiektów przemysłowych różnej wielkości i o różnym znaczeniu dla gospodarki narodowej.

Wśród większych obiektów oddanych do eksploatacji „Trybuna Ludu" wymienia m. in. Toruńskie Zakłady Włókien Sztucznych „Elana" (osiągnie ona po pełnym uruchomieniu — 18 tys. ton elany rocznie), walcownię drutu w Hucie im. Lenina, rurociąg „Przyjaźń", cukrownię Werbkowice; w hucie miedzi w Legnicy uruchomiono wydział elektrorafinerii; w hucie im. Świerczewskiego w Zawadzkiem zakończono I etap budowy walcowni i ciągarni rur (w końcu 1964 r. produkcja rur wyniesie 50 tys. ton); przemysł materiałów budowlanych otrzymał pierwszy piec w cementowni „Działoszyn", w cementowni „Wojnicrowo" rozpoczęto produkcję białego cementu, w Zakładach Przemysłu Wapienniczego w Górażdżach przekazano do eksploatacji 5 pieców szybowych.

Jeśli chodzi o inwestycje energetyczne, to jak wynika z informacji wiceministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych S. Farjaszewskiego, złożonej na konferencji prasowej, w 1963 roku włączono do sieci państwowej 1.094 MW. Wśród nowych obiektów energetycznych, Turów i Konin przyniosły 650 MW.

# PAPIER

STANISŁAW DĘBOWSKI

PRZECIĘTNY „statystyczny" obywatel Polski zużywa więcej papieru niż tłuszczów, a niewiele mniej niż np. cukru. W niedalekiej przyszłości „zjadać" będzie więcej papieru niż mięsa. W krajach wysoko uprzemysłowionych spożycie papieru jest jeszcze wyższe. Obywatel USA zużywa papieru prawie 10 razy więcej niż tłuszczów, dwa razy więcej niż mięsa, a trzy razy tyle co zboża. Podobne zjawiska, choć mniej jaskrawe, widzimy w innych krajach uprzemysłowionych.

Nie zdajemy sobie na co dzień sprawy z faktu, że w miarę postępu gospodarki i kultury stajemy się coraz bardziej „pożeraczami papieru".

Jeśli dodamy do tego, że nasz dzisiejszy poziom produkcji i spożycia jest jeszcze bardzo niski (ok. 22 kg rocznie na głowę ludności, gdy np. w Szwecji 130 kg, a USA 200 kg), a według fachowych prognoz światowa produkcja papieru około roku 2000 będzie 5 razy wyższa od obecnej — to jesteśmy już w centrum problemu celulozowo-papierniczego.

**Dość często spotykamy w prasie notatki o rozbudowie zakładów celulozowo-papierniczych. Wiemy, że takie miejscowości, jak Jeziorna, Włocławek, Myszków, Żywiec, Skolwin, Niedomice, a od niedawna także Ostrołęka i Świecie związane są z dużymi inwestycjami celulozowo-papierniczymi. Wiemy, że szybko rośnie produkcja. Przed wojną na 1 mieszkańca przypadało tylko 7 kg papieru rocznie, dziś już ponad 22 kg.**

Nie wiemy tylko, gdzie się podziewa ta nadwyżka, skoro nie widzimy jej w sklepach papierniczych, odczuwamy brak papieru na druk podręczników, książek i gazet.

### KARIERA PAPIERU W ŚWIECIE...

Do lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku papier był artykułem wyłącznie niemal piśmienniczym i drukarskim. Było go wtedy pod dostatkiem, choć papiernictwu zaglądał już w oczy kryzys surowcowy: brakowało szmat. Kryzys ten został jednak w porę zażegnany przez zastąpienie szmat celulozą, produkowaną z drewna świerkowego. Tak niesłychanie zasobne na owe czasy nowe zaplecze surowcowe w połączeniu ze znacznym postępem w energetyce i przemyśle maszynowym stało się przyczyną gwałtownego rozwoju papiernictwa.

Ale bynajmniej nie na potrzeby piśmienniczo - drukarskie.

**Papier zaczął robić karierę jako artykuł techniczny o wielostronnym zastosowaniu, wypierając inne tworzywa: skórę, tkaniny, metale, drewno. Był lepszy, tańszy i często ładniejszy, wygodniejszy w obróbce i bardziej dostępny. W tym znaczeniu można mówić o papierze, jako pierwszym ogniwie tak popularnych dziś tworzyw sztucznych.**

**Powstała nowa gałąź produkcji: przetwórstwo papiernicze, a niezależnie od tego papier stał się niezbędnym składnikiem wielu ważnych dziedzin produkcji — bądź jako składnik gotowego wyrobu, bądź jako opakowanie.**

Jeśli więc w USA zużycie papieru na 1 mieszkańca jest prawie 10 razy wyższe niż w Polsce, to nie oznacza to, iż w Ameryce więcej czytają i piszą.

Podobną karierę zrobiła i celuloza, jako produkt wyjściowy w produkcji materiałów wybuchowych, lakierów i ostatnio włókien syntetycznych. Nie dostrzegamy na co dzień i nie doceniamy faktu, że potrzeby pisma i druku przestały już być dawno głównym bodźcem rozwoju przemysłu celulozowo-papierniczego, a na plan pierwszy wysunęły się inne, o wiele ważniejsze potrzeby.

### ... I W POLSCE

Te potrzeby szczególnie jaskrawo wystąpiły w Polsce Ludowej, ponieważ baza produkcyjna przemysłu celulozowo - papierniczego była szczupła, przestarzała, a w dodatku mocno zniszczona.

Na kilka lat przed wojną na ziemiach polskich pracowały zaledwie 63 maszyny papiernicze, a w tym tylko 5 nowoczesnych. Wojna zniszczyła 56,3 proc. ogólnego potencjału produkcyjnego papiernictwa, a w obiektach dużych zniszczenia były stosunkowo wyższe i trudniejsze do usunięcia. Fabryka maszyn papierniczych w Cieplicach jedyna w Polsce, była zniszczona kompletnie.

Toteż do roku 1960 mieliśmy aż nadto roboty, by odbudować i rozbudować zakłady stare i dzięki temu z przedwojennego poziomu produkcji 250 tys. ton rocznie wyszliśmy na 640 tys. ton. Rozwinęliśmy jednocześnie i przetwórstwo (zeszyty, worki, opakowania, tektury faliste) i nawet podjęliśmy na szerszą skalę eksport niektórych sortymentów. Lecz potrzeby nasze nie zostały w pełni pokryte, a możliwości starej bazy produkcyjnej zostały w zasadzie wyczerpane. Stanęliśmy przed koniecznością budowy nowych zakładów.

Nowy kombinat Ostrołęcki ma moc produkcyjną równą niemal połowie mocy wszystkich przedwojennych fabryk. Budowany obecnie drugi kombinat w Świeciu będzie produkować więcej, niż wszystkie przedwojenne zakłady celulozowo-papiernicze.

**W tak jaskrawym przeciwstawieniu starego z nowym nie należy się dopatrywać ani gigantomanii, ani samochwalstwa. Ani Ostrołęka, ani Świecie nie pretenduje do roli kolosów; daleko im do tego. Ale porównanie ich z zakładami starymi pokazuje, jak wątła i słaba była stara baza produkcyjna przemysłu celulozowo-papierniczego, skoro nawet po modernizacji udział jej w krajowej produkcji spadnie niebawem do ok. 10 proc.**

W takich warunkach trudno nawet mówić o „rozbudowie". Życie stawia nas wobec konieczności budowy od podstaw nowoczesnego przemysłu celulozowo-papierniczego. Jest to może przykra niespodzianka dla kraju, w którym kunszt papierniczy datuje się od XIV wieku i posiadał dobre warunki rozwoju.

### PERSPEKTYWY

W obecnej pięciolatce inwestycje w przemyśle celulozowo-papierniczym zamkną się kwotą rzędu ok. 4,8 mld zł. Czołowymi obiektami w tym okresie są Ostrołęka i Świecie, aczkolwiek i w innych starych zakładach trwać będzie rozbudowa ich mocy. Na tym etapie wyraźne pierwszeństwo mają jeszcze papiery przemysłowe i pakowe. Produkcja ich w 5-latce wzrosła o 34,5 proc., a produkcja papierów białych tylko o 11 proc. Efektem docelowym tego etapu będzie osiągnięcie produkcji rocznej celulozy — 370 tys. ton, a papieru — ok. 830 tys. ton, czyli 27 kg na 1 mieszkańca. Jednakże takie tempo rozwoju przemysłu celulozowo-papierniczego nie dotrzymuje kroku ogólnemu rozwojowi przemysłu i nie pokrywa potrzeb gospodarki narodowej. Stąd wynika konieczność nasilenia rozbudowy w następnych pięciolatkach. Obliczono, że nakłady na ten cel w następnej 5-latce powinny wynosić ok. 7 mld zł, zaś w dziesięcioleciu 1971 — 1980 — ok. 23 mld zł.

Dzięki realizacji takiego planu, którego trzonem jest budowa szesnastu nowych dużych i nowoczesnych zakładów, będziemy mogli osiągnąć poziom ok. 2400 tys. ton rocznej produkcji papieru. Jest to wielki skok w porównaniu z poziomem obecnym, ale bynajmniej nie ostatni wysiłek na tym odcinku gospodarki.

**Konieczność intensywnej rozbudowy przemysłu celulozowo-papierniczego pociąga za sobą potrzebę odpowiedniej rozbudowy bazy surowcowej, produkcji maszyn i urządzeń technicznych oraz zaplecza naukowo-technicznego. Te względy każą przyjąć poziom 2400 tys. ton rocznie — jako realny na najbliższe 15 lat.**

Na klasycznej papierówce nie można już dzisiaj bazować rozwoju papiernictwa w żadnym kraju, a tym bardziej w Polsce, gdzie 30 proc. powierzchni leśnej stanowią drzewostany młode do lat 20, a możliwości zwiększenia ogólnej powierzchni lasów są niewielkie.

### PROBLEMY ROZWOJU

Mimo to można jednak zwiększyć ilość drewna przerabianego na celulozę i papier. Chodzi tu o tzw. „użytki przedrębne", cienizną i odpady, a także o drewno liściaste — przede wszystkim topoli i buka. Na taki przerób nastawione są kombinaty Ostrołęka i Świecie. Niezależnie od tego drogą różnych przesunięć w krajowym spożyciu drewna można zwiększyć procentowy udział przemysłu celulozowo-papierniczego w puli drzewnej z 13 proc. do 24 proc. w r. 1980. Przez odpowiednie zabiegi hodowlane w lasach resort Leśnictwa zamierza zwiększyć ich produkcyjność do ok. 4 m sześć. grubizny z ha, a dodatkowe ilości drewna uzyskamy z zadrzewień. Mimo to deficyt drewna będzie nas nadal trapił i nie zwolni od konieczności importu i drewna, i celulozy.

**Jednakże deficyt ten może być w części złagodzony przez wykorzystanie do przerobu na celulozę roślin jednorocznych, zwłaszcza słomy i trzciny. Jest realne uzyskanie z tego źródła ok. 700 tys. ton słomy i trzciny rocznie i w tym kierunku rozbudowywane będą kombinaty w Skolwinie i Kostrzyniu. Można tedy przyjąć, że od strony bazy surowcowej rozbudowa przemysłu celulozowo-papierniczego nie natrafi na przeszkody.**

Drugim problemem ograniczającym w czasie rozwój przemysłu celulozowo-papierniczego jest potencjał produkcyjny przemysłu maszynowego. Mamy obecnie w kraju tylko jedną fabrykę maszyn papierniczych w Cieplicach. Produkcja jej nie pokrywa potrzeb ilościowych i asortymentowych. Maszyn do przetwórstwa papierniczego w zasadzie nie produkujemy w kraju. Opieramy się z konieczności na imporcie, i to w znacznej mierze z krajów kapitalistycznych. Podjęto już decyzję zbudowania nowej dużej fabryki maszyn papierniczych w Łodzi. W perspektywie więc i na tym odcinku mamy widoki pokrycia zapotrzebowania krajowego przez własny przemysł maszynowy.

Równolegle z rozbudową bazy produkcyjnej przemysł celulozowo-papierniczy musi zwiększać nasycenia kadry pracowniczej siłami wysoko kwalifikowanymi. W dwudziestoleciu 1961 — 1980 będzie potrzebować: ok. 1400 inżynierów, ok. 3000 techników i ok. 1000 ekonomistów. Wykształcenie takiej kadry nie powinno chyba jednak nastręczać poważniejszych trudności.

### OSZCZĘDZAJMY!

Wreszcie problem odmiennego charakteru, ale równie ważny, jak poprzednie: oszczędne zużycie papieru i przetworów papierniczych.

Postulat oszczędzania papieru nie jest sprzeczny z dążeniem do zwiększenia jego zużycia. Chodzi wszak o to, by zużycie zwiększać celowo, tzn. tam, gdzie przyniesie ono pożytek. A czasem bywa tak, że im więcej papieru — tym więcej śmieci do sprzątania.

Obserwujemy niewątpliwy brak umiaru w organizowaniu stosunków międzyludzkich „na piśmie". Każde większe zebranie czy narada zjada niepotrzebnie wiele papieru. „Na piśmie" załatwiamy wiele prostych czynności handlowych i usługowych, drukujemy i wypełniamy mnóstwo formularzy, ankiet, zeznań, zaświadczeń. Zwykłe zwolnienie chorobowe — to płachta papieru, którą z powodzeniem można by zredukować do 1/4. Miasta są wytapetowane ogłoszeniami, anonsami i reklamami, na które mało zwraca się uwagi; jest dziś przecie wiele sprawniejszych sposobów informacji: prasa, radio, telewizja. Karnawał: wszystkie świetlice i sale obwieszone kilometrami „dekoracji" papierowych, których wartość jest problematyczna. W szkołach dzieci prowadzą zeszyty domowe, w których trzy czwarte powierzchni zajmują naklejanki powycinane z czasopism, obrazki i pocztówki, pod którymi marnuje się dobry papier piśmienny. To tylko kilka przykładów zużycia papieru, z którego nie ma pożytku.

**A z drugiej strony lekceważymy odzysk. Gdyby nie szkoły, to trudno by mówić o zbiórce makulatury. Wystarczy spojrzeć na dowolną plażę w dzień letni: więcej tam papieru niż ludzi. W sklepach piętrzą się stosy kartonów i papierów, zarastają nimi mieszkania. Wydaje się nam, że kupując coś w sklepie, opakowanie dostajemy za darmo. To nieprawda! Płacimy za nie, i to drożej, niż nam się wydaje. Koszty te możemy wydatnie zmniejszyć, oddając makulaturę do ponownego przerobu, a więc do zwiększenia produkcji.**

*

Pobieżnie tylko wypunktowałem węzłowe problemy papiernictwa. Ale można stąd wysnuć szereg wniosków reasumujących:

— Celuloza i papier grają poważną rolę w gospodarce krajowej, a w miarę jej rozwoju rola ta nie maleje, lecz wzrasta.

— Możliwości rozwojowe przedwojennej bazy produkcyjnej przemysłu celulozowo-papierniczego w Polsce zostały już dawno wyczerpane; budowa nowej bazy trwać będzie co najmniej lat kilkanaście i dopiero została zapoczątkowana.

— W okresie przejściowym stało się konieczne rozwinięcie przede wszystkim produkcji papierów przemysłowych i pakowych, z odsunięciem na dalszy plan produkcji papierów drukowych i piśmiennych.

— Budowa nowych zakładów opartych o nowoczesną technologię umożliwi rozszerzenie tradycyjnej bazy surowcowej grożącej już wyczerpaniem.

— Oszczędność drewna i papieru, a także zbiórka makulatury pozostaną na długo nakazem naszej gospodarki, choć rozmiary produkcji i wachlarz asortymentowy produkcji będą z roku na rok wzrastać.

## trybuna CZYTELNIKÓW

# O RACJONALNĄ GOSPODARKĘ PAPIEREM

**Na temat deficytu papieru mówi się i pisze ostatnio bardzo wiele. Nie tak dawno zagadnieniem tym zajmowała się również Komisja Sejmowa. W tej sytuacji szczególnie ważną sprawą jest jak najbardziej racjonalna gospodarka papierem i jak najdalej posunięta oszczędność.**

**Sposobów oszczędzania papieru jest sporo. Pominę tu sprawę oszczędności na zbędnych drukach i formularzach (pomimo ograniczeń ze strony GUS namnożyło się ich ostatnio bardzo wiele), gdyż zagadnieniem tym zajmują się od dłuższego już czasu władze centralne. Z tych samych względów pomijam również sprawę nadmiernej ilości najrozmaitszych gratisów, sprawę stosowania przy druku czcionek mniejszego kroju itp. Pragnę zatrzymać się jedynie na trzech zasadniczych sprawach mających, zdaniem moim, duże znaczenie w przemyśle poligraficznym. Rozważania swe opieram na wynikach doświadczeń niewielkiego zakładu — Białostockich Zakładów Graficznych.**

**PIERWSZA SPRAWA, TO MAGAZYNOWANIE PAPIERU; zagadnienie traktowane dotychczas (nie tylko zresztą w przemyśle poligraficznym) jak gdyby marginesowo. A oto przykład „z własnego podwórka".**

**Białostockie Zakłady Graficzne zadrukowują rocznie około 1 200 ton papieru rolowego i arkuszowego. Ponieważ dla normalnego toku produkcji należy posiadać w magazynie zapasy na mniej więcej trzy miesiące, w magazynach BZG powinno znajdować się stale około 300 ton papieru, co — licząc skromnie — wymaga około 400 m kw. powierzchni magazynowej. Jest to konieczna powierzchnia z uwagi na przepisy bhp, które nie pozwalają na zbyt wysokie spiętrzanie papieru.**

**A jaka jest rzeczywistość? Ogólna powierzchnia wszystkich naszych magazynów (papierniczych i materiałowych) nie przekracza 150 m kw. Jak więc na takiej powierzchni ulokować około 300 ton papieru? Nic też dziwnego, że w takiej sytuacji magazynowanie papieru pozostawia wiele do życzenia — przepisy bhp nie są przestrzegane, a jednocześnie bardzo często papier ulega uszkodzeniu.**

**Co gorsze, i te „normalne" warunki magazynowania papieru są raz po raz naruszane ze względu na nierytmiczność dostaw przez papiernie. Często zdarzają się wypadki, jak np. w pierwszej połowie pazdziernika ub.r., że drukarnia otrzymuje po 2—3 wagony papieru dziennie. I jak tu w terminie rozładować wagony, jak należycie zmagazynować papier, by uniknąć marnotrawstwa? Dobrze jeszcze, że ubiegłoroczny październik był wyjątkowo pogodny i przechowywanie papieru przez kilka nieraz dni z rzędu pod gołym niebem (co prawda pod przykryciem plandekami) nie zaszkodziło mu zbytnio.**

**Oczywiście przy tego rodzaju warunkach magazynowania nie da się w pełni uniknąć wypadków niszczenia papieru. Straty z tego tytułu wynoszą rocznie — według pobieżnych obliczeń — kilkaset kilogramów. A że podobnie wygląda sprawa magazynowania papieru niemal we wszystkich drukarniach straty idą w tony.**

**Aby uniknąć tych strat w przyszłości, należałoby już dziś pomyśleć o właściwej rozbudowie w drukarniach magazynów papierniczych. W tym celu poszczególnym drukarniom powinny chyba przyjść z pomocą prezydia rad narodowych, ułatwiając przydział odpowiednich pomieszczeń na magazyny. Byłyby to jednak rowiązania jedynie tymczasowe — na dłuższą metę trzeba byłoby chyba odpowiednio ustalić politykę inwestycji przez zjednoczenie.**

**DRUGA SPRAWA — TO DYSPONOWANIE PAPIEREM. W obecnej sytuacji drukarnie około 95% produkcji wykonują na papierze powierzonym. Stąd też w magazynach drukarni musi się znaleźć miejsce na magazynowanie papieru nieraz kilkuset klientów. Stwarza to niepotrzebny chaos, utrudnia składowanie i gospodarkę papierem.**

**Z papierem jest zwykle taka historia, że nigdy zbyt dokładnie nie da się wyliczyć z góry, ile go będzie potrzeba na dane zamówienie, zwłaszcza, że w zasadzie klient, jeśli chce przyspieszyć realizację zamówienia, powinien dostarczyć papier jeszcze przed zakończeniem składu. Często się też zdarza, że klientowi potrzeba na wykonanie zamówienia np. 400 kg papieru, bele ważą przeciętnie po 125 kg, kupuje więc 4 bele — razem 500 kg. W rezultacie w magazynie drukarni pozostaje końcówka papieru, z którą nie wiadomo co począć, bo właściwie drukarnia nie może nim dysponować.**

**Inny przykład: zakończony ostatnio remanent w magazynie papierniczym wykazał, że na składzie znajduje się (nie licząc większych wydawnictw dziełowych i akcydensowych) około 16 ton papieru, należącego do ponad stu klientów. Co prawda ostatnie zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki mówi o przejęciu odpłatnym przez drukarnie końcówek papieru nie przekraczających 200 kg, ale niewiele to daje, bo drukarnia po przejęciu tych końcówek będzie miała tyle niemal gatunków papieru, ile końcówek. Należy podkreślić, że rzadko kiedy papier jednakowej klasy, lecz z różnych fabryk, jest do siebie podobny choćby na oko. Stąd też nawet papier wyższej klasy może być zużyty niemal wyłącznie na akcydensy i im podobne druki, gdyż przy druku książek powstałaby niedopuszczalna pstrokacizna.**

**Powstaje więc paradoksalna sytuacja — drukarnia nie posiada papieru i jednocześnie magazyny są przeładowane papierem obcym, który nie wiadomo kiedy zostanie wykorzystany.**

**Aby wybrnąć z tej paradoksalnej sytuacji należałoby chyba poważnie zmienić nasz system rozdziału papieru. Mimo woli nasuwa się myśl, czy nie właściwsze byłoby odgórne przydzielanie drukarniom papieru, zwracając jedynie pilniejszą uwagę na rzeczowe plany produkcji, które musiałyby być bardziej rygorystycznie wykonywane przez drukarnie, z góry przydzielane do obsługi poszczególnych wydawnictw. Zresztą można byłoby znaleźć niejedno rozwiązanie, w każdym razie — należałoby poważnie zastanowić się nad dotychczasowym systemem, który stwarza powstawanie zbędnych końcówek papieru i sprzyja niezawinionemu nieraz marnotrawstwu tego tak cennego i na razie jeszcze deficytowego surowca.**

**I WRESZCIE TRZECIA SPRAWA — oszczędność papieru w czasie produkcji. Jest rzeczą oczywistą, że przy drukowaniu musi powstawać i makulatura. Stąd też urzędowo przewiduje się pewien procent papieru na zepsucie i im więcej procesów produkcji wymaga dany druk, tym więcej wytwarza się makulatury.**

**Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że zmniejszenie ilości papieru przeznaczonego na zepsucie zależy przede wszystkim od pracownika, mającego z nim bezpośrednio do czynienia, a więc od maszynisty, nakładaczki, odbieraczki, introligatora itd. Tymczasem nic się nie robi, aby tych ludzi materialnie zainteresować oszczędzaniem tego tak deficytowego artykułu. Niewątpliwie, gdyby otrzymywali oni jakieś premie za faktycznie zaoszczędzony papier, mniej mielibyśmy makulatury. Byłyby to, co prawda, oszczędności niezbyt wielkie, jeśli chodzi o poszczególne druki, ale oszczędności te mogłyby być masowe. Bo jeśli np. BZ Graficzne wykonują rocznie około 6 000 zamówień, to gdyby na każdym zamówieniu dało się oszczędzić przeciętnie tylko 5 arkuszy papieru, co jest życzeniem niezbyt wygórowanym, oszczędność wyniosłaby co najmniej 30 000 arkuszy, czyli ponad tonę papieru tylko w jednej drukarni. A przecież drukarni mamy w Polsce sporą ilość. Myślę, że w skali ogólnokrajowej można byłoby zaoszczędzić tylko przy pomocy premiowania za oszczędność kilkaset ton papieru.**

**HENRYK MATEJCZYK**
**Białystok**

# ZESZYTY NAUKOWE WAP

*Czwarty, z serii ekonomicznej, numer Zeszytów zawiera sześć artykułów o tematyce wojenno-ekonomicznej, recenzje i kronikę naukową. Oto kilka informacji o zawartych tam artykułach.*

*Z. PROCHAZKA: „Przyczynek do zagadnienia przedmiotu ekonomiki wojennej". Artykuł jak wskazuje tytuł ma charakter wybitnie branżowy. Wzajemne powiązania między wojną a gospodarką pogłębiły się w naszej epoce w sposób zasadniczy, nie tylko pod względem ilościowym, lecz i jakościowym. „Proces zabezpieczenia ekonomicznego wojny współczesnej poważnie oddziałuje na rozwój gospodarki pokojowej, a równocześnie jest jednym z decydujących czynników wpływających na przebieg i wyniki wojny". Twierdzenie to staje się punktem wyjścia dla określenia przedmiotu ekonomiki wojennej.*

*J. STANIEK i Z. NECHVILE: „Przygotowania wojenno-ekonomiczne imperializmu francuskiego". W pierwszej części artykułu zawarta jest charakterystyka i analiza potencjału ekonomicznego Francji po zakończeniu wojny z Algierią. Chociaż wywody nie ograniczają się tylko do tego okresu. Artykuł rzuca wiele światła na aktualną politykę zewnętrzną i wewnętrzną Francji de Gaulle'a. W drugiej części omówione są obszernie przygotowania wojenno-ekonomiczne i budowa sił zbrojnych we Francji.*

*J. DAUDIERA. „Przemysł jądrowy Niemieckiej Republiki Federalnej". W artykule jest szczegółowo omówiony stan i perspektywy rozwoju tego przemysłu oraz możliwości wykorzystania energii jądrowej dla celów wojskowych. Nie mamy tutaj możliwości zrelacjonowania wszystkich tych danych: badań naukowych, pozyskania surowców itd. Ostatecznie, dzięki wieloletniej pracy, pomocy zagranicznej i własnym tradycjom NRF osiągnęła obecnie pod względem naukowym poziom USA z 1945-46 r. Nie dotyczy to jednakże zakazu i kompletyzacji przemysłu atomowego, tutaj NRF znajduje się poniżej poziomu USA wspomnianego okresu.*

*T. GRABOWSKI: „Wielkość i struktura wydatków zbrojeniowych państw NATO". Kraje te różnią się poważnie pod względem tempa rozwoju produkcji przemysłowej i dochodu narodowego. Artykuł zawiera dane o dynamice wydatków zbrojeniowych w walutach krajowych w l. 1955 — 1961 oraz dynamice dochodu narodowego i wydatków zbrojeniowych w l. 1950 — 1961, co charakteryzuje obciążenie gospodarki narodowej wydatkami na zbrojenia. Oto charakterystyczne dane niektórych krajów. Francja: wskaźnik dochodu narodowego wynosi 155 proc., wydatki na zbrojenie 251 proc.; NRF: dochód narodowy — 220 proc. — zbrojenia 213 proc.; USA: dochód narodowy — 140 proc., zbrojenia — 351 proc.; Wielka Brytania: dochód narodowy — 135 proc., zbrojenia — 200 proc. Zwraca uwagę wskaźnik niskiego obciążenia zbrojeniami w NRF. Tutaj tkwią źródła owego „cudu gospodarczego". Ostatni rozdział artykułu omawia strukturę wydatków zbrojeniowych państw NATO.*

*M. CHĘCIŃSKI: „Wpływ kapitalistycznego państwa na racjonalizację działań wojenno-ekonomicznych". W oparciu o rozległą literaturę autor omawia przyczyny i interwencyjne funkcje państwa kapitalistycznego w gospodarce wojennej. Pierwsze z nich polega na integrowaniu interesów klasy kapitalistów i wymuszeniu podporządkowania się pozostałych klas dla wygrania wojny. Druga przyczyna — funkcją interwencyjną państwa jest potrzeba najefektywniejszego, racjonalnego wykorzystania potencjału wojenno-ekonomicznego podczas „zimnej" czy „gorącej" wojny. Następnie, posługując się rozróżnieniem rzeczowej i metodologicznej (logicznej) racjonalności działania oraz skuteczności i charakteru działania, z których pierwsza daje się ustalić ex post, druga zaś ex ante — dokonuje autor analizy możliwości i charakteru racjonalizacji działań wojenno-ekonomicznych w państwie kapitalistycznym.*

*W. STANKIEWICZ: „Teoretyczne problemy wojennej alokacji zasobów". Artykuł koresponduje z omówionym powyżej. Autor rozważa proces alokacji zasobów w gospodarce wojennej poprzez wyodrębnienie tego procesu od innych procesów i zjawisk zachodzących w gospodarce narodowej realizującej potrzeby militarne.*

*Z. M.*

# ORZECZNICTWO

### PODWÓJNE ODSZKODOWANIE W RAZIE NIEWYKONANIA UMOWY DOSTAWY

Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w A wystąpił na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko Farbiarni i Wykończalni N, żądając zasądzenia na jego rzecz 98 905 zł 60 gr tytułem odszkodowania umownego za zwłokę i za niewykonanie w drugim kwartale 1961 r. dostawy zamówionych tkanin.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła odszkodowanie umowne za niewykonanie umowy, a w pozostałej części wniosek oddaliła, przyjmując, iż brak jest podstawy do zasądzenia odszkodowania za zwłokę w wykonaniu dostaw, skoro dostaw nie wykonano w ogóle.

Na skutek odwołania Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni sprawę rozpoznała **Główna Komisja Arbitrażowa**, która orzeczeniem z dnia 27 grudnia 1962 r. nr I-9541/62 zmieniła zaskarżone orzeczenie OKA, wypowiadając następujący pogląd prawny:

**Jeżeli dostawca nie wykonał w ogóle umowy dostawy, wówczas obowiązany jest zapłacić odbiorcy nie tylko odszkodowanie umowne za niewykonanie dostawy, ale również odszkodowanie umowne za powstałą zwłokę, obliczone za czas do dnia odstąpienia przez odbiorcę od umowy.**

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła:

„Zgodnie z treścią § 92 ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym z dnia 9 kwietnia 1959 r. (Monitor Polski nr 37, poz. 167) [1]) w razie odstąpienia przez jedną ze stron od umowy, odszkodowanie umowne za zwłokę należy się niezależnie od odszkodowania umownego za niewykonanie umowy. Wskazanie w tym przepisie postanowienia § 32 ust. 2 owd[1]) — wbrew ustaleniom OKA — nie ma być taksatywnym wyszczególnieniem przypadków, w których kumulowanie tych odszkodowań jest dopuszczalne, gdyż wówczas można by to sprecyzować wyraźniej, lecz przez wymienienie tego postanowienia należy rozumieć, że i w tym przypadku istnieje możliwość kumulacji odszkodowań.

Skoro zatem pozwany nie wykonał umowy i — nie zawiadamiając powodowego odbiorcy o niemożliwości wywiązania się z zobowiązania — do czasu odstąpienia przez odbiorcę od umowy pozostawał w zwłoce z jej wykonaniem, przeto zobowiązany jest do zapłaty dochodzonego odszkodowania.(...)"

[1]) Wymienione tu przepisy § 32 ust. 2 i § 92 Ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym z dnia 9 kwietnia 1959 r. (Monitor Polski Nr 37, poz. 167) zostały zastąpione przez przepisy § 32 ust. 2 i § 92 Ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym z dnia 2 kwietnia 1963 r. (Monitor Polski Nr 34, poz. 172), których brzmienie jest niemal identyczne:

§ 32 (...) 2. Dostawę uważa się za wykonaną dopiero po usunięciu wad, skompletowaniu przedmiotu dostawy lub dostarczeniu przedmiotów dobrej jakości albo dodatkowej ich ilości.

§ 92. Odszkodowanie za zwłokę (§ 32 ust. 2 i § 36 ust. 5 w związku z § 91 ust. 1 pkt. 1 lit. e) i § 83 należy się niezależnie od odszkodowania lub wynagrodzenia szkody za niewykonanie lub nie należyte wykonanie umowy. (...)"

### ODPOWIEDZIALNOŚĆ MATERIALNA ODBIORCY WODY ZA SKUTKI PRZECIEKÓW

Przedsiębiorstwo Budownictwa X wystąpiło na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko Miejskiemu Przedsiębiorstwu Wodociągów i Kanalizacji w Z o zwrot 182 886, 40 zł, pobranych za zużytą ponad kontyngent wodę w I kwartale 1961 r. twierdząc, że woda została zużyta nie dla potrzeb przedsiębiorstwa, a na skutek przecieków, o których zbadanie zwróciło się do pozwanego Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, ale bezkutecznie.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła dochodzoną sumę.

Wobec wniesienia odwołania przez Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, sprawę rozpoznała Główna Komisja Arbitrażowa, która stwierdziła, że na skutek zlecenia strony powodowej z dnia 7 grudnia 1960 r. w przedmiocie wykrycia miejsca przecieku strona pozwana dokonała badania urządzeń strony powodowej w dniach 11-13 stycznia 1961 r. Ze spisanej przez pracownika strony pozwanej notatki służbowej z dnia 14 stycznia 1961 r. ... wynika, że w dniu 13 stycznia 1961 r. ustalono miejsce podejrzane o przeciek i wskazano je obecnemu przy badaniu pracownikowi strony powodowej, a w dniu następnym wyniki badań podano do wiadomości kierownikowi administracyjnemu strony powodowej. Mimo tego zawiadomienia strona powodowa nie przedsięwzięła jakichkolwiek kroków w kierunku zbadania i zabezpieczenia miejsca przecieku, aczkolwiek zużycie wody w lutym 1961 r. wynosiło ponad sześciokrotne zużycie wody w stosunku do normy. Dopiero w dniu 28 marca 1961 r. strona powodowa, widząc, że zużycie wody dochodzi do 20.000 m³ (przeciętne zużycie wynosiło 1500 m³ miesięcznie), ponownie zwró-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

ciła się do strony pozwanej o wyszukanie miejsca przecieku, które w dniu 29 marca 1961 r. ustalono w tym samym miejscu, jakie wskazano w dniu 13 stycznia 1961 r.

W tej sytuacji **Główna Komisja Arbitrażowa** oddaliła wniesione roszczenie, udzielając w orzeczeniu z dnia 4 stycznia 1963 r. nr III-5811/62 następującego wyjaśnienia:

**Konserwacja urządzeń wodociągowych na terenie odbiorcy wody należy do odbiorcy, który nie może zwolnić się od odpowiedzialności za przecieki wody wydaniem zlecenia Przedsiębiorstwu Wodociągów i Kanalizacji wyszukania miejsca przecieku.**

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) gdyby nawet — jak to usiłuje udowodnić strona powodowa — pozwany nie wykrył miejsca przecieku, to nie zwalniało to strony powodowej od stosowania poszukiwań i zabezpieczenia przed marnotrawstwem wody, choćby przez zamknięcie zaworu w czasie, gdy zakład nie pracował.

Zwrócić należy uwagę, że pozwane Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji bynajmniej nie jest jednostką specjalistyczną w zakresie wyszukiwania miejsc przecieków, że taką jednostką specjalistyczną jest Wydział Geodezji Prezydium Rady Narodowej i że jeżeli poszukiwania pozwanego Przedsiębiorstwa nie dawały rezultatu, jak to zresztą niesłusznie twierdzi strona powodowa, to strona powodowa nie mogła i nie powinna się tym zadowolić, lecz winna była wyszukać specjalistów w tym zakresie.

W wyniku niedbalstwa strony powodowej nastąpiła strata dla całej gospodarki wodnej i brak podstaw, by za ten nieużyteczny pobór wody strona powodowa była zwolniona od zapłaty. (...)"

# NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

### MIĘDZYNARODOWY TRANSPORT DROGOWY KRAJOWYMI POJAZDAMI SAMOCHODOWYMI

Z dniem 1 stycznia 1964 r. weszło w życie rozporządzenie Ministra Komunikacji z dnia 10 września 1963 r. w sprawie prowadzenia międzynarodowego transportu drogowego krajowymi pojazdami samochodowymi (Dz.U. Nr 45, poz. 253).

Międzynarodowy transport drogowy krajowymi pojazdami samochodowymi może prowadzić państwowe przedsiębiorstwo transportu publicznego samodzielnie lub łącznie z krajowym transportem drogowym po uprzednim uzyskaniu zezwolenia. Zarządzenie Ministra Komunikacji o utworzeniu w tym celu przedsiębiorstwa państwowego jest równoznaczne z udzieleniem zezwolenia.

W określonych przypadkach międzynarodowy przewóz drogowy mogą wykonywać — za zezwoleniem — także inne uspołecznione jednostki oraz organizacje społeczne.

Rozporządzenie normuje: 1) zasady i warunki prowadzenia międzynarodowego transportu oraz wykonywania międzynarodowego przewozu drogowego krajowymi pojazdami samochodowymi, 2) warunki dopuszczania pojazdów samochodowych do międzynarodowego przewozu drogowego, 3) tryb udzielania zezwoleń na międzynarodowy transport (przewóz) drogowy oraz treść wniosków jakie powinny być w tym celu złożone, 4) formy i zakres kontroli przestrzegania przepisów w sprawie międzynarodowego transportu drogowego.

Utraciło moc dotychczasowe rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 12 grudnia 1958 r. w sprawie wykonywania międzynarodowego przewozu drogowego autobusami i samochodami ciężarowymi rejestrowanymi w kraju (Dz.U. Nr 76, poz. 388).

### POBIERANIE Z GRUNTÓW KRUSZYWA NATURALNEGO

W myśl zarządzenia Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z dnia 17 października 1963 r. (Monitor Polski Nr 80, poz. 392) opłaty za pobieranie z gruntu w punktach stałych kruszywa naturalnego (żwiru, pospółki i piasku), uiszczane przez jednostki gospodarki uspołecznionej, nie powinny przekraczać 2 proc. obowiązującej ceny zbytu gotowego produktu.

Natomiast w punktach nieustałych, w razie pobierania kruszywa naturalnego w niewielkich ilościach na doraźne potrzeby opłata może być wyższa, za zgodą jednostki nadrzędnej pobierającego kruszywo.

Pobieranie kruszywa naturalnego następuje na podstawie pisemnej umowy.

Zarządzenie nie dotyczy pobierania kruszywa ze śródlądowych dróg wodnych.

**Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI**

*Zapiski jugosłowiańskie*

# Elastyczność i samodzielność

**WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI**

Zaraz po przylocie do Belgradu zetknąłem się z przejawem tego, co dla Polaka zainteresowanego sprawami ekonomiki jest szczególnie ciekawe, a mianowicie z pewnym przejawem funkcjonowania jugosłowiańskiego „modelu" gospodarczego. Otóż mój przewodnik przepraszał, że wieczór będzie miał zajęty, ale czeka go jeszcze zebranie samorządu robotniczego, mającego ustalić plan produkcji na przyszły rok; a sprawa jest ważna, bo pracownicy przedsiębiorstwa chcą wykazać możliwości osiągnięcia znacznie wyższej produkcji, niż to przewidują ich władze.

Przypadek — jak mi opowiadano — ponoć bynajmniej nie wyjątkowy, a nawet charakterystyczny dziś dla jugosłowiańskiej gospodarki. Tam, gdzie celem i miernikiem działalności przedsiębiorstwa jest już nie tyle wykonanie i przekroczenie planu, co osiągnięcie maksymalnego dochodu — właśnie tam łatwiej o maksymalizację tegoż planu. Pracownicy bowiem nie tylko przestali być zainteresowani w ustalaniu zadań na możliwie niskim poziomie, ale wręcz przeciwnie, troszczą się o uruchamianie wszelkich rezerw. Trosce tej sprzyja poza tym wysoki stopień samodzielności przedsiębiorstw.

Jasne? Teoretycznie rzecz wydaje się nawet oczywista. W praktyce jednak, przy bliższym poznawaniu funkcjonowania jugosłowiańskiej gospodarki, nie wszystko jest już takie proste.

Tylko że ze znajomością owego funkcjonowania nie jest u nas najlepiej. Choć niektórzy uważają model jugosłowiański za wzór do naśladowania, czy nawet za najbardziej racjonalny system gospodarki socjalistycznej — raczej niewiele osób bliżej orientuje się w tych sprawach. Co często prowadzi do różnych nieporozumień.

Temat był dość modny w roku 1957, kiedy to np. na łamach „Życia Gospodarczego" sprawy te omawiały aż dwa cykle interesujących artykułów. Potem — niemal cisza. Kilka luźnych i do tego rozrzuconych w różnych czasopismach publikacji, jakie ukazały się np. w ciągu ostatnich dwóch lat — nie mogło zaspokoić naszego zainteresowania tą problematyką.

**Zwłaszcza, gdy były to relacje ze stosunkowo krótkich wyjazdów dziennikarzy. Bo czyż można w ciągu kilku czy nawet kilkunastu dni poznać jako tako funkcjonowanie systemu gospodarczego? Tym bardziej, że nie sposób przecież, będąc w tak interesującym kraju, nie zwiedzić np. Belgradu, Dubrownika, Sarajewa, Spitu.**

Niemniej jednak nawet taki krótki pobyt coś tam daje i nasuwa najrozmaitsze refleksje...

★

Nieszablonowy charakter jugosłowiańskiego systemu gospodarczego czasem skłonni jesteśmy tłumaczyć sobie jako rezultat samego tylko wpływu ekonomistów, narzucających nowatorskie rozwiązania. A przecież nie można zapominać, że system ten zrodził się w ściśle określonych, bardzo specyficznych warunkach historycznych, gospodarczych, społecznych i politycznych — jako swoista konsekwencja tychże warunków. Niby oczywiste, ale jednak — jak mi opowiadano — niektórzy nasi rodacy odwiedzający Jugosławię nie biorą tego pod uwagę narzekając: „u nas to tak nie jest", „nasi na to nie wpadli" czy „myśmy jeszcze do tego nie doszli".

Nie biorą pod uwagę, iż lata 1949—1951 przyniosły odwrót od centralistycznych metod zarządzania nieprzypadkowo właśnie w kraju, który dopiero co zaczął rozwijać swą socjalistyczną ekonomikę ściśle opierając się przy tym na współpracy z innymi państwami socjalistycznymi i na skutek nagłej izolacji od nich znalazł się w bardzo trudnej sytuacji gospodarczej. Właśnie wtedy potrzebne stało się uruchamianie wszelkich rezerw inicjatywy, jakie mogła dać decentralizacja i usamodzielnienie przedsiębiorstw — nawet za cenę towarzyszących temu ujemnych skutków w postaci np. żywiołowego wzrostu cen. Również ze względów taktycznych potrzebne było wtedy odcięcie się od metod centralizacji, której biurokratyczne przerosty zdążyły się już zresztą ujawnić.

**Zdaniem niektórych moich rozmówców ta decentralizacja była potrzebna tym bardziej, że Jugosławia stanowi federację kilku narodowości, o dość różnej historii, dość jeszcze zróżnicowanych — i dla pełnego wciągnięcia ich we wspólne dzieło socjalistycznego budownictwa należało zostawić im dość dużą autonomię, zwłaszcza gospodarczą. A to w systemie centralistycznym nie byłoby przecież możliwe.**

Oczywiście nie wynika stąd, jakoby tylko w takich warunkach podobna decentralizacja była uzasadniona. Ale rozpatrując sprawy systemu jugosłowiańskiego na pewno nie wolno od owych warunków abstrahować.

★

Ważne jest również, aby systemu tego nie traktować jako czegoś niezmiennego. Co prawda, pewne generalne założenia obowiązują nieustannie. Zaliczyłbym do nich takie elementy, jak:

— realizowanie celów gospodarki planowej nie w drodze nakazowego przekazywania przedsiębiorstwom konkretnych zadań, ale poprzez zespół instrumentów ekonomicznych (oprocentowanie środków, system wynagradzania, kredytowania inwestycji itd.), mających zapewniać zgodność interesów przedsiębiorstwa z interesami gospodarki narodowej;

— duży stopień samodzielności przedsiębiorstw, zarządzanych przez samorząd i kierujących się w swym działaniu rachunkiem ekonomicznym, przy czym załogi są żywotnie zainteresowane w polepszaniu rentowności, dla której warunki wyznacza zarówno wspomniany już zespół środków określanych przez państwo, jak też mechanizm rynkowy.

Niemniej jednak sposoby urzeczywistniania owych założeń nieraz już się zmieniały i to w dość istotny sposób. Głośnym echem odbiły się np. przeobrażenia, jakich dokonano w tych metodach około dwa lata temu.

Jak wiadomo — po dłuższym okresie dużych trudności gospodarczych związanych po części także z wprowadzaniem nowego, nigdzie nie wypróbowanego przecież, systemu gospodarowania — gdzieś od roku 1957 zaczął się już okres większej stabilizacji i swoistej prosperity. Ale w roku 1961 ujawniły się znowu różne dość poważne niedomagania spowodowane żywiołowością niektórych procesów, np. w dziedzinie inwestycji czy handlu zagranicznego.

**I tak opowiadano mi, że duży popyt np. na lodówki spowodował równoczesne powstanie szeregu specjalnych fabryk, co doprowadziło potem do małego wykorzystania nowych mocy. Podobnie doszło w ogóle do stosunkowo nadmiernych inwestycji w niektórych gałęziach przemysłu, wytwarzającego środki konsumpcji, natomiast odwrotnie rzecz miała się w przemyśle ciężkim, co na dłuższą metę groziło zahamowaniem rozwoju gospodarki. A np. nadmierne rozdrobnienie handlu zagranicznego, prowadzonego równocześnie przez kilkaset firm, niepotrzebnie konkurujących między sobą — zmniejszało efektywność wymiany.**

Te i szereg innych ujemnych zjawisk poddano wszechstronnej krytyce, która doprowadziła do wzmocnienia planowanego oddziaływania państwa poprzez odpowiednią modyfikację zasad kredytowania inwestycji, wzmocnienia koordynacji między przedsiębiorstwami poszczególnych branż, przyspieszenia procesów koncentracji i specjalizacji, zmniejszenia ilości przedsiębiorstw handlu zagranicznego itd. Wiązało się to z bardzo szeroką mobilizacją organizacji partyjnych, aby wszędzie tam, gdzie brak jeszcze pełnej zgodności interesów całej gospodarki z interesami przedsiębiorstwa, mieć na oku nie tylko te drugie.

Byłoby jednak uproszczeniem oceniać tego typu zmiany jako „nawrót do centralizacji", „wycofywanie się" itp. — a takie komentarze dość często dały się u nas słyszeć. Przecież nie tylko nie zrezygnowano z generalnych założeń systemu, ale wręcz przeciwnie, poprzez usunięcie różnych wypaczeń, a nawet poprzez przyspieszenie niewątpliwie postępowych dziś procesów integracyjnych (które nie ograniczały decentralizacji, a tylko zwiększały i umacniały jednostki objęte ową decentralizacją) system ten został wyraźnie wzmocniony. Tego samego zdania są zresztą postronni obserwatorzy bliżej zorientowani w charakterze owych przemian (mam tu na myśli Polaków przebywających w Jugosławii i interesujących się sprawami gospodarczymi).

A że przemiany owe zachodzą dość często — i mniej zorientowanych obserwatorów nieraz dezorientują — to już sprawa dużej elastyczności jugosłowiańskiego modelu. Modelu, który w miarę ujawniania się coraz to nowych okoliczności jest nieustannie racjonalizowany. Przykładem mogą tu być również zasady podziału dochodu przedsiębiorstwa i wynagradzania pracowników...

★

Skoro głównym kryterium oceny działalności przedsiębiorstwa jest nie np. stopień wykonania planu, ale rentowność, z którą wiąże się też wszelkie bodźce materialne — zasady obliczania i podziału tego dochodu mają bardzo istotne znaczenie. Ale ustalenie tych zasad w sposób maksymalnie godzący w interesy przedsiębiorstwa i jego pracowników z interesem całego społeczeństwa jest sprawą nader trudną, każde rozwiązanie ma różne plusy i minusy. Nic więc dziwnego, że wobec elastyczności jugosłowiańskiego systemu wielokrotnie próbowano coraz to innych sposobów.

**Po odejściu od „centralnego" ustalania funduszu płac, stawek i wielkości zatrudnienia dla poszczególnych przedsiębiorstw — naprzód zastosowano zasadę podziału dochodu wg tzw. stóp akumulacji (zróżnicowanych dla różnych gałęzi i określających jaką część czystego dochodu dzieli się między pracowników jako ich wynagrodzenie za pracę). Choć stwarzało to silne bodźce do zwiększenia wydajności, oszczędności pracy żywej i uprzedmiotowionej — to jednak wobec ówczesnego braku równowagi rynkowej i braku doświadczeń w posługiwaniu się przez organa planowania ekonomicznymi środkami oddziaływania — prowadziło to do nieusprawiedliwionych różnic w wysokości wynagrodzeń między pracownikami poszczególnych przedsiębiorstw, zaburzeń na rynku itp.**

**Stąd też w latach 1954—1955 wprowadzono sztywniejsze już systemy płac (tzw. obrachunkowych, a potem taryfikatorowych) z centralnie ustalonymi taryfikatorami dla poszczególnych gałęzi, co zmniejszało rozpiętości i swobodę manewru przedsiębiorstw. Wielkość podstawowego funduszu płac wiązano z wielkością produkcji, a tylko dodatkowa, „trzynasta pensja", zależała od zysku, który dzielono według odgórnie ustalonych zasad. Ale taki system — jak wiadomo — nie sprzyja należycie polepszaniu efektywności pracy. Dlatego z czasem, wraz ze wzmocnieniem środków ekonomicznego oddziaływania, wycofano się i z owych metod.**

**Od roku 1958 znowu obowiązuje system wynagradzania wyłącznie z dochodu przedsiębiorstwa. Dochód ów obliczany jest w ten sposób, że z przychodu za realizację produkcji i usług odejmuje się: koszty materiałowe, amortyzację środków trwałych, oprocentowanie środków trwałych i obrotowych, opłaty za zajmowaną ziemię i składki na rzecz zrzeszeń gospodarczych oraz — w przypadku artykułów konsumpcyjnych dających wysoką akumulację — podatek obrotowy. (Oprocentowanie środków, renta gruntowa i podatek zmniejszają dochód o część zależącą nie od pracy załogi, lecz od wyposażenia przedsiębiorstw i sytuacji rynkowej — a zarazem tworzą środki ogólnospołecznej akumulacji).**

**Z tak ustalonego przychodu potrąca się odsetki na rzecz potrzeb całej federacji. Reszta tworzy czysty zysk, który samorząd przedsiębiorstwa dzieli na fundusz osobistych dochodów pracowników (dochody netto, ubezpieczenia i podatki na rzecz potrzeb budżetu terenowego) i na fundusze przedsiębiorstwa (rezerwowy, inwestycyjny, przyrostu środków obrotowych, zbiorowego spożycia).**

**Zatem w tym ujęciu wynagrodzenie za pracę nie stanowi elementu kosztów własnych, lecz zależy od stopnia gospodarności przedsiębiorstwa, co stwarza silne bodźce dla pracowników. Z tego samego powodu również władze terenowe, partycypujące w części zysku, są głęboko zainteresowane w polepszaniu pracy przedsiębiorstw i stworzeniu ku temu jak najlepszych warunków. Zwłaszcza, że jeśli przedsiębiorstwo nie przynosi dochodu lub gdy dochód ten nie zapewnia pracownikom ustalonego odgórnie minimum — władze terenowe muszą albo dofinansowywać je do czasu uzdrowienia, albo w ogóle zlikwidować.**

**Ten — z grubsza tylko zaznaczony tu — system ulegał już kilkakrotnym modyfikacjom, których celem było doskonalenie środków ekonomicznego oddziaływania państwa (zasady oprocentowania i opodatkowania) i rozwijania inicjatywy (zasady podziału dochodu). Szereg szczegółowych zmian wprowadzono m. in. w okresie wspomnianych już reform w latach 1961—1962 (np. przedsiębiorstwa górnicze pracujące w wyjątkowo korzystnych warunkach obciążono dodatkowo tzw. resztą kopalnianą, zniesiono demobilizującą progresję odsetek na rzecz potrzeb federacji, ustalając jednolitą stawkę 15 proc., zmodyfikowano zasady udziału w zyskach ze strony komun, powiatów i republik).**

Szczegółowe przedstawienie aktualnego systemu nie byłoby tu możliwe, zresztą nie o to mi chodzi. Chciałem raczej pokazać, jak bardzo elastyczny jest ten system, jak nieustannie próbuje się go ulepszać. A tym samym jak bardzo ostrożnym trzeba być z generalnymi ocenami, gdyż przeprowadzanie ich na podstawie wiadomości o jednym tylko etapie rozwoju — byłoby zbyt pochopne.

★

Wydaje mi się, że zbyt pochopne są również sądy tych ekonomistów, którzy wynajdując wiele analogii np. między polskim i jugosłowiańskim systemem zarządzania gospodarką raczej bagatelizują istniejące między nimi różnice. I uważają, jakoby w obu krajach obowiązywały te same metody działania, różniące się tylko nazwami: „u nas to się nazywa planowe zadania, u nich — warunki finansowania, a jest to takie samo zmuszanie przedsiębiorstwa do działania w odgórnie ustalonym kierunku".

Czy rzeczywiście „takie samo"? Przecież istotną różnicę jakościową stwarza fakt, że jugosłowiańskim przedsiębiorstwom nie wyznacza się zadań np. co do wielkości produkcji i w ogóle plan centralny nie stosuje metody wskaźników dla poszczególnych przedsiębiorstw. Plan centralny określa tam jedynie pożądane proporcje rozwoju i przewidywane wskaźniki wzrostu produkcji w najważniejszych grupach branżowych. A realizacji tych wskaźników nie osiąga się poprzez administracyjne przekazywanie zadań, lecz w drodze uruchomienia całego zespołu środków ekonomicznych, które winny tak oddziaływać na samodzielne plany przedsiębiorstw, aby zmierzały one w kierunku zgodnym z centralnie ustalonymi proporcjami.

**Owe środki ekonomicznego oddziaływania, to zróżnicowanie dla różnych gałęzi stopy amortyzacji, oprocentowania środków trwałych i kredytów krótkoterminowych, opodatkowania i zasad podziału zysku itp. Ważnym narzędziem oddziaływania — zwłaszcza gdy chodzi o szybki wzrost produkcji — są też kredyty zwrotne (między dotacje) z centralnego funduszu inwestycyjnego, przy czym plan określa jedynie limity dla poszczególnych gałęzi gospodarki, zaś inwestorem staje się ta jednostka administracji terenowej lub gospodarczej, która w drodze konkursu zaoferuje najkorzystniejsze warunki (stopa procentowa, termin zwrotu, udział środków własnych, stopień rentowności inwestycji).**

Powstają zatem możliwości najszybszego rozwoju tych gałęzi, którym celowo stwarza się ku temu lepsze warunki. Wszędzie jednak przedsiębiorstwa — żywotnie zainteresowane w maksymalizacji dochodu — powinny być tym samym żywotnie zainteresowane w maksymalizacji stawianych sobie zadań (tendencjom do zwiększania dochodu przez wykorzystywanie korzystnej sytuacji rynkowej i podwyższanie cen ma przeciwdziałać system cen maksymalnych dla szeregu wyrobów).

O niechęci do ujawniania rezerw, o nadrabianiu ilości kosztem jakości, o niedostosowywaniu asortymentów do potrzeb odbiorców — w zasadzie nie może być mowy, gdyż zmniejszyłoby to dochody. Z tego samego powodu korzystanie z kredytów inwestycyjnych winno być nieopłacalne dopóty, dopóki istnieją możliwości bezinwestycyjnego rozwoju.

★

Tak więc samodzielność przedsiębiorstwa jugosłowiańskiego rzeczywiście nie jest nieograniczona: jeśli ma ono funkcjonować, to nie może dowolnie produkować czy np. inwestować. Musi kierować się wymogami rachunku ekonomicznego, dla którego przesłanki świadomie stwarza państwo. Ale wyciąganie stąd wniosku, że wobec tego mamy tu do czynienia z samodzielnością tylko formalną, byłoby chyba grubym uproszczeniem.

**Samodzielność przedsiębiorstw nie polega przecież na jakimś absolutnie dowolnym, zupełnie niezależnym od zewnętrznych warunków działaniu, ale na możliwości takiego działania — takiego ustalania wielkości produkcji, asortymentu, wielkości i struktury zatrudnienia, poziomu płac, zakresu inwestycji itp. — jakie samo przedsiębiorstwo w stworzonych mu warunkach uważa za najbardziej właściwe. A trudno zaprzeczyć istnieniu takich możliwości właśnie w jugosłowiańskich przedsiębiorstwach.**

Oczywiście nie znaczy to, że taka samodzielność socjalistycznego przedsiębiorstwa zawsze i wszędzie jest korzystna. W warunkach sprzeczności między interesem gospodarki narodowej a interesem przedsiębiorstwa — tego typu samodzielność na pewno prowadziłaby do jak najgorszych skutków. Ale nie tylko o to chodzi.

Nawet przy racjonalnym systemie bodźców jest jeszcze druga strona medalu, często niedostrzegana przez powierzchownych obserwatorów. Otóż samodzielność jugosłowiańskich przedsiębiorstw nie tylko stwarza pracownikom swoiste przywileje, możliwości decydowania. Bodaj bardziej istotny jest fakt, iż narzuca ona tym pracownikom trudne obowiązki wynikające z przenoszenia na ich barki poważnego ciężaru odpowiedzialności.

**„Tu, gdy w przedsiębiorstwach coś idzie nie tak jak trzeba i ludzie na tym tracą, nie można zwalać winy na zjednoczenie, ministerstwo czy jeszcze wyżej" — opowiadał mi pewien Polak przebywający ostatnio w Jugosławii — „Tu trzeba szukać winnych wśród tych, którzy sami decydowali, więc wśród siebie. W tych warunkach praca personelu kierowniczego jest nieporównanie trudniejsza. A znowu robotnicy bywają niezadowoleni z tego, że czasem niezależnie od wyników swej osobistej pracy muszą cierpieć za grzechy kierownictwa zakładu, kiedy np. zaplanowało ono jakąś produkcję, która w praktyce okazała się nierentowna. Tu wszyscy muszą myśleć za wszystkich, wszyscy muszą czuć się gospodarzami. Gdy mówię znajomym dyrektorom w kraju, tęskniącym do większej samodzielności, mówię o tej drugiej stronie medalu — zazwyczaj wyraźnie ich to odstrasza..."**

★

Nie wszystko jest więc takie łatwe, jakby się mogło wydawać. Wiele czynników złożyło się na to, że system zarządzania gospodarką jest inny w Jugosławii niż u nas oraz że niekoniecznie musi on odpowiadać naszym aktualnym potrzebom — i vice versa.

Tym niemniej jednak na pewno jest to system interesujący. I skoro wszyscy już jesteśmy zgodni co do potrzeby racjonalizacji naszych metod zarządzania — zgodnie z naszymi warunkami i potrzebami — na pewno nie zaszkodziłoby bliżej przyjrzeć się również jugosłowiańskim doświadczeniom.

Ale do tego nie wystarczą krótkie, z natury rzeczy fragmentaryczne, powierzchowne, uproszczone i nie zawsze ścisłe relacje dziennikarskie — w rodzaju niniejszych zapisków. Przydałoby się szersze, bardziej szczegółowe poznawanie jugosłowiańskiego systemu planowania, bodźców, inwestowania...

I właściwie tylko to chciałem tu powiedzieć.

# TRANSPORT ROLNICZY — PRO

PROBLEM transportu rolniczego niepokoi już od wielu lat. Dostało się nieraz POM-om za zajmowanie się transportem, obrywają obecnie kółka rolnicze, a jednocześnie narastają potrzeby transportowe wsi.

Zagęszczenie sieci komunikacji autobusowej prawie zlikwidowało problem dostania się do odległych miast powiatowych lub wojewódzkich. Rolnicy już nie jeżdżą końmi dziesiątków kilometrów, jak przed wojną. Autobus i kolej są dla rolnika dostępne, tanie i wygodne. Przejazd pociągiem osobowym III klasy na odległość 30 km kosztował przed wojną tyle, co kura. Obecnie za równowartość kury można przejechać ćwierć kraju.

Niemniej konkurencyjny dla konia jest transport gospodarczy wykonywany traktorami. Wystarczy powiedzieć, że jeśli przy orce traktor może zastąpić 4—5 koni, to w transporcie wyręcza ich 12. Jest to więc najbardziej opłacalna, a zarazem wygodna dla rolników dziedzina usług świadczonych przez kółka rolnicze. Ale na ten temat zdania są podzielone. Są tendencje do ograniczania transportu traktorami, są też zamiary większego udoskonalania transportu rolniczego, oczywiście zmechanizowanego. Tak czy inaczej bez rozwiązania problemu transportu rolniczego nie można oczekiwać modernizacji produkcji rolnej.

Całe zagadnienie transportu można z grubsza podzielić na trzy części odpowiadające trzem odcinkom transportu rolniczego i dla rolnictwa, a mianowicie: transport wewnętrzno-rolniczy, transport związany ze skupem płodów rolnych i zaopatrzeniem rolnictwa w środki produkcji i konsumpcji oraz transport na odcinku między punktem skupu (GS) a różnymi dziedzinami gospodarki narodowej.

### TRANSPORT WEWNĘTRZNO-ROLNICZY

Ten odcinek transportu rozpatrzymy nieco szerzej, a mianowicie w relacji zagroda — pole, las, miasto i odwrotnie. Transport zagroda—pole, z grubsza biorąc obejmuje wywożenie: obornika, nawozów mineralnych, wapna, nasion, sadzeniaków itp. Do tego transportu rolnik posiada swój zwyczajny wóz i konie. Transport w kierunku odwrotnym: pole—zagroda, podobnie, jak las—zagroda jest bardziej złożony. Innego bowiem wozu potrzebuje rolnik do transportu snopków i siana, innego do zwózki ziemniaków i buraków, a jeszcze innego do transportu drewna z lasu lub materiałów budowlanych z miasta. Cała wieś potrzebuje wspólnego dogodnego środka lokomocji do transportu mleka do mleczarni, wapna nawozowego bezpośrednio z wagonów, wytłoków z cukrowni itp. Całe szczęście, że przed wiekami ktoś skonstruował uniwersalny wóz konny, który można dostosować do wszelkich potrzeb transportowych rolnictwa.

Obecnie obok konia pojawił się traktor. Wraz z traktorami dostarczono na wieś przyczepy przemysłowe, które ładuje się zazwyczaj koparkami lub specjalnymi ładowaczami. Przyczepy nie mogą być racjonalnie zastosowane w wewnętrznym transporcie wsi. Do wywozu obornika jest ona za wysoka, zbyt szeroka na polne drogi oraz za ciężka. Do transportu snopów, siana, słomy — za wysoka i za mała. Do transportu okopowych za wysoka, co utrudnia ładowanie, za mało sprawna do wyładunku oraz za ciężka przy transporcie w polu, zwłaszcza jesienią. Do transportu drewna opałowego w ogóle się nie nadaje. Nie można jej, w razie potrzeby, przystosować do zaprzęgu konnego, gdyż nie ma gniazda na wmontowanie dyszla.

Czy oznacza to, że każdy traktor powinien być wyposażony w kilka przyczep odpowiadających różnym potrzebom wsi? Bynajmniej. Wystarczy wykorzystać myśl konstruktorów konnego wozu. Tak samo jak wóz konny, który można dostosować do różnych potrzeb transportowych, tak i przyczepa traktorowa dla rolnictwa powinna być niższa, a ponadto skonstruowana tak, by można ją było w razie potrzeby wydłużać, kurczyć, rozszerzać i zwężać. Powinna być uniwersalna, nie wyłączając możliwości wmontowania do niej dyszla, jeśli zachodzi potrzeba zastosowania jej, jako wozu konnego.

W zakresie transportu wewnętrzno-gospodarczego, wieś niewątpliwie powinna być samowystarczalna przechodząc systematycznie z transportu konnego na transport traktorowy. Tylko brak przystosowanych do potrzeb rolnictwa przyczep nie pozwala wykorzystać dużych rezerw transportowych, tkwiących już dziś w sile pociągowej traktorów. W wielu przypadkach skłania to rolników do inwestowania dużych nakładów w wozy ogumione, do których notabene nie ma opon. Wspomniane rezerwy wystarczają na zaspokojenie potrzeb transportowych wewnętrzno-rolniczych. Interwencja transportowa z zewnątrz jest raczej zbyteczna. Wyjątek mogą stanowić okresy masowego skupu płodów rolnych, zwłaszcza dostaw buraków cukrowych. Ale o tym nieco dalej.

I wreszcie, ostatnia charakterystyczna cecha transportu wiejskiego, zarówno traktorowego, jak i konnego. Stworzone kółkom rolniczym warunki ekonomiczne bardzo upodobniły koszt eksploatacji traktora do kosztu utrzymania konia. W jednym i drugim przypadku utrzymanie siły pociągowej stanowi koszt stały. Stąd też nie bardzo logiczna wydaje się propozycja organizowania dla rolnictwa zewnętrznych usług transportowych. Nawet bowiem najtańsze usługi, wskutek niepełnego wykorzystania własnych środków lokomocji, będą stanowiły dla rolnictwa dodatkowy koszt, a oprócz tego niepotrzebną konkurencję z kółkami rolniczymi. O wiele prościej byłoby wyposażyć kółka rolnicze we właściwy sprzęt transportowy.

### TRANSPORT W RELACJI: ZAGRODA — PUNKT SKUPU

Wieś dostarcza do punktów skupu nie więcej niż 10—15 proc. ogólnego tonażu produkcji, jeśli nie liczyć buraków cukrowych. A mimo to problem tego odcinka transportu jest najbardziej niepokojący. Awansował on do rangi problemu państwowego. Są nawet poważne propozycje, sugerujące duże nakłady

# Na tropach dnia jutrzejszego

# ENERGETYCZNY FENOMEN

MIROSŁAW DYNER

W MROŹNĄ noc syberyjską trafiam do mieszkania miejscowego Polaka. Ani mi przez myśl nie przeszło, że w dalekim zakątku Syberii, w Sludziance, będzie można mówić po polsku.

Niespodziewana wizyta była nader ciekawa, gdyż mój rozmówca wrósł już na dobre w rozwijający się we Wschodniej Syberii przemysł. Uchodząc w 1939 r. przed nawałą hitlerowską opuścił Warszawę, pracował w wielu miejscowościach Związku Radzieckiego, aż wreszcie zawędrował aż do Irkucka, a potem nad Bajkał. Ale tęsknota za Warszawą została. Nic więc dziwnego, że rozmowa przeskakiwała raz na zagadnienia polskie raz na radzieckie — z tego „co tam w Warszawie", na to „jak tu na Syberii".

Siedzimy w ciepłym trzyizbowym mieszkaniu, jednym z wielu zakładowego osiedla. Nowe mieszkanie (z bieżącą wodą, łazienką, ubikacją, spiżarnią), nowe meble, dobra płaca — wszystko to może być powodem niekłamanego zadowolenia życiowego. Mój rozmówca jest majstrem mechanicznego wydziału zakładów kopalnictwa „Pierewał". Najwięcej jednak mówi o swojej poprzedniej pracy przy budowie pierwszej elektrowni na Angarze, w Irkucku...

### BŁYSNĘŁO ŚWIATŁO

Początki były trudne. Kiedy rozpoczynano budowę — na wmontowanie każdej nowej żarówki w barakach i urządzeniach budowy trzeba było mieć specjalne zezwolenie na przydział mocy. Liczono się z każdym watem, budowa pochłaniała olbrzymią ilość energii, a stare jej źródła ledwie starczały ówczesnym zakładom pracy okręgu irkuckiego. Uruchomienie budowy wiązało się więc z wieloma poważnymi ograniczeniami w zużyciu prądu, tak dla przemysłu jak i dla ludności.

Dziś Irkuck odbija się tysięcznymi światłami w wodach Angary. Zbudowanie na Angarze pierwszego stopnia energetycznego, o mocy 660 megawatów, stało się chyba początkiem współczesnego, nowoczesnego etapu w historii Wschodniej Syberii.

Sama rzeka Angara jest bezcennym darem natury. Wprawdzie Wołga, nie mówiąc już o Lenie, czy Jenisjeju, niesie więcej wody. Angara jest jednak jedną z „księżniczek o niesłychanym temperamencie". Wołga na 1 km koryta ma zaledwie 7 cm spadku, sławny swą bystrością wód Don — 10 cm, a Angara — 20 cm. Jej nurt jest tak bystry, iż dopiero 40 stopniowy mróz może skuć ją lodem.

Nasłuchawszy się o budowie i Angarze, obejrzawszy różne pamiątkowe zdjęcia — z ciekawością wędrowałem w kilka dni później po parokilometrowym wale elektrowni leżącym wpoprzek rzeki.

### OD RZEMYCZKA DO KONICZKA

Swą moc Angara bierze z Bajkału, potężnego zlewiska wielu rzek, położonego wysoko ponad poziomem mroza. Można, ku przypomnieniu dodać, że pierwszymi, którzy naukowo zbadali jezioro (a właściwie morze) Bajkał i rzekę Angarę byli Polacy, Benedykt Dybowski i Jan Czerski. Pierwszy badał faunę i warunki fizykalne jeziora, a drugi geologię Przybajkala. Ich prace naukowe po dziś dzień, jak mnie informowano, nie straciły swego znaczenia.

Początkiem nowego jest więc Angara, moc spadku jej wód. Plan nowoczesnego rozwoju przemysłowego jest całkowicie prosty: dysponując energią wytwarzaną w irkuckiej elektrowni wodnej można było nie tylko uruchomić nowe zakłady przemysłowe, lecz przede wszystkim wykorzystując ją zbudować drugi stopień energetyczny — olbrzymią elektrownię wodną w Bracku, gdzie Angara uruchamia moce 4500 megawatów. Podczas jej budowy nie trzeba było już wyłączać światła w Irkucku i innych miastach.

Obecnie buduje się następny stopień, elektrownię Ust-Ilimską, w dalszej kolejności Buguczańska. Łącznie cztery stopnie energetyczne na Angarze wyposażone będą w turbiny o mocy około 12.000 megawatów. Jest to pierwszy pierścień energetyczny we Wschodniej Syberii będący podstawą rozwoju energochłonnych przemysłów — od produkcji metali kolorowych, stalowni, chemii klasycznej, aż do współczesnej petrochemii. Pierścieni takich powstanie kilka.

### NIEPRZEBRANE BOGACTWO ENERGII

Po powrocie do kraju pilnie przeglądałem periodyki radzieckie, prace naukowe i książki, szukając materiałów i danych o skali i możliwościach przyszłego rozwoju przemysłowego Wschodniej Syberii. Możliwości tych nie oddają ani dane z siedmioletniego planu rozwoju przemysłu ZSRR, ani niektóre perspektywiczne założenia na dalsze lata. Wydaje się, że najlepszą ilustracją i odbiciem tych możliwości jest poniższe zestawienie zaczerpnięte z książki A. E. Probsta „Rozmieszczenie przemysłu socjalistycznego", wydanej w Moskwie 1962 roku:

| Rejony gospodarcze | Zapasy wszystkich rodzajów energii | Ludność w 1959 r. | Ogólne zużycie energii i paliw 1958 r. |
|---|---|---|---|
| Północno-europejski | 4,2 | 1,6 | 2,6 |
| Północno-zachodni | 0,1 | 3,6 | 4,3 |
| Zachodni | 0,1 | 7,0 | 4,9 |
| Centralny | | 10,7 | 9,8 |
| Wołgo-wiatski | 0,1 | 4,4 | 3,7 |
| Centralno-czarnoziemny | | 4,9 | 3,2 |
| Powołżański | 0,4 | 6,0 | 5,6 |
| Doniecko-przydnieprowski | | | |
| Południowo-zachodni i Południowy | 2,4 | 21,4 | 22,1 |
| Północno-kaukaski | 0,8 | 5,6 | 4,2 |
| Zakaukaski | 0,2 | 4,6 | 3,6 |
| Zauralski | 0,5 | 8,4 | 15,1 |
| Zachodniosyberyjski | 13,3 | 5,4 | 7,0 |
| Wschodniosyberyjski | 73,6 | 3,3 | 4,8 |
| Dalekowschodni | 2,0 | 2,1 | 3,0 |
| Kazachstański | 1,3 | 4,4 | 3,8 |
| Średnioazjatycki | 0,9 | 6,6 | 2,3 |
| Całość ZSRR | 100,0 | 100,0 | 100,0 |

Jeżeli uprzytomnimy sobie wielkości produkcyjne przemysłu radzieckiego (a w związku z tym obecne zużycie energii i paliw) z rezerwami energetycznymi istniejącymi we Wschodniej Syberii, stanowiącymi ponad 73 proc. zapasów wszystkich rodzajów energii ZSRR — to dopiero na tej podstawie możemy wyobrazić sobie, czym będzie się stawała w przyszłości ta odległa od nas kraina. Gdyby nie było w niej nic, poza samymi zapasami energetycznymi, to już to samo starczyłoby dla jej przyszłego rozwoju.

Przypomnijmy jednak, że Wschodnia Syberia jest niezwykle bogata w wysoko wartościowe rudy żelaza, metali kolorowych, w ropę naftową, gaz ziemny, złoto, diamenty, masywy leśne, gips, talk, mikę, sól, azbest, piaski przemysłowe, rzadkie metale, nawozy mineralne i wiele innych kopalin (o odkrytych bogactwach pisaliśmy w 1963 r. w nr 45 ŻG). Wszystko to razem wzięte, plus olbrzymie zapasy energetyczne, wskazuje, że we Wschodniej Syberii, powstanie najpotężniejszy człon przemysłowy Związku Radzieckiego. Wschodnia Syberia obsłuży nie tylko swój rozwijający się przemysł, lecz stanie się główną bazą energetyczną dla całej gospodarki ZSRR.

### „NIE OD RAZU KRAKÓW ZBUDOWANO"

Budowa nowoczesnej, na olbrzymią skalę zakrojonej bazy przemysłowej, to nie proste zadanie, jeżeli się zważy choćby takie trudności jak niewielka ilość ludności (3,3 proc. ludności ZSRR z 1959 r.), słabą sieć komunikacyjną, trudne warunki jakie stwarza sama przyroda i wiele innych. Pierwszym osiągnięciem — jak się wydaje — jest stworzenie wyprzedzenia energetycznego i poprzez to możliwości budowania najbardziej nowoczesnych zakładów przemysłowych o wysokiej koncentracji produkcji. A więc, zakładów kapitałochłonnych i energochłonnych, a jednocześnie pracooszczędnych.

Huta aluminium w miejscowości Szelichowo, niedaleko od irkuckiej elektrowni wodnej dostarcza prąd do huty, która po pełnym rozruchu ma dawać 150 tys. t. aluminium rocznie. Obok huty powstanie fabryka kabli. Lecz surowiec dla huty sprowadza się z dalekiego Uralu, gdyż do złóż istniejących w tym rejonie nie ma jeszcze dróg komunikacyjnych. Jeszcze większe zakłady, o niespotykanej dotychczas skali, powstają w rejonie Tajszet — Brack w oparciu o energię uzyskiwaną z elektrowni w Bracku. Obok wielkiego kombinatu hutniczego i zakładów z nim związanych już obecnie powstaje przemysł celulozowo-papierniczy. Tylko jeden z uruchamianych tam zakładów będzie dostarczał trzy razy więcej papieru gazetowego, niż wynosi obecna produkcja w NRF. W zaprojektowaniu zakładów uczestniczą firmy szwedzkie i fińskie, one też dostarczą większości nowoczesnych maszyn i agregatów produkcyjnych.

Problem nr 2 to zbudowanie nowej sieci komunikacyjnej i przesyłowej, włączając w to ropociągi, gazociągi, linie wysokiego napięcia. Już obecnie buduje się nowe linie kolejowe łączące poszczególne okręgi przemysłowe Wschodniej i Zachodniej Syberii, odciążające istniejącą linię transsyberyjską i leńską. Linie te są od razu elektryfikowane. Prace przy budowie wszystkich rodzajów rurociągów, linii wysokiego napięcia, szlaków kolejowych — prowadzone są w niezwykle ciężkich warunkach. Ze względu na ogrom zadań będą one ciągnęły się przez wiele lat.

Problem nr 3 — to wykwalifikowane kadry. Istniejące już wcześniej ośrodki przemysłowe, takie jak sam Irkuck, Czeremchowo (kopalnie węgla), Angarsk i inne oraz uczelnie wyższe i średnie — nie są w stanie dać odpowiedniej ilości wyszkolonych kadr. Niewątpliwie będą one musiały dopłynąć z innych części Związku Radzieckiego.

Dziś trudno w pełni przewidzieć przyszłe oblicze przemysłowe Wschodniej Syberii, gdyż wiele bogactw czeka jeszcze na swoich odkrywców. Jedno jest pewne: Wschodnia Syberia będąc fenomenem energetycznym przyciągnie w najbliższych dziesiątkach lat większość inwestycji związanych z pochłanianiem olbrzymich ilości energii. Przesunięcie się tam nowych ośrodków wytwarzania przyniesie znaczne potanienie produkcji wielu wyrobów, gdyż otrzymywana energia jest niezwykle tania. Trzy czwarte zapasów węgla kamiennego (większych niż w USA) można wydobywać odkrywkowym sposobem.

Już obecnie wieści dochodzące z placów budowy Wschodniej Syberii śledzone są pilnie przez gospodarczą prasę całego świata.

# Energetyczne porównanie

## (Korespondencja z NRD)

W atmosferze uczulenia w kraju na sprawy energetyczne konfrontacja własnych kłopotów ze stanem rzeczy u sąsiadów na pewno nam nie zaszkodzi. Oczywiście wnioski z takich porównań muszą mieć charakter względny.

Zacznijmy od przemysłu, w którym — jak zauważył tow. Gomułka w przemówieniu do aktywu partyjnego Warszawy — „tkwią największe rezerwy oszczędnościowe". Z oceny danej przez Warszawski Państwowy Inspektorat Gospodarki Paliwowo - Energetycznej wynika, że „nie wiemy jak nasz przemysł gospodaruje energią". Ponoć nie bardzo wiadomo jakimi kryteriami mierzyć u nas wykonanie planu oszczędzania energii przez fabryki. Warto poinformować, że w NRD prawie wszystkie zakłady produkcyjne mają ustaloną maksymalną granicę zużycia prądu. Zakład obowiązany jest przestrzegać wyznaczonych kontyngentów a przypominają o tym komu trzeba stałe kontrole w postaci kar konwencjonalnych. Szczególnie bezlitosna jest kontrola w przypadku nieprzestrzegania wskaźników zużycia w tzw. godzinach szczytu.

Przenieśmy się z kolei do mieszkań. W 1962 r. zużycie energii elektrycznej na gospodarstwo domowe wyniosło w NRD przeciętnie 700 kWh. Tyleż samo wyniosło w roku 1962 zużycie energii w Warszawie (najwyższe w Polsce) lecz w przeliczeniu na jednego mieszkańca, nie zaś na gospodarstwo domowe, jak w NRD. Nie zapominajmy przy tym, że tzw. pokus do konsumowania energii jest w NRD więcej, ponieważ przeciętnie gospodarstwo domowe jest znacznie bogatsze w różnego rodzaju sprzęt domowy, urządzenia kuchenne i inne konsumujące energię elektryczną. Jeżeli założenia planu w zakresie produkcji artykułów przemysłowych dla ludności zostaną wykonane, w 1964 r. co druga rodzina w NRD posiadać będzie telewizor, co piąta pralkę i lodówkę. Radioodbiornik posiada każda rodzina. Pod względem nasycenia aparatami radiowymi NRD zajmuje 6 miejsce w świecie.

Wniosek nasuwa się więc jednoznaczny: dotychczas przeciętny mieszkaniec Polski gospodarzył mniej oszczędnie energią elektryczną niż jego sąsiad za Odrą. Zobaczymy jak wypadnie to porównanie w roku 1964, kiedy będziemy już dysponowali doświadczeniami za okres po podwyżce cen elektryczności. Weźmy inną cyfrę porównawczą. Zużycie wszelkich paliw na cele bytowo-komunalne w przeliczeniu na jednego mieszkańca wyniosło łącznie u nas średnio 700 kg, podczas gdy w NRD — 617 kg.

Nie bez znaczenia jest zapewne i fakt, że obowiązujące od lat ceny za energię elektryczną w NRD były wyższe od naszych z okresu przed podwyżką jeśli uwzględnić turystyczną relację marki wschodniej do złotego. Tutaj za m³ płaci się 16 fenigów co w przeliczeniu na złotówki stanowi realnie wyższą wartość niż pobierana u nas do niedawna opłata 50 groszy. Być może uświadomienie sobie tego nie uczyni pigułki podwyżki mniej gorzką dla niejednego mieszkańca Polski. Niemniej argument o zaniżonych w naszym kraju opłatach za światło i gaz okazuje się nie być wyssanym z palca lub naciągniętym i rzetelność wymaga podania tego faktu.

NRD posiada mniej niż Polska mieszkań z centralnym ogrzewaniem. Polska liczyła ostatnio takich mieszkań 600 tysięcy zaś w NRD mimo bardzo tutaj po wojnie rozwiniętego budownictwa mieszkaniowego, było ich pod koniec 136 tys.

Jak kształtują się potencjały energetyczne obu krajów? NRD jest prawdziwym mocarstwem energetycznym, pod względem ilości energii elektrycznej na głowę mieszkańca uplasowała się w 1961 roku na 6 miejscu w świecie bijąc nim NRF. Naszej produkcji energii elektrycznej w wysokości 35,4 mld kWh odpowiada 45,7 mld kWh produkcji niemieckiej. Zarówno nam jak i NRD przybyło od 1955 roku około 17 miliardów kWh. Tempo przyrostu jest więc u nas wyższe.

EUGENIUSZ GUZ
Berlin

# KRONIKA morska

## 6 LAT NA LINII GDYNIA—KANADA

Minęło 6 lat od chwili, gdy nasz transatlantyk wszedł do obsługi linii regularnej, łączącej Gdynię poprzez Kopenhagę i Southampton, z portami kanadyjskimi — Quebec i Montreal. Poprzedni okres sześcioletni (1951—1956), kiedy to po zlikwidowaniu linii północno-amerykańskiej „Batory" przerzucony został na linię indyjską, był dla eksploatacji statku pod każdym względem wielce niekorzystny. Przy dwukrotnie dłuższym czasie podróży (Gdynia — Nowy York 11 dni, Gdynia — Bombay 23 dni) i zwiększonych znacznie kosztach eksploatacji (samo przejście przez Kanał Sueski — kosztowało 5.000 funtów), ceny biletów na linii indyjskiej — były takie same, jak na linii północno-amerykańskiej. Co więcej, ponieważ statek nie był przystosowany pod względem technicznym do podróży w warunkach tropikalnych (brak klimatyzacji itp.) — było to wielce uciążliwe zarówno dla pasażerów, jak i tym bardziej dla załogi. W tych warunkach wycofanie „Batorego" z tej linii stało się sprawą palącą. Wybór padł na linię kanadyjską. Jak trafny był ten wybór potwierdziły w pełni wyniki eksploatacyjne, osiągnięte przez m/s „Batorego" w ciągu lat 1958—1963. A oto one:

| Rok | Ilość przewiezionych pasażerów: Ogółem | w tym przez Atlantyk | Zapełnienia miejsc |
|---|---|---|---|
| 1958 | 12.629 | 9.535 | 66,1 |
| 1959 | 12.948 | 10.452 | 65,2 |
| 1960 | 12.426 | 10.519 | 64,5 |
| 1961 | 12.098 | 9.685 | 67,2 |
| 1962 | 13.822 | 9.430 | 65,4 |
| 1963 | 15.640 | 11.687 | 80,5 |
| Razem | 79.563 | 61.308 | 68,2 |

Z zestawienia wynika, że średnia roczna wykorzystania miejsc na m/s „Batorym" wyniosła w okresie ubiegłych lat — 68,2%. Śmiało można stwierdzić, że tak wysokiego stopnia wykorzystania zdolności przewozowej nie miał i nie ma żaden inny statek, utrzymujący komunikację liniową na Północnym Atlantyku. A już zupełnie rekordowe wykorzystanie miejsc na m/s „Batorym" przyniósł 1963 rok, przeszło 80%. Wynik nie notowany w żadnym z poprzednich lat przed i powojennych.

Pomyślne wyniki eksploatacyjne m/s „Batorego" nie ograniczają się jednak tylko do większej lub mniejszej ilości przewożonych pasażerów. Znajdują one również wyraz w wynikach finansowych, a przede wszystkim w osiągniętych wpływach dewizowych. A nie są one bagatelne. Nadwyżka dewizowa, jaką wypracował m/s „Batory" w ciągu ostatnich 6 lat wyniosła ok. 12 milionów dolarów, czyli przeciętnie rocznie ok. 2 mln dolarów. Dobra renoma, jaką pod każdym względem cieszy się m/s „Batory" sprawia, że z roku na rok coraz więcej obcokrajowców korzysta z podróży na naszym statku w rejsach liniowych i wycieczkowych. Dość zaznaczyć, że tylko w 1963 roku z podróży transatlantyckich na m/s „Batorym" skorzystało przeszło 3.500 pasażerów zagranicznych, w tym największy odsetek stanowili pasażerowie duńscy, amerykańscy i szwedzcy. A na 2 rejsach wycieczkowych, jakie odbywa „Batory" w okresie grudzień — luty 1963 r. ma on zaakwirowanych 1.000 pasażerów, wyłącznie obcokrajowców: Anglików, Duńczyków i Szwedów. Bardzo celowe i korzystne okazało się przedłużenie kilku rejsów m/s „Batorego" do Helsinek i Leningradu. Dzięki temu statek pozyskał pewną ilość pasażerów, udających się z Kanady do Finlandii i ZSRR. Równocześnie, organizowane przy tej okazji wycieczki na trasie Gdynia — Helsinki — Leningrad cieszyły się ogromną popularnością wśród polskich turystów.

Oczywiście przewozy pasażerskie stanowią główną i największą pozycję w eksploatacji m/s „Batorego". Nie należy jednak zapominać, że nasz transatlantyk jest przystosowany do przewozu różnego rodzaju ładunków (tzw. drobnicowych), samochodów i poczty. W okresie ubiegłych 6 lat „Batory" przewiózł 62 tysiące ton ładunków i to ładunków przeważnie wysoko wartościowych, co przyniosło dodatkowe wpływy z tytułu frachtu.

Te wszystkie czynniki sprawiły, że nasz transatlantyk wykonał w 1963 r. plan przewozów z nadwyżką 25% i plan wpływów z przewozu pasażerów z nadwyżką 27%. Jest to wynik rekordowy w historii m/s „Batorego".

Po przerwie zimowej, w czasie której m/s „Batory" odbędzie dwa rejsy wycieczkowe z turystami zagranicznymi na Morze Śródziemne i Morze Karaibskie, nasz transatlantyk wznowi w marcu rejsy liniowe na trasie Gdynia — Kanada. W roku 1964 m/s „Batory" odbędzie 10 rejsów okrężnych przez Północny Atlantyk.

Wszystko wskazuje na to, że rok ten będzie w eksploatacji statku również pomyślny, jak rok ubiegły. Ten optymistyczny wniosek dotyczy zresztą nie tylko m/s „Batorego", ale również całej żeglugi pasażerskiej na Północnym Atlantyku. Jak bowiem wykazała praktyka ostatnich lat, przewidywania pesymistów, że komunikacja lotnicza zada śmiertelny cios żegludze pasażerskiej, bynajmniej się nie sprawdziły.

Samoloty przechwyciły stosunkowo niewielką ilość pasażerów, którzy poprzednio korzystali z komunikacji morskiej. Natomiast ogromny wzrost przewozów lotniczych nastąpił dzięki ogólnemu olbrzymiemu wzrostowi ruchu turystyczno - podróżniczego. Że tak właśnie jest i że egzystencja transatlantyków nie jest bynajmniej zagrożona przez samoloty, dowodzą tego ilości pasażerów, przewożonych drogą morską oraz stopień wykorzystania możliwości przewozowych statków pasażerskich. W okresie ostatnich 3 lat ilość pasażerów korzystających z komunikacji morskiej na Atlantyku Północnym wykazuje stabilizację (ok. 800 tysięcy pasażerów rocznie).

W zakresie możliwości przewozowych drogą morską (ilość tonażu pasażerskiego i zdolności przewozowej) obserwujemy również stabilizację, a nawet zmniejszenie się potencjału przewozowego. W żegludze nie ma takich tendencji, jak w lotnictwie, które zwiększa w gwałtowny sposób zarówno ilość połączeń lotniczych i zdolność przewozową samolotów. Dlatego też tonaż pasażerski zatrudniony na Północnym Atlantyku ma i będzie miał nadal możność rentownej eksploatacji.

W świetle tych faktów jest oczywiste, że pasażerskie statki transoceaniczne mają i będą miały zapewnione w przyszłości korzystne możliwości eksploatacyjne i nie ma obawy, aby zostały one wyeliminowane przez samoloty. Aktualnie trudności eksploatacyjne w większym stopniu dotyczą linii lotniczych, niż przedsiębiorstw żeglugowych. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że gdy średnie wykorzystanie miejsc na statkach utrzymujących regularną komunikację przez Pln. Atlantyk wyniosło w latach 1962—63 ok. 65%, to linie lotnicze miały średnie roczne wykorzystanie swego potencjału przewozowego tylko niecałe 50%. To znaczy, że połowa foteli w samolotach rejsowych przez Pln. Atlantyk świeciła pustką. Stan ten w związku z wprowadzeniem coraz szybszych i coraz pojemniejszych samolotów bynajmniej nie rokuje poprawy, przeciwnie — raczej pogorszenie.

Inaczej rzecz się ma w żegludze pasażerskiej. Jej potencjał przewozowy nie zwiększa się, ulega jedynie odmłodzeniu. Co więcej, statki zyskują tysiące nowych pasażerów na rejsach wycieczkowych. Turystyka morska — ten najlepszy rodzaj wypoczynku zatacza coraz większe kręgi, a tym samym zapewnia dochodową eksploatację statków w tym okresie, kiedy żegluga liniowa na Północnym Atlantyku z uwagi na złe warunki atmosferyczne (zima, sztormy, lody) kurczy się lub zostaje całkowicie zawieszona. (td)

## NAMIOT-CHŁODNIA — NOWY WYNALAZEK SZWEDZKI

Szwedzi, którzy importują znaczne ilości owoców cytrusowych, szukali możliwości obniżenia kosztów ich przerzutu na odcinku port — ostateczny odbiorca przy zabezpieczeniu zachowania jakości tego wysoko wrażliwego towaru. Udało im się to osiągnąć dzięki zastosowaniu nowo wynalezionego namiotu-chłodni, uznanego za rewelacyjne osiągnięcie i stosowanego już także poza granicami Szwecji.

Namiot-chłodnia składa się z czterech ścian i dachu, na którym umieszczony jest agregat chłodniczy z dwoma wentylatorami. Daje się on zupełnie łatwo ustawiać i składać przy pomocy bardzo prostego mechanizmu, obsługiwanego tylko przez jednego robotnika. Całość można bez trudności przenosić z miejsca na miejsce. Zwinięty namiot przyczepia się do stropu magazynu w dowolnie wybranym miejscu, aby móc nim okryć towary złożone na podłodze. Ściany są doskonale izolujące i przytykają szczelnie do podłogi magazynu. Po ustawieniu namiotu i włączeniu agregatu — temperatura jego wnętrza ulega obniżeniu w stosunkowo bardzo krótkim czasie do +6 lub +2°C. Namioty są produkowane w trzech typach o następujących wymiarach: 3 x 5, 4 x 5 i 5 x 5.

Wprowadzenie namiotów-chłodni umożliwiło wyładunek owoców cytrusowych w portach, nie posiadających chłodni i pozwoliło odbiorcom na uniknięcie przeładunku przez chłodnię i zaoszczędzenie związanych z tym kosztów przewozu i składowania, bez obniżenia jakości towaru.

Namioty te były początkowo stosowane przez przedsiębiorstwa portowe, lecz obecnie wprowadzają je również fabryki przetworów mięsnych i rybnych, rzeźnie, mleczarnie, hurtownie owoców południowych itp. Koszt ich nabycia równoważą korzyści, jakie zapewnia ich zastosowanie.

ew

## ROZBUDOWA I MODERNIZACJA PORTÓW MORSKICH

Coraz szybsze i większe statki, często specjalnie przystosowane do przewozu określonego towaru, wymagają od portów usprawniania metod przeładunku i wprowadzania nowoczesnych urządzeń przeładunkowych. Konieczność tę pogłębia fakt, że obecnie statki muszą zbyt długo oczekiwać na przeładunek i czas ich postoju w portach wynosi około 50 proc. ogólnego czasu eksploatacji. Na szybkim przeładunku zależy również załadowcom, dążącym do skrócenia czasu dostaw swych towarów.

Na całym świecie zaznacza się więc ostatnio tendencja rozbudowy i modernizacji istniejących już portów morskich i budowy nowych. Na cele te wydaje się ogromne sumy pieniężne, a podejmowane prace inwestycyjne trwają nieraz do kilku i kilkunastu lat. Przykładowo przytoczymy, że na rozbudowę i unowocześnienie wyposażenia portu Le Havre przeznaczono ostatnio kwotę 18,7 mln franków; zarząd portu Oslo wydatkuje rocznie około 10 mln koron na podobne cele; port Londyn przeznaczył w br. 30 mln funtów szterlingów na rozbudowę i modernizację swych urządzeń. Dokonane inwestycje mają m. in. umożliwić Londynowi konkurowanie z portami kontynentu. Budowa nowoczesnego nabrzeża dla przeładunku kontenerów w amerykańskim porcie Newark kosztowała 150 mln dolarów. Zarządy dużych portów włoskich opracowały plan inwestycyjny przewidujący prace modernizacyjne w okresie najbliższych 20 lat. Kosztorys tych prac opiewa na 680 mld lirów, z których 90 mld przeznacza się na inwestycje w Genui, a 70 mld na inwestycje w Wenecji. Triest zamierza wybudować m. in. nowe nabrzeże, przy którym mogłoby równocześnie cumować 8 statków oceanicznych, kosztem około 23 mld lirów.

Również u nas, obradujące ostatnio w Gdańsku kolegium wyjazdowe Ministerstwa Żeglugi, zatwierdziło plan perspektywiczny rozwoju zespołu portowego Gdańsk-Gdynia do 1980 r. Plan ten przewiduje rozbudowę obydwu portów; odnośne prace mają być rozpoczęte w pierwszych latach przyszłej 5-latki. Koordynatorem prac projektowych będzie Biuro Projektów Budownictwa Morskiego.

ew

# BLEM DO ROZWIĄZANIA

inwestycyjne na zakup dziesiątków tysięcy samochodów.

Problem tkwi, naszym zdaniem, nie w braku środków transportowych lecz w paraliżu organizacyjnym, który nie pozwala racjonalnie wykorzystać wiejskich środków transportowych. Bo co się zmieni, jeśli w drugiej połowie października przy cukrowni lub innym punkcie zsypu buraków cukrowych, zamiast kilkudziesięciu czy kilkuset furmanek i traktorów, będzie czekać na rozładunek tyleż samochodów ciężarowych. Ktoś i tak będzie musiał ponieść koszty tego niedowładu organizacyjnego. Jeśli przyjąć, że konsekwencje te spadną na PKS lub inną instytucję transportową, będzie ona musiała dość szybko ogłosić „upadłość". Jeśli zaś koszt postoju samochodów mieliby ponieść rolnicy, nie będą oni korzystali z usług samochodowych. Już w br. dał się zauważyć spadek korzystania rolników z usług transportowych kółek rolniczych przy odstawie buraków, a to właśnie dlatego, że kółka rolnicze pobierają opłaty za postój.

Tam, gdzie rolnicy odstawiają buraki do najbliższej stacji kolejowej i sami ładują je na wagony, transport przebiega sprawnie. Traktory kółek rolniczych mają w tym przypadku duże zastosowanie. Jeden traktor obsługuje jednocześnie 2—3 gospodarstwa. Ciągnie w jedną stronę przyczepy załadowane burakami, zostawia je do przeładowania do wagonu i wraca z pustymi przyczepami. Przy takiej organizacji pracy żaden gospodarz nie płaci za postój. Problem, jak widać tkwi nie w braku środków transportowych, lecz w organizacji sprawnego odbioru płodów rolnych. Dotyczy to zresztą nie tylko buraków cukrowych i cukrowni. Nie lepiej wygląda to w sierpniu i wrześniu na punktach skupu zboża. (Zobacz informację w „Polityce" Nr 47 z dnia 23.XI.1963 r.). Czasem punkty te są zbyt odległe od niektórych wsi, często też formowanie się kilometrowych ogonków czekających furmanek sprawia zła organizacja odbioru zboża. Jeśli więc nie zostanie usprawniona praca instytucji skupu, a także odbioru płodów kontraktowanych, nakłady na transport nie będą w stanie niczego rozwiązać. Można by eksperymentalnie spróbować i innych niż tradycyjne rozwiązań, np. organizować sezonowe punkty skupu w każdej większej wsi. Stąd można transportować płody od razu do miejsca ich przeznaczenia. Można by też odbierać produkty bezpośrednio w gospodarstwach. Ale na czyj koszt wówczas ma się odbywać transport? Z chwilą sprzedania towaru bezpośrednio w gospodarstwie, czy też w sezonowym punkcie skupu, rolnik spełnił swój obowiązek wobec państwa lub instytucji kontraktującej. Nie interesuje go już sprawa transportu do magazynów państwowych. Nie może on opłacać za transport nie swojego już produktu. Trzeba się więc liczyć, przy takich rozwiązaniach z dodatkowymi kosztami.

Nawet przy doskonałej organizacji odbioru płodów rolnych, występują pewne niedobory transportu na wsi, ale tylko w dwóch okresach szczytowych: pierwszy podczas skupu zboża, drugi w czasie wywózki buraków. Daje to w sumie około trzech miesięcy w okresie dużego nasilenia prac w rolnictwie (gdy każdy traktor i koń mają dostateczną ilość pracy na roli). W pozostałych 9-ciu miesiącach, traktorowa i konna siła pociągowa raczej nie są w pełni wykorzystane, stąd i transport w relacji miasto — wieś i odwrotnie nie stanowi problemu gospodarczego, jeśli wieś zostanie wyposażona we właściwe środki transportowe.

### TRANSPORT PRODUKTÓW Z PUNKTÓW SKUPU DO MAGAZYNÓW I FABRYK

Sprawa ta mniej obchodzi rolnictwo; jest raczej sprawą obrotu towarowego. Poruszam ją jednak, gdyż są okresy, w których traktory kółek rolniczych mogłyby świadczyć usługi na rzecz tej części transportu.

Kółka rolnicze posiadają już prawie 30 tys. traktorów. W ciągu jednego dnia mogą przetransportować około 200 tys. ton ładunku na odległość 50 km. Wolnych dni od pracy w polu każdy traktor ma co najmniej 150 rocznie. Czyli, bez szkody dla robót polowych, traktory kółek rolniczych są w stanie przetransportować w roku 30 mln ton ładunku. Tym bardziej, że posiadane przyczepy nadają się — jak to już uprzednio podnosiłem — raczej do tego rodzaju przewozów nierolniczych.

Prawda, że traktory nie są rozmieszczone w całym kraju proporcjonalnie do potrzeb transportowych. Ale prawdą jest również, że najbardziej towarowe powiaty mają najwięcej traktorów. W tych powiatach odbywa się głównie koncentracja sprzętu. W ciągu najbliższych dwóch lat park traktorowy kółek wzrośnie do 55 tys. sztuk. I wciąż będzie wzrastał. Wraz ze wzrostem parku traktorowego będą również wzrastać okresowo nie wykorzystywane rezerwy mocy w kółkach rolniczych. Zanim więc zostanie wydany chociażby jeden grosz na inwestycje transportowe dla rolnictwa, trzeba rozważyć możliwości usprawnienia odbioru ze wsi płodów rolnych. Przyjrzeć się istniejącym w tej dziedzinie rezerwom na wsi.

JAN GRYSIAK

# PRASA o problemach gospodarczych

Styczniowy numer „NOWYCH DRÓG" przyniósł szereg artykułów dotyczących rozmaitych węzłowych zagadnień gospodarczych naszego kraju. W dzisiejszym przeglądzie postaramy się omówić dwa z nich, z konieczności dość skrótowo.

**Marian Bartnicki** w artykule **„Aktualne problemy inwestycyjne"** przedstawia zakres i rozmiar aktualnie realizowanych inwestycji, analizując najważniejsze przyczyny, które doprowadziły do pewnego zwolnienia wzrostu tempa inwestowania w bieżącym roku. Na wstępie kilka danych cyfrowych: w realizacji programu inwestycyjnego jest obecnie zatrudnionych bezpośrednio około 60 tys. pracowników biur projektowych oraz 750 tys. pracowników ponad 1.300 przedsiębiorstw budowlanych. Doliczyć do tego trzeba mniej więcej 250 tys. pracowników przemysłu maszynowego i pokrewnych wytwarzających maszyny i urządzenia dla nowo wznoszonych lub modernizowanych obiektów oraz 175 tys. osób zatrudnionych w przemyśle materiałów budowlanych. Jest to tylko jeden rząd danych, obrazujących wagę inwestycji w gospodarce. Inny — to fakt, że 18 proc. dochodu narodowego oraz 15 proc. importu przeznacza się na potrzeby inwestycyjne.

Autor nie próbuje odpowiedzieć na pytanie, czy jest to dużo czy mało. Wykazuje natomiast, że zarówno ze względu na obciążenie dochodu narodowego jak i ze względu na możliwości realizacyjne nie ma obecnie szans na zaspokojenie wielu niewątpliwie istniejących potrzeb zgłaszanych przez inwestorów. Pomijając już nawet fakt, że zaspokojenie tych potrzeb musiałoby prowadzić do dysproporcji w podziale dochodu narodowego, nadmierne napięcie inwestycyjne powoduje szereg ujemnych skutków w samym procesie inwestowania, takich, jak braki w dokumentacji projektowo-kosztorysowej, przeciąganie cyklów budowy, opóźnienia w dostawach maszyn i urządzeń itp.

Ograniczenia we wzroście nakładów inwestycyjnych na rok 1964 zmusiły do dokonania zmian w ich strukturze. Rośnie (w stosunku do założeń planu pięcioletniego) udział inwestycji produkcyjnych (w r. 1964 — 73,9 proc. zamiast 70,1 proc. w r. 1965 — 74,2 proc. zamiast przewidywanych 68,8 proc.). Poważnie zwiększają się nakłady inwestycyjne na rolnictwo, w wyniku czego ich udział w ogólnej puli wzrasta z 13 proc. w r. 1963 do 16,3 proc. w r. 1964 i 19,0 proc. w r. 1965. Drugi — obok rolnictwa — główny kierunek inwestowania, to baza surowcowo-energetyczna. Dotyczy to górnictwa węgla kamiennego i brunatnego, hutnictwa żelaza i miedzi, chemii. Mimo że nakłady na te dziedziny są nadal b. poważne, to musiano tu dokonać pewnych ograniczeń — zaniechano rozpoczynania budowy 5-ciu nowych kopalń węgla kamiennego, budowy dwóch elektrowni, dwóch gazokoksowni, zakładów wielkopiecowych w trzech hutach itd. Pewne ograniczenia dotknęły również chemię. Największe jednak cięcia dokonane zostały w przemyśle spożywczym, lekkim, drobnym, gospodarce komunalnej, usługach socjalno-kulturalnych. Wreszcie ograniczenia nie ominęły i budownictwa mieszkaniowego, w wyniku czego do zaplanowanych w planie pięcioletnim 1,8 mln izb zabraknie prawdopodobnie 80—90 tysięcy.

Ograniczenia w nakładach na inwestycje produkcyjne nie mogą prowadzić do proporcjonalnego zmniejszenia efektów rzeczowych. Konieczne jest potanienie inwestycji i zwiększenie ich efektywności. Pierwsze źródło oszczędności tkwi w fazie programowania. Najczęściej spotykane błędy — to nieprecyzyjne określenie potrzeb oraz brak skoordynowania poszczególnych poczynań. To ostatnie dotyczy w pierwszym rzędzie rolnictwa, gdzie tylko kompleksowość poczynań może przynieść maksymalne efekty.

W fazie programowania nie bez znaczenia jest również określenie, jaką drogą należy osiągnąć zaplanowane efekty. Bardzo często istnieją 2 kierunki działania — albo powiększenie zdolności produkcyjnych, albo osiągnięcie zmniejszenia zapotrzebowania przez inwestycje materiało-oszczędne, polepszenie jakości i przedłużenie życia produkowanych wyrobów itp. Trzeba pamiętać, że droga zaspokojenia potrzeb metodą budowy nowych zakładów i obiektów jest ostatecznością, na którą można się decydować dopiero po wykorzystaniu wszelkich innych możliwości.

W bieżącym planie 5-letnim dość generalnie wystąpiło zjawisko niedoszacowania kosztów inwestycji. W resortach przemysłowych niedoszacowanie to wyniosło średnio około 10 proc., w poszczególnych wypadkach przekraczając nawet 50 proc. Dokładne wyszacowanie kosztów jest oczywiście rzeczą trudną — jednak jednokierunkowy charakter błędów pokazuje, że głównym źródłem były przyczyny subiektywne, a nie obiektywne.

Oczywiście, walka o potanienie i zwiększenie efektywności inwestycji nie ogranicza się do programowania i projektowania. Nadal — mimo pewnej poprawy występuje zjawisko powierzchownego badania dokumentacji od strony ekonomicznej przez biura projektowe, niechęć do przedstawiania wielowariantowych projektów rozwiązań itp. zjawiska. Wreszcie nie bez wpływu na omawiany problem jest wykonawca, i to zarówno bezpośredni (przedsiębiorstwa budowlano-montażowe) jak i dostawca maszyn i urządzeń.

Za podstawową niedomogę w naszej działalności inwestycyjnej autor uważa zbyt długą realizację inwestycji, zbyt powolne osiąganie projektowanych zdolności produkcyjnych. Ostatnio dokonane ograniczenia powinny wpłynąć na większą koncentrację nakładów i maksymalne ograniczenie ilości inwestycji nowo rozpoczynanych.

Drugi artykuł, który z braku miejsca możemy tylko zasygnalizować — to publikacja Mieczysława Lesza pt. „O lepsze dostosowanie produkcji do potrzeb". Pewne tezy tego artykułu były zawarte w referacie autora na konferencji o miernikach, który już w naszym piśmie omawialiśmy. Tu chcemy zwrócić uwagę na tezę o akumulacji — autor słusznie znów podkreśla, że znaczenie ma tylko akumulacja zrealizowana, a więc osiągnięta na towarach rzeczywiście sprzedanych, a nie wyprodukowanych. Minister Lesz przytacza również pewne dane ilustrujące prawidłowość nazwaną nawet przez prof. Bobrowskiego „Lex Lesz", polegającą na wykonywaniu planu asortymentowego przez przedsiębiorstwa odwrotnie proporcjonalne do pracochłonności danego towaru. W drugiej części artykułu pokazane są opory, na jakie napotykają na różnych szczeblach gospodarki poczynania, mające na celu lepsze dostosowanie produkcji do potrzeb odbiorców.

Do trzeciego czołowego artykułu w „Nowych Drogach" pióra Mieczysława Jagielskiego powrócimy w jednym z następnych przeglądów.

S. C.

# Kartki z przeszłości

## Bezrobocie na wsi

Wieś w Polsce sanacyjnej, żyjąc ustawicznie pod brzemieniem nadmiaru rąk do pracy, w rozmaity sposób usiłowała przystosować się do sytuacji. Przede wszystkim następowało szybkie rozdrobnienie gospodarstw chłopskich. Przyrost liczby gospodarstw w latach 1921—1931 wyniósł około pół miliona. Z danych ówczesnego Ministerstwa Skarbu wynikało, że w Polsce sanacyjnej było w r. 1931 4,8 mln gospodarstw chłopskich. Naturalnie była to liczba opodatkowanych jednostek, a nie faktycznych gospodarstw, których — wobec nierejestrowania faktycznych podziałów itp. przyczyn — istniało o wiele więcej.

W następstwie rozdrabniania gospodarstw coraz większa liczba pracujących chłopów ubożała lub proletaryzowała się. Obok ludzi tzw. „zbędnych" na wsi, rekrutujących się z rodzin właścicieli drobnych gospodarstw, zwiększała się także stale liczba pozbawionych pracy robotników rolnych [1]).

Równocześnie produkcja netto z 100 ha w przeliczeniu na jedną osobę zatrudnioną, była o wiele niższa, niż w krajach europejskich o podobnej strukturze rolnej. Mała wydajność pracy wynikała ze znacznego przeludnienia wsi oraz z niskiej kultury rolnej.

Blisko 40 proc. gospodarstw chłopskich było przeludnionych w takim stopniu, że w rodzinie znajdowała się jedna, a często i po kilka osób „zbędnych".

Według spisu ludności z 1931 r., było 80 tys. bezrobotnych robotników rolnych, poprzednio zatrudnionych u obszarników i w większych gospodarstwach kułackich oraz 86 tys. bezrobotnych wśród komorników na wsi [2]).

Szczególnie obciążone były — rzecz prosta — gospodarstwa drobne, będące jedynym źródłem wyżywienia swych posiadaczy. Dlatego okolice kraju, gdzie rozdrobnienie gruntów występowało nagminnie (województwa środkowe i południowe), znajdowały się w położeniu wprost rozpaczliwym [3]).

J. Michałowski podaje, iż na ogólną liczbę ludności jednego tylko powiatu rzeszowskiego wynoszącą 188 tys. ludzi, około 67 tys. nie znajdowało zatrudnienia w rolnictwie i było faktycznie bezrobotnymi [4]).

Faktycznie niemal co trzeci mężczyzna na wsi sanacyjnej w wieku produkcyjnym, a zatem od lat 14—59, był bez pracy. W stosunku do ogółu ludności w odpowiednich kategoriach bezrobotni mężczyźni według L. Landaua, J. Pańskiego i E. Strzeleckiego [5]) stanowili w wieku 14 lat — 21,7 proc.; 15—17 lat — 40,9 proc.; 18—19 lat — 55,2 proc.; 20—22 lat — 54,7 proc.; 23—24 lat — 49,4 proc.; 25—29 lat — 35,4 proc.; 30—39 lat — 23,8 proc.; 40—49 lat — 13,5 proc.; 50—59 lat — 5,7 proc. Razem 14—59 lat — 29,9 proc.

Trzeba podkreślić, że młodzież wiejska, jeżeli nawet otrzymała zajęcia zarobkowe, to przeważnie dorywczo i źle opłacane, a zarazem krótkotrwałe, zwłaszcza w najemnym wyrobnictwie rolnym. Toteż w niczym nie zmieniało to jej sytuacji materialnej na lepsze.

J. Piekałkiewicz w artykule pt. „Częściowe bezrobocie ludności wiejskiej" (Rolnik Ekonomista nr 10 z 1934 r.), dąży do uchwycenia bezrobocia wśród ludności rolniczej w ogóle, nie tylko wśród członków gospodarstw chłopskich.

**„Ogólnie więc zużycie pracy w rolnictwie możemy szacować na 1.660.000 milionów dni, to jest 43,9 proc. Ogólnie rozporządzalnej ilości pracy, co znaczy, że 5,7 milionów zawodowo czynnych ma pracę przez cały rok, a 7,2 miliona jest bezrobotna w ciągu całego roku".**

Pomijając kwestię sezonowości pracy w rolnictwie, ten sam autor stwierdza, iż:

**„...możemy powiedzieć, że 6,3 miliona zawodowo czynnych w rolnictwie pracuje przez cały rok, a 6,6 miliona jest w ciągu całego roku bezrobotną".**

☆

Skazując miliony ludności wiejskiej na bezrobocie i nędzę, przyczynę tego zjawiska próbowano w Polsce sanacyjnej tłumaczyć zbytnią rozrodczością. Tymczasem wśród rzeszy „zbędnych" i bezrobotnych obszarnicy mogli dowolnie wybierać robotników i prowadzić bez przeszkód politykę obniżania płac za robociznę.

O niedoli ówczesnych bezrobotnych na wsi, świadczą najlepiej wypowiedzi zawarte w „Pamiętnikach chłopów". Sprawą tą zajmował się także Instytut Gospodarstwa Społecznego, który od października 1934 roku do lutego 1935 roku przeprowadził w obrębie 53 wsi, ankietę. A oto niektóre oświadczenia bezrobotnych chłopów, wybrane z tej ankiety:

**„Gdyby tylko było miejsce, na pewno by na tym marnym gospodarstwie nie siedzieli, ale że nie ma gdzie iść, więc muszą się wszyscy męczyć razem". „Zbędni siedzą na gospodarstwie dlatego, że na tułaczkę nie można ich wygnać, bo pracy i tak nie znalezą". „Zbędny jestem i nie tylko w gospodarstwie, ale wprost zupełnie niepotrzebny na świecie, chcę pracować, ale nie ma co". „Mało pola, nie ma co na tym polu robić, a żeby to pole dało tyle dochodu, że starczyłoby na wyżywienie, to niechby i było bez roboty". „W domu koło gospodarstwa jest jednemu pracy, dlatego dziewczęta chodzą gdzie tylko jest dorywczo zarobek, o ile nie ma już co zjeść lub soli, to nawet idą kraść do lasu, aby głodu nie cierpieć". „Z braku środków do zdobycia drzewa opałowego członkowie rodziny zmuszeni są iść kraść do lasu drzewo. Schwytani czują się zadowoleni... w areszcie otrzymają pożywienie, w domu musieliby w czasie zimy cierpieć głód i zimno".**

M. S.

1) Materiały do badań nad gospodarką Polski (Cz. I. 1918—1939) praca zbiorowa, PWN — 1956 r.

2) Oczywiście cytowane dane pochodzą z oficjalnej statystyki, która obejmowała jedynie bezrobotnych, którzy już uprzednio byli zatrudnieni i zarejestrowani (ubezpieczeni). Faktyczna ich ilość była znacznie większa.

3) St. Antoniewski: Bezrobocie w drobnych gospodarstwach wiejskich „Rolnictwo" nr 21 z 1934 r. oraz Przyczynek do zbadania bezrobocia na wsi, „Rolnictwo" nr 1 z 1936 r.

4) J. Michałowski: „Wieś nie ma pracy". Warszawa — 1935 r.

5) L. Landau, J. Pański, E. Strzelecki: Bezrobocie wśród chłopów, Warszawa — 1939 r.

# Aktualności

## DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

**chyleń od założeń planu inwestycyjnego.**

**Wskazuje na to m. in. fakt, że stosunkowo najpomyślniej ze wszystkich resortów przemysłowych realizowane były w r. ub. plany nakładów inwestycyjnych w resorcie górnictwa i energetyki (ponad 78 proc. wykonania NPG w okresie dziesięciu miesięcy 1963 r.). Ten wysoki stopień wykorzystania nakładów inwestycyjnych w górnictwie i energetyce nie idzie jednak w parze z wykonaniem zakresu rzeczowego inwestycji. Ten ostatni, zwłaszcza w energetyce, wskazuje znaczne odchylenia od założeń planu.**

**Inaczej ukształtowała się w omawianym okresie realizacja planu nakładów inwestycyjnych w przemysłach wytwarzających głównie środki spożycia. Stosunkowo wysokie zaawansowanie wykonania planu nakładów inwestycyjnych w przemyśle lekkim (ok. 79 proc. planu rocznego) i rolno-spożywczym (87 proc. planu rocznego) przypisać trzeba przede wszystkim obniżeniu ich poniżej poziomu z 1962 r. Trzeba przy tym zaznaczyć, że w przemyśle lekkim w okresie 10 miesięcy r. ub. zrealizowano zaledwie 63 proc. rocznego planu nakładów na inwestycje priorytetowe.**

**Bardzo słabo zaawansowana była również, w okresie dziesięciu miesięcy ub. r., realizacja planu inwestycji w resorcie żeglugi (52 proc. planu rocznego i 38 proc. poniżej nakładów z tego samego okresu 1962 r.). Wiąże się to m. in. z opóźnieniami dostaw statków rybackich dla rybołówstwa morskiego. (pls)**

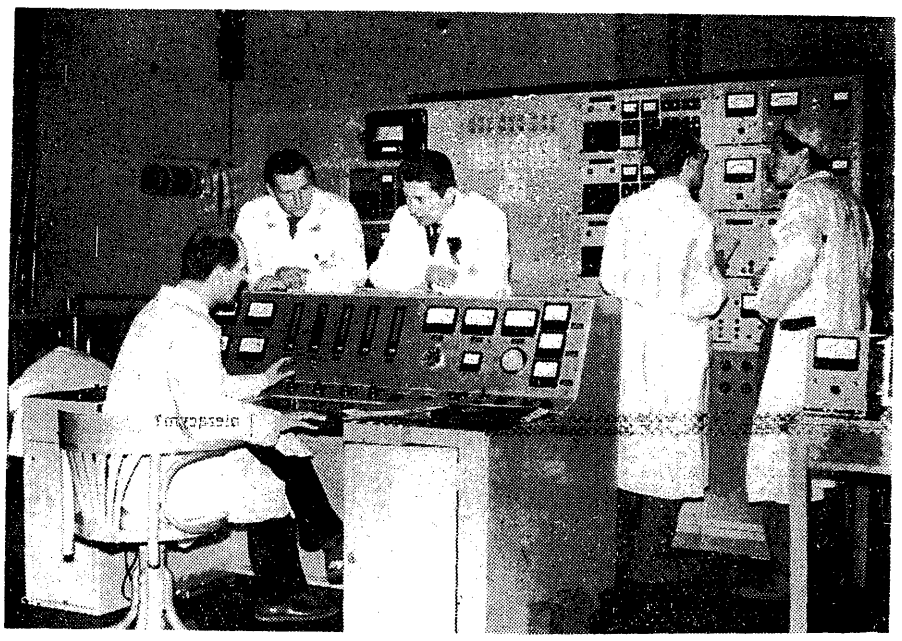

**Trzeci reaktor atomowy „Maryla" już pracuje. Na zdjęciu twórcy „Maryli" przy pulpicie mgr inż. E. Dziakowski, w głębi: mgr inż. J. Podgórski i mgr inż. J. Bajbor.**

Foto Dąbrowski

## SŁABY FINISZ HANDLU ZAGRANICZNEGO

**Ostatnie obliczenia wskazują, że pod koniec roku 1963 dynamika handlu zagranicznego uległa osłabieniu. W listopadzie 1963 r. obroty handlu zagranicznego były niższe niż przed rokiem (eksport o 0,6 proc. i import o 8,4 proc.). Łącznie więc w okresie 11 miesięcy 1963 r. obroty handlu zagranicznego o 6,5 proc. przewyższają poziom z tego samego okresu w 1962 r.**

**Szczególnie głębokie zahamowanie obrotów zanotowano w listopadzie 1963 r. na odcinku eksportu maszyn i urządzeń do krajów kapitalistycznych. Były one o ponad 60 proc. niższe niż w listopadzie 1962 r. Tak, że w sumie, za okres 11 miesięcy 1963 r. eksport maszyn i urządzeń do krajów kapitalistycznych wzrósł o 10 proc. Podczas, gdy jeszcze w okresie 10 miesięcy ub. r. eksport maszyn i urządzeń do krajów kapitalistycznych był o 30 proc. wyższy niż w 1962 r. (W poprzedniej informacji na temat handlu zagranicznego ten odsetek wzrostu eksportu maszyn mylnie został przypisany do okresu 11 miesięcy 1963 r.).**

**Kształtowanie dostaw maszyn na potrzeby handlu zagranicznego wskazuje przy tym, że w grudniu 1963 r. opóźnienia eksportu maszyn do krajów kapitalistycznych nie zostały nadrobione. Powyżej założeń planu na 1963 r. kształtuje się natomiast eksport do krajów kapitalistycznych takich artykułów, jak: tkaniny bawełniane, wełniane, lniane, wyroby dziewiarskie, produkty naftowe, siarka i benzol. W sumie można przewidywać, że w wyniku ograniczeń importu maszyn i niektórych surowców z krajów kapitalistycznych rok 1963 zamknęliśmy wyższym wzrostem eksportu niż importu.**

**Odmiennie ukształtowała się natomiast sytuacja w obrotach z krajami socjalistycznymi, gdzie wzrostowi eksportu o 6 proc. (w okresie 11 miesięcy 1963) towarzyszy wzrost importu o ok. 8 proc. W sumie, daje to przewagę importu z krajów socjalistycznych nad eksportem rzędu ok. 1 mld zł dewizowych.**

**Ogółem, w okresie 11 miesięcy 1963 r. poniżej poziomu z 1962 r. kształtował się eksport artykułów rolno-spożywczych (z wyjątkiem bekonów i konserw mięsnych), a powyżej 1962 r. eksport maszyn i urządzeń, siarki, farmaceutyków, papierówki, konfekcji i wyrobów dziewiarskich. W imporcie powyżej 11 miesięcy 1962 r. kształtował się przywóz rud, ropy i produktów naftowych, węgla koksującego, aluminium, pasz treściwych, zboża, ryżu i tłuszczów technicznych; poniżej natomiast przywóz papieru, juty, bawełny, wełny, szmat i skór surowych. Zwiększony eksport obejmuje więc głównie maszyny i urządzenia przemysłowe oraz wyroby przemysłu lekkiego, a zmniejszony import dotyczy w pierwszym rzędzie surowców dla tego przemysłu.**

**(pls)**

## PRZESUNIĘCIA W SKUPIE I UBOJU CIELĄT

**Rok 1963 przyniósł dalsze charakterystyczne przesunięcie proporcji pomiędzy skupem cieląt, a rozmiarami ich uboju gospodarskiego. Pomimo bowiem, że ogółem ubój cieląt kształtuje się u nas od kilku lat w granicach 2,8 mln sztuk rocznie, to ubój gospodarski cieląt z roku na rok wzrasta (z ok. 1 mln sztuk w roku gospodarczym 1959/60 do ok. 1,2 mln sztuk w roku 1961/62 i 1,6 mln sztuk w roku 1962/63). Równocześnie maleje skup cieląt prowadzony przez uspołeczniony aparat skupu (z 1,8 mln sztuk w roku gospodarczym 1959/60 do 1,2 mln szt. w roku gospodarczym 1962/63). Przesunięcie to ogranicza możliwości selekcji wartościowych cieląt, nadających się do dalszej hodowli i odbija się na zaopatrzeniu rynku w cielęcinę przez handel uspołeczniony.**

**Według oceny zawartej w nr 3 (12) biuletynu „Badania Rynku Żywca i Mięsa" tendencja ta związana jest z faktem, że ceny cielęciny w handlu bazarowym i „koszykowym", w rejonach dużych ośrodków konsumpcyjnych dochodzą do 55 zł za 1 kg i znacznie przewyższają cenę płaconą rolnikom przy skupie cieląt. Ten ostatni bazuje więc głównie na dostawach obowiązkowych.**

**Kształtowanie warunków skupu cieląt przez aparat skupu w ramach dostaw ponadobowiązkowych wymaga więc szczegółowej analizy. Tym bardziej, że ostatnia podwyżka cen skupu mleka podwyższyła w pewnym sensie koszt przyrostu 1 kg żywca cielęcego. (pls)**

# Ze światła nauki i techniki

## Maszyny matematyczne pomagają architektom

Naukowcy z Politechniki Gruzińskiej zastosowali maszyny matematyczne w pracy architekta. Zaprogramowano szereg zadań dotyczących projektowania budynków mieszkalnych o warunkach klimatycznych Gruzji. Maszyna matematyczna dokonała harmonijnego doboru najodpowiedniejszej wysokości pomieszczeń, powierzchni mieszkań i wskaźników ekonomicznych budowy. Za pomocą tych maszyn odkryto nowe zależności funkcjonalne między różnymi parametrami budynków mieszkalnych. (SP CIINTE nr 5/63).

## Perspektywy „Syreny"

Konstruktorzy Centralnego Biura Konstrukcyjnego Przemysłu Motoryzacyjnego pracują nad przekształceniem „Syreny" w samochód znacznie nowocześniejszy i lepiej przystosowany do rosnących wymagań użytkowników. W najbliższym czasie otrzyma on 3-cylindrowy silnik S-31, produkowany przez Wytwórnię Sprzętu Mechanicznego w Bielsku, o mocy 40 KM. (część samochodów będzie wyposażona w silniki „Wartburga"). Mimo znacznie zwiększonej mocy (obecnie „Syrena" ma 27 KM) zużycie paliwa wzrośnie tylko nieznacznie i wyniesie 8 litrów na 100 km. Jest to o 1,5 — 2 litry mniej, niż zużywają produkowane obecnie 40-konne dwusuwy średniej klasy światowej.

Nowa „Syrena" otrzyma także 4-biegową, całkowicie zsynchronizowaną skrzynkę biegów, a szereg newralgicznych punktów silnika i podwozia zostanie ulepszonych. Zmodernizowana będzie także karoseria. Dzięki wszystkim tym zabiegom, samochód „schudnie" o 150 kg; przyszła „Syrenka" więc będzie ważyć ok. 700 kg.

Plany konstruktorów przewidują, że w dalszej przyszłości (ok. r. 1970) „Syrena" otrzyma silnik 4-suwowy.

## 150-konny Diesel dla „Stara"

W Centralnym Biurze Konstrukcyjnym Przemysłu Motoryzacyjnego przechodzi również próby nowy silnik wysokoprężny, skonstruowany przez inżynierów tego biura i przeznaczony dla 5-tonowego samochodu marki „Star". Silnik o pojemności 6,8 litra, mocy 150 KM przy 2 800 obr/min. i ciężarze 420 kg — reprezentuje najwyższy standard światowy w swojej klasie. Wyniki pierwszych prób potwierdziły założenia konstruktorów. Wykazały one m. in., że zużycie paliwa nowego silnika (165 gram na 1 KM na godzinę pracy) należy do najniższych w tej klasie na świecie. Zaprojektowany w CBKPMot Diesel spełnia wymagania, ustalone przez specjalistów krajów RWPG i może być stosowany w ciężarówkach i autobusach produkowanych przez te kraje.

Równolegle z pracami nad wysokoprężnym silnikiem — w Zakładach Starachowickich projektuje się dalsze elementy nowej 5-tonówki, która będzie pierwszym samochodem, zbudowanym całkowicie według kryteriów i zaleceń RWPG.

## Budowlany zwiadowca

Zanim wybuduje się dom — trzeba zbadać strukturę i nośność gruntu, na którym ma on stanąć. Dotychczas stosuje się w takim przypadku „klasyczny" sposób, polegający po prostu na wykonaniu odpowiedniego wykopu i poczynieniu w nim pomiarów.

W Zakładzie Mechaniki Gruntów Instytutu Techniki Budowlanej opracowany został ciekawy przyrząd, nazwany sondą udarowo-obrotową, który czyni zbędnymi wszelkie roboty odkrywkowe. Sonda składa się z rury metalowej oraz specjalnej „końcówki" z... wiatraczkiem. Sprawdzając nośność podłoża, wbija się sondę na pożądaną głębokość i obraca wiatraczek za pomocą pokrętła. Siła oporu stawianego skrzydełkom wiatraczka odczytywana jest na skali i przeliczana na wartości określające nośność gruntu.

Wynalazek ITB wielokrotnie skraca czas badań i zmniejsza ich koszt.

## Prefabrykowane fundamenty

Pracownicy Instytutu Techniki Budowlanej w Pradze Czeskiej zaprojektowali prefabrykowane fundamenty w formie podkładów. Poszczególne bloki układa się za pomocą żurawia budowlanego skracając w ten sposób czas budowy do 1/4 w porównaniu z metodami tradycyjnymi. Przez zmianę odległości pomiędzy poszczególnymi blokami można w prosty sposób zmieniać nośność fundamentu. Dodatkowa zaleta prefabrykowanych fundamentów polega na tym, że ilość rodzajów bloków może być znormalizowana i ograniczona do niezbędnej, a tym samym zmniejszone zużycie stali zbrojeniowej. (Horyzonty Techniki nr 10/63).

## Hartowanie za pomocą pary

Hartowanie wierteł za pomocą pary stosuje VEB Werkzeugfabrik Koenigase (NRD). Wiertła umieszczane są na okres 30 minut w kąpieli parowej o temperaturze 500 — 540°C. Metoda ta przedłuża okres używalności wierteł od 60 do 100 proc. Wytworzona na powierzchni wiertła warstwa tlenku stanowi zabezpieczenie przed rdzewieniem i zapobiega spawaniu się ostrza z obrabianym metalem (CSP CIINTE nr 5/63)

## Nakłady na badania naukowe

Udział nakładów na badania naukowe wynosi orientacyjnie: w Związku Radzieckim ok. 2,4 proc. dochodu narodowego, w USA — 2,1 proc., w Anglii — ok. 1,8 proc., w NRF i Francji — ok. 1 proc. Roczne koszty badań naukowych w USA wynoszą ok. 10 mld dolarów.

Nakłady te stale wzrastają nie tylko w liczbach bezwzględnych, ale i w udziale procentowym. Ocenia się, że w ok. 1975 r. w krajach wysoko rozwiniętych gospodarczo udział ten będzie osiągać 3 — 3,5 proc. Tak więc badania naukowe stały się integralną częścią gospodarki narodowej nie tylko z uwagi na korzyści, które jej przynoszą, ale także z uwagi na to, że stanowią pozycję wydatków. (SP CIINTE nr 5/63).

## Polska literatura zdobywa rynki

Polskie czasopisma naukowe cieszą się dużą popularnością za granicą i uznane są za cenne źródło informacji. Największe zainteresowanie niemal wszystkich znanych uniwersytetów uzyskały nasze wydawnictwa matematyczne i przyrodnicze, należące niewątpliwie do światowej czołówki w tej dziedzinie, wydawane w kilku językach.

Nasze wydawnictwa naukowe kupują wszystkie uniwersytety i większość uczelni w Japonii i NRF. Całe zestawy naszych wydawnictw naukowych zakupują również uniwersytety amerykańskie, m. in. Uniwersytet Kalifornijski zaopatruje w polskie wydawnictwa kilkanaście innych bibliotek uniwersyteckich.

Z krajów socjalistycznych CSRS np. zamawia u nas roczniki Towarzystwa Geologicznego, publikacje Instytutu Geodezji oraz wszystkie czasopisma geologiczne. Największym odbiorcą naszej literatury naukowo - technicznej jest Związek Radziecki.

Dużym powodzeniem cieszą się również polskie publikacje z dziedziny językoznawstwa, slawistyki i orientalistyki. (SP CIINTE nr 5/63)

**SPROSTOWANIE**

**W związku z notatką pt.: „Rewelacyjny wynalazek inż. Brauna" zamieszczoną w naszym piśmie (nr 45/634 z dnia 10.XI.63 r.) wyjaśniamy, że pisząc o autorstwie „spiralki niby-skrętnej" pominęliśmy nazwisko jednego z autorów wynalazku inż. K. Adamaszka. Dalsze prace badawcze nad konstrukcją tego urządzenia są prowadzone od kilkunastu miesięcy wyłącznie przez drugiego z wynalazców inż. K. Adamaszka, kierownika Pracowni Przędzarek Bielskiej Fabryki Maszyn Włókienniczych. Inż. K. Adamaszka za popełnioną omyłkę serdecznie przepraszamy.**

**REDAKCJA**

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (z-ca red. nacz.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Laski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński, Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 8 [illegible]-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35 Telefony: redaktor naczelny 806-28, z-ca red. nacz. 806-28, sekretarz redakcji 853-42, redaktorzy 883-92, sekretariat redakcji 806-28.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Warszawa, ul Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 823-09 i 886-44, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny Ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i poczty. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruchu", Warszawa, ul. Srebrna 12. Druk. Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3-5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 5. Z-30